

1)

543

S. Maksimow.



**SYBERYA I CIĘŻKIE ROBOTY.**

CZEŚĆ II.

**WINNI I OSKARŻENI**



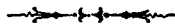
WARSZAWA

Druk K. Kawalewskiego, Mazowiecka 3.

1899.

S. Maksimow.

2  
54



# SYBERYA i CIEŻKIE ROBOTY

(SYBIR i KATORGA)

W TRZECH CZĘŚCIACH.

Z wydania drugiego, poprawionego i uzupełnionego

PRZEŁOŻYŁ

Zenon Pietkiewicz.

Część druga.

WINNI I OSKARŻENI.



WARSZAWA.

Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.

1899.

**Дозволено Цензурою**  
**Варшава, 5 Октября 1899 г.**

## CZEŚĆ DRUGA.

---

### WINNI I OSKARŻENI.

Złoczyńcy. Zabójcy. Samobójcy. Włóczęgi i zbiegowie. Złodzieje i łotry. Rabusie i zbóje. Podpalacze. Przestępcy względem skarbu. Przestępcy względem praw rodzinnych.

---

## ROZDZIAŁ I.

### *Złoczyńcy.*

Ludowe przysłowie rosyjskie mówi: „Turmy i torby nie unikniesz“. Przez to przysłowie odwieczna spostrzegawczość praktyczna ludu wyświeśliła istnienie w jego życiu dwu potężnych wrogów. Obu uznano za niepokonalnych, obaj w pojęciu ludu są olbrzymią mocą, z którą walka przekracza siły ludzkie i zawsze kończy się zwycięstwem strony przeciwnej. Jeden wróg, mianowicie ten, który umie nakładać na plecy ludzkie torbę i zowie się głodem, wykazał swoje znaczenie nie tylko w wiekach ubiegłych, ale i za naszych czasów, ze wszystkimi szczegółami, zapisanymi w kronikach starożytnych. Drugiego wroga, również popychającego do nieszczęścia i wtrącającego do więzienia, lud nie poznał z bliska i nie nadał mu imienia właściwego. Widzi on w nim jakiegoś złego ducha, nazywa go losem i nieszczęściem: losem, którego uniknąć nie można. Ta rozpacz, ten brak wiary we własne siły, jako istoty rozumnej i niezależnej, do tego stopnia wzrosły w świadomości ludu, że popęd do zbrodni nazywa się nieszczęściem, jest przypisywany wpływowi złej siły losu. W niektórych wypadkach poszukiwanie innych przyczyn przestępstwa doprowadziło lud do sprzeczności, do pojęć jeszcze bardziej nieokreślonych, jak n. p. między innymi wpływ dziedziczności na wolę ludzką. W innych razach to poszukiwanie przyczyn zbliża się do istotnych

czynników, jak np. uboczny wpływ zepsucia, pokusa i t. d. Wogóle jednak w pojęciu mas zbrodnia jest nieszczęściem, zbrodniarz — nieszczęśliwym<sup>1)</sup>. „Złodzieje nie rodzą się, a kogo dyabeł omota ten nie uniknie biedy i grzechu“. A więc co w słowach to i w czynie: ścigany przez prawo znajduje przytułek. Zbieg z katorgi otrzymuje schronienie, chleb, zupełnie jest wolny od prześladowania. Z tego powodu i oprawca po drodze do miejsca kary, na targu z każdego woza ściagał daninę wołając: „dla kata należy się zapłata“. Z tych właśnie względów najwięksi zbrodniarze — zabójcy, otoczeni są w pieśniach ludowych aureolą sympaty i bohaterstwa. A ileż to razy podczas aresztowania złoczyńcy po raz pierwszy, słyszano przy pożegnaniu z najbliższymi wśród łez rozłąki taką pociechę, płynącą wprost z serca: „ojciec cesarz przebaczy nam, złym ludziom i ulituj się nad nami“.

Postanowiwszy podzielić się z czytelnikami naszą obserwacją nad przestępstwami, prowadzącymi do wygnania, oraz nad zbrodniarzami, kolonizującymi Syberję, będziemy mieli niejednokrotnie sposobność wyjaśnić, o ile ten „los“ tkwi istotnie w rdzennych fizyologicznych i fizycznych właściwościach natury ludzkiej i o ile to, co lud nazywa „nieszczęściem“ nie jest niczem innym, jak tylko politycznymi i ekonomicznymi warunkami bytu mas.

Obecnie mamy do czynienia z jednym bohaterem katorgi, z którego szczególnie zakpił „los“, a dokoła rzeczywistego losu tego człowieka zgromadzało się mnóstwo „nieszczęść“ wszelakich. Bohater ten jest pierwowzorem wielu takich nieszczęśliwych wygnańców. Skupiły się w nim te wszystkie kłęski życiowe, które zrobiły zarazem złoczyńcę zapamiętałego i ulubiony ideał, wzór dla wszystkich współczesnych mu przestępców, skazanych na Syberję. Czyny jego były tam głośne; opowiadaniem o nim kar-

<sup>1)</sup> Pojęcie to zawiera dużo prawdy społecznej.

(przyp. tłóm.).

mią się więzienia syberyjskie. Uznanie powszechne towarzyszyło mu nawet do grobu. Na imię—Koreniew. Z rodzaju zajęcia i sposobu życia należy do tej licznej warstwy ludności syberyjskiej, do tego stanu ludzi wolnych, których sybiracy nazywają warnakami i czałdonami, a którzy sami siebie zaliczają do włóczęgów. Koreniew jest wszakże tym typem, w którym skupiły się naraz wszystkie cechy włóczęgów syberyjskich, wszystkie, aż do zbytku, barwy rzemiosła włóczęgoskiego. Z włóczęgi, który nie może miejsca zagrać, z niepowsściągliwego poszukiwacza swobody i losów, dających więcej nadziei niż niewola i niedola na katordze, z niebezpiecznego miłośnika przygód (już nie z własnej winy), z włóczęgi poniekąd sympatycznego, a w każdym razie z typu skłonnego do poprawy—Koreniew stał się rzeczywistym „warnakiem“, złoczyncą i zabójcą. Charakter jego wytworzył się całkowicie z pierwiastków więziennych i katorżnych. To wychowanie Syberyi, zupełnie do niej należący. Jest on sybirakiem nawet z pochodzenia: urodził się w ościennej guberni Permskiej, dotychczas przez lud wielkoruski nazywanej Syberją, na mocy podań i wspomnień dawnych, które do dziś dnia nie straciły swego znaczenia.

Oto jak z nim los zagrał hazardownie. Koreniew postawił na kartę swoje prawo człowiecze: życie i wolność.

Przyszedł na świat w małej, ubogiej mieścinie powiatowej, której mieszkańcy pchali swój licho zbudowany statek wśród wielu niebezpiecznych skał podwodnych: jedni kradli, dusili włóściańskie koty i psy, a zdarte z nich skóry sprzedawali w garbarniach bogatego miasta Tiumenta; inni kradli i farbowali konie włóściańskie, a potem sprzedawali na jarmarkach lichego miasteczka wiackiego, Kotelnicza. Do takich zajęć wciągali również i dzieci. Między nimi znalazł się także Koreniew, syn urzędnika powiatowego. Na stanowisku kancelisty Koreniew mógłby się stać przestępcą, a nawet może byłby wysłanym na mocy trzech artykułów prawa: mianowicie odznaczałby się on niewąt-

pliwie sprzedajnością i zdzierstwem, tą zadawnioną, sporadycznie szerzącą się chorobą. Ale za ten pierwotny grzech warstwy urzędniczej wysyłają na Syberję niewielu i niechętnie (około 5 — 6 ludzi rocznie; 48 w ciągu dziesięciolecia (1838 — 1847). Grzeszyłby on „fałszerstwem na służbie“ ale i ten grzech dałby mu mało szans dostania się na Syberję (w ciągu powyższego dziesięciolecia wysłano za to na Syberję tylko jednego przestępcę z warstwy urzędniczej). Następnie na stanowisku urzędnika Koreniew miałby obszernie pole do rozwoju przestępstw urzędniczych, mógłby pójść w ślady innych kancelistów na Syberję za donosicielstwo lub podrabianie dokumentów. Do grzechów tego rodzaju posiadał również ogromne zdolności, które wykazał na Syberji, wyrabiając fałszywe banknoty i monety. Posiadał więc w sobie te cechy przestępstwa, które rozwinięte w praktyce, przeważnie przerzucały na Syberję urzędników rosyjskich. Ale jak rzekliśmy, losy inaczej z nim zagrały.

— Pewnego razu bawiłem się w piłkę z malcami na ulicy; — opowiadał Koreniew towarzyszom więziennym i każdemu, kto go chciał słuchać. — Chłopcy się pokłócili i zaczęli robić rachunki pięściami. Jeden najbardziej zły — Hlyzda go z tego powodu nazywaliśmy, rzucił się na mnie. Rozgniewał mię mocno. Wołam: „daj pokój, odejdz“, a on jeszcze bardziej. Nie mogłem już znieść. Rzuciłem w niego twardą piłką, która trafiła w skroń tak że on aż przysiadł i zachrapał jak pijany. Wszyscy malcy pierzchli. Nie namyślając się długo, porwałem go, zaniósłem w ustronne miejsce położyłem między kłodami a sam uciekłem nie do domu, lecz do lasu. Bo ojciec w domu zły i pijany zapewne to samo zrobiłby ze mną. A o lesie przecież słyszeliśmy w bajkach dobre rzeczy. Opowiadały o nich dzieci mieszczkańskie: w naszych lasach permskich nie ginie dusza. W nich pełno wolnych ludzi. Bardzo tam jest dobrze.

— Oto od czego życie swoje rozpocząłem. Czytać i pisać mię nauczone w szkółce powiatowej, a więc poszedłem do lasu piśmienny. W lesie umiałem sobie tak poradzić,



zem spędził tam całe lata. Żywilem się jagodami, ale gdy mi dokuczyły, wyszedłem na pole chleba poszukać; skierowałem się ku wsi. Idę niespokojny, boję się, ażeby we mnie zbiega nie poznano. Na szczęście przysła mi z pomocą jakaś baba: „zapewne, chłopcze, szukasz swego konia?“ — „Tak, konia szukam“. — „Nie takie to są u nas miejscy, ażeby kradzione konie można było znaleźć; nie ty pierwszy szukasz“. Zawołała mię do izby, nie wypytywała lecz sama zaczęła opowiadać:

— U nas fabryczni ludzie są tacy niedobrzy, tacy niedobrzy! Trafi się im koń cudzy, to go przez noc przefarbują, tak że sam gospodarz, choćby ze wszystkich stron oglądał, nie pozna go wcale. Trudno już dzisiaj z nimi poradzić. „Stanowym“ podobno po parę set rubli rocznie dają.

Wyjęła z pieca garnki; dała mi jeść, ciągle językiem miele:

— Życie nie można! Ciągłe rozboje. W fabrykach sukceskich robotnik przepadł. Żona płacze i nie śpi po nocach. Pewnego razu o samej północy po pierwszych kurach zastukano do niej w okno. Ona słucha. Ktoś zawołał: „szukajcie Aleksego Worobjewa na stawie fabrycznym w przerebli koło ogrodu Michała Kostowa“. Synowie wypadli na podwórze, a tu ciemność taka, że choć oko wykole. Nikogo nie znaleźli. Poszli na staw i znaleźli trupa. Głowę miał okreconą we własną kapotę z czarnego sukna, zawiązaną na szyi powrozem, grubym na palec. Ręce na kostkach także były związane. Sińce na plecach i bokach...

Ona opowiada a ja zrozumiałem, że to miejscowość niebezpieczna, z której co prędzej trzeba umykać. Zanim zjadłem kaszę, baba mi jeszcze opowiadała, że tam zabito, owdzie zrabowano a złoczyńców nie znaleziono nigdzie. Na wielkim trakcie syberyjskim palą się wsie. Podpalają! A więc wszystkiemu tu są winni przechodnie. Postanowiłem do domu wrócić, skruszyć się przed ojcem. Poszedłem. Po drodze wieś ogromna. Na cmentarzu cerkiewnym krzyże sterczą, lud stoi zbity w gromadę. Trzeba zobaczyć co tam takiego: wszystko starcy, ślepcy, mają węzłki na

plecach, kije w rękach, a więc zebraćcy. Pytam — „A oto — powiadają — był nasz parobczak przewodnik. Umarł. Grzebiemy go“. Sprobuję ja do nich się przyłączyć. Ale jak to zrobić? — myślę sobie. Oni zaś zaczęli mnie pytać, czy nie jestem tutejszy? — Nie. — Skąd? — A wam co do tego? — „Jesteśmy setnicy i do „stanu“ nie poprowadzimy ciebie; nóg nie mamy teraz“. Ja milczę, a oni mówią łagodnie: „sami jesteśmy teraz nieszczęśliwi ludzie: z ementarza nawet nie potrafimy wyjść. Ot, może byś nas wyprowadził na drogę. Wyprowadziłem. „My — powiadają — nie tacy, ażeby cudze dzieci kraść we wsiach; kto zaś dobrowolnie pójdzie z nami, temu, jeżeli nawet złota trzeba, to damy. Oto teraz w jesieni powędrujemy po fabrykach. Pirogami nas karmić będą, miodu dużo dadzą, winem poić będą. A jak zima nadejdzie, to w Irbicie taki jarmark, że większego niema na świecie. Wtedy posypią się nam pieniądze! Mając zaś pieniądze, w tutejszym kraju można ojca rodzzonego kupić i z wszelkiej biedy się wywinąć“. Najbardziej mnie się uczepił niski garbaty staruszek, zwany Matwiejem. Poszedłem z nimi. Gdzie kałuża, gdzie most — ostrzegam ich. Idę i słucham: „ktoby poszedł z nami, karmilibyśmy go, dawalibyśmy mu rubla co cztery tygodnie. Po Irbicie płacilibyśmy po pięć. Gdyby nawet ktoś z wilezym pasportem chodził, i na to mamy radę. Posiadamy na wszelki wypadek papiery takie“. Nie namyślałem się już długo. Zostałem przewodnikiem partyi zebraćcej.

Podczas wypoczynku w krzakach tak moją sprawę rozstrzygnięto: chłopca pochowali, ale pasport jego pozostał. Tutaj ochrzczono mię poraz drugi: dano inne imię, kazano nazywać się Grzegorzem Siemionowem. (Właściwo moje nazwisko Iwan syn Piotra Koreniew).

Chodziłem z partyą zebraćcą długo, napatrzyłem się na różne rzeczy dziwne. Więcej było śmiesznych, ale i smutnych dużo. Jak uzbierali pieniędzy, to i tańce i pijatyka. A jak popili się, to i waśnie. Takich nawet na katordze widziałem mało. Kto więcej wicrszy umiał i tak

śpiewał, że każde słowo słyhać było, ten najwięcej miedzaków zebrał. Jeden zwłaszcza miał dobre gardło, jak burlak na Czusowej. Ten był najbogatszym. Biednego staruszka Matwieja zawsze krzywdzono. Ma głos kury, jest człowiekiem najgorszym. Jak tylko następuje podział zysków, on się klóci: „Ja—powiada — lepiej od was wszystkich śpiewałem. Nawet kupiec na mnie zwrócił uwagę; do mojej puszki nawięcej wrzucono“. Czepia się. Gromadę swoją nazywali artelem. W lesie dzielili się zyskami a w szynku zmieniali pieniądze. Starali się tylko robić to zawsze w nocy. W szynkach o tym zwyczaju wiedzano; ja nie wiedziałem. Pamiętam, po pierwszym podziale zosiedli na rynku. Mnie taki śmiech porwał, że omało piersi nie pękły. Usiadła moja brać zebrać, jak na obrazach świętych piszą: „ślepi i chorzy, każdy ich skrzywdzi“. Najświętszy—to Iwan, zwany Wierziła; był wyższy od wszystkich i widział. Na rynku szuka najmniej widocznego miejsca; tam siądzie, schowa pod siebie prawą nogę, odwróci lewą ręką powiekę i zacznie nakłówać igłą w czerwonych miejscach; oczy napuchną, tak iż wydaje się bardziej ślepym niż inni. Wieczorem, gdy nadchodził czas tańców i liczenia pieniędzy, widział znowu. Z tego powodu był starszym artelu i odznaczał się wielką przebiegłością. Inni starannie i uważnie macają pieniądze, ale to mu nie przeszkadza mieć zawsze najwięcej. Dla mnie był on najlepszym, ujmował się za mną gdy inni chcieli mię bić, krzywdzić. Po raz pierwszy obito mię za to, że się śmiałem na rynku. Bito i potem jeszcze niejednokrotnie. Gdy raz przebrali już miarkę, zagroziłem, że ich porzucę. Za tę pogroźkę wszyscy się rzucili na mnie: „w ten sposób nam nie groź. Tam w sakwie Wierziła ma naszych pieniędzy z pół setki. Wszystkie oddamy „stanowemu“, ażeby cię na koźle ochłostał“. Ułakłem się.

Nie porzuciałem starców aż do Irbitu. Przyszło tam braci zebraczej sześć artelów. Skupili się tak, że albo wszystkim wypadło się połączyć, albo niektórym ustąpić zupełnie. Wszystkim zaciasno. Jedną gromadę wyparto.

Nasza wisiała na włosku, gdyż mocniejszą od nas pieniądze była jedna miejscowa, syberyjska. Przybyła ona wcześniej, dała więcej, zaczęła rządzić na jarmarku. Nasz Wierziła pogodził się z nią przy pomocy wiadra wódki. Postanowili śpiewać niejednocześnie i siedzieć zdala od siebie. Dla nich msze, dla nas jutrznie. Nieszpory zostały dla trzecich i czwartych, piąta na „wyjeździe“ syberyjskim śpiewała. Myśmy dostali miejsce najdogodniejsze na „przedstawienia“. Wyspiewaliśmy jednak nie dużo. Ślepcy rachowali na trzy setki, dostali zaś niespełna sto. Zbierali się do powrotu tacy źli. Przy tem jednego za to, że w szynku ramę okna wysadził, trzymano w kozie. Trzeba było wykupić. Szli starzy jak muchy jesienne; kąsali dotkliwie. Ja się nie mogłem pozbyć siniaków, boki bolały. Dokuczili mi już bardzo ci źli ludzie, gorsi od złych psów. Wszyscy gryzą i warczą, pieniędzy zaś dali niewiele, i to z wymówkami i połajankami. Po djabła mi za takie wynagrodzenie patrzeć w te wasze oczy? Już mi one dokuczyły ogromnie. Co spojrzę, to aż niedobrze się robi. Myślałem pewnego razu o tem przez całą noc. Rano wstałem z takim uczuciem, jak gdyby mię uniewinniono, uwolniono od wszelkiej odpowiedzialności.

Trzeba było iść do wsi na jarmark. Już wiosna. Byliśmy pod Szadryńskiem. Zebracy przygotowali się odpowiednio. Wierziła nakłół swoje oczy i wyglądał jak ślepiec z urodzenia. Umowa między nami była taka: gdy zawołam „woda!“—wszyscy muszą się rozbierać i iść w bród. Przyprowadziłem ich do płotu, gdzie pokrzywa jak las rosła. Przygotowali się wszyscy jak gęsi iść w bród. Ja zaś zamiast do rzeki, zaprowadziłem ich do tej pokrzywy i wypuściwszy z rąk kij, uciekłem. W taki sposób rozstałem się z nimi. Nauczyli mię ci święci starcy kraść kury. Potem już mi i na włóczędzie było lżej. Stałem się mniej tebórzliwym. Kiedym pędził życie z gromadą ślepców i zarządzał ich sprawami, zdawało się ciągle, że sam oślepnę, a kiedym ich porzucił, — przejrzałem, tak iż odwrotnie nie mi się już nie wydawało od tego czasu. Teraz

myszę sobie, pójdę kędy wiatr wieje; wszystko jedno. Takem już przywykł do włóczegostwa, że stało się ono dla mnie najodpowiedniejszym. Ale już z zebrakami za nie w świecie nie pójdę; chyba gdy wypocznę.

— Rozmyślałem tak niezbyt długo. Pewnego razu w lesie spostrzegłem pięciu jakichś pięknych mężczyzn leżących. Wszyscy mieli brody przystrzyżone, czy też jakby jednocześnie świeżo odrastające po ogoleniu, a włosy jak u początkujących popów. Dwaj mieli twarze znaczone. Takich nie widziałem jeszcze, ale potem się stałem podobnym do nich. Oto jak było:

— Zbliżyłem się do nich. Porwali mię z tyłu, związali postronkiem, rzucili na ziemię, a za co — nic nie mówią. Przeraziłem się, struchlałem, ale już po raz ostatni. Poczuvszy ich ciężką rękę, już więcej nikogo się nie bałem. Związali mię tak mocno, że choć krzycz. Zaczęli rozmawiać: „Trzeba nałamać gałęzi i palić go; wszystko powie“. Powiedziałem im i bez tego środka. Uwierzyli. Poprowadziłem ich ścieżkami znanymi — polubili mię. Nie opuszczałem ich, oni zaś lgnęli do mnie. Prowadziłem drogą powrotną dni dziesięć, aż nareszcie rano trafiliśmy na obławę. Ludzi mnóstwo. I konnych z powrozami, i pieszych ze strzelbami. „Stój! — krzyczą. — Czy to wy babę u nas z dziećmi zadusiliście i podpaliliście chatę?“. Popółniła tę zbrodnię nie nasza partya, ale widocznie trzeba nam za to odpowiadać. Tak też i chłopci mówią. Rzecz prosta, rozstrzygać sprawy nie będą, lecz obiją. Widać to z pięści i kijów. Tutaj albo pod ziemię się zapadaj, albo idź na przelaj! Ziemia twarda, a ludzie — żywe istoty. Rzuciliśmy się na nich. Licha ta partya włóczegów, która nie posiada chociaż jednej strzelby, lecz jest uzbrojona tylko w kije. Zaczęliśmy się bronić. Kto miał strzelbę ten wystrzelił. Jeżeli któremukolwiek z nas przeciwnik wytraci kij z ręki, odbieramy chłopski i bijomy. Nie obroniliśmy się jednak. Zamknięto nas w komorze; spać nie można, ból w ciele. Zanadto silnie skrępowano nas powrozami. Leczymy, a oni patrzą. Popatrzą i kijom

w ścianę postukają, na znak że jesteśmy strzeżeni. Rano zaczęli nas swoim własnym sądem sędzić. Powiedziano nam, że ten co miał strzelbę, zabił chłopą. Przyjechał urzędnik, zabrał nas. Dano nam w mieście skarbowe mieszkanie. Zajęcie lekkie, robota nie trudna — przeważnie spaliśmy. Czasem się wódki wypije, czasem w karty po gra. Raz za coś obito. Długo to się ciągnęło. Opowiedziałem aresztantom swoją, przeszłość całą, oni się tylko naśmieli. „Opowiadaj władzy jak jest, a unikniesz knuta“. Przyszedł prokurator. Przyznałem się mu, że syn urzędnika. Sprawdzono. Prokurator jeszcze mię wylajał. Okazało się, że ten towarzysz, którego zabiłem w stronach rodzinnych, żyje i zapewne kradnie konie. Nie odżył tylko ostatni, zabity w obronie podczas obławy. Za niego nie ukarano mnie chłostą, lecz pognano do katorgi.

Dostałem się do Kary — katorgi rzeczywistej. Tam naszych braci do roboty inaczej nie wołają, jak tylko w ten sposób: „Ej, wy konie! podajcie konie!“ Zacząłem rozmyślać: swoboda lepsza od bólu. Grzbiot skarbowy. Mniej niż trzysta plag nie dają. Towarzysze mówią: w ucieczce to królestwo niebieskie. A jeżeli i pojmagą to, wszystko jedno; kara ta sama. Życie tak dokuczyło, że wszyscy wydawali się dyablami, a najgorszymi — dyabli naczelnicy. Przyszli mi na myśl moi ślepcy. Wszystko jedno. Uciekłem od nich. Las, stepy i swoboda. Obławy jak na zwierza, i to w miejscach, gdzie zasadzki mogą być niespodziane. Zacząłem rozważać. Każdy się troszczy o ciebie, jak gdybyś był wielkim człowiekiem. Tu i owdzie już mówią: „Koreniw!“ Kusi życie takie. Największą satysfakcją jest, że oto potrzask zastawili, sidła rozpostarli. Ze stu ludzi nad tem głowy sobie łamało, a tu — obchodzę, tylko ślad pozostawiam: miejsce ogrzane, jeszcze ciepłe, trawę przygniótł, a sam jakby pod ziemię zapadł! Nawet śmiesznie. Ani razu mnie nie pojмали.

Dopiero wtedy pochwycili, gdym zaczął chodzić nie jeden. Związałem się z towarzyszami. Dwa razy wpa-

dłem w ręce. Raz licho skusilo mię związać się z babą. Pociągnęła. W końcu zaczęła mię zajmować, nie sama ucieczka; nie sztuka umknąć! Dość się rozejrzeć, przyśłuchać, a słabe miejsce łatwo odkryć. Trzeba uciekać tak ażeby towarzysze nie wiedzieli, a jednak żeby zasłużyć na ich uznanie i podziw. To właśnie największa była sztuka. Udało mi się w ten sposób pięć razy uciec.

— Niech mi wątrobę odbiją zupełnie, ja jednak znowu ucieknę. Niech mi nogi połamią, umknę na rękach. Las po mnie jęczeć będzie, ptaszki nie zaśpiewają. Koreniew musi być na wolności! — Tak rozważał przykuty na zawsze do ściany w celi osobnej więzienia tobolskiego.

Wpadł tam po wszelkich znieprawieniach w katordze, schwytny za zabójstwo w gubernii Tobolskiej. Trzymano go zrazu w więzieniu gubernialnem, jako podsądnego. Tu gmatwał śledztwo odsyłał do wielu miejscowości odległych, w których niby popełnił różne zbrodnie. Zanim sąd kryminalny zdążył rozplątać tę całą sieć zmysłów, odróżnić prawdę od fałszu, Koreniew siedział przykuty do łańcucha, zaliczony do kategorii „zamkniętych na zawsze“. W r. 1850 był on jednym z 13-tu przykutyh do ściany i skutkiem przypadkowej cyfry, wyróżniał się w tuzinie łańcuchowych. Przychodzono popatrzeć na niego jak na dzikiego zwierza. Sława jego czynów rozbiegła się po Tobolsku. Przez długi czas był bohaterem chwili; we wszystkich warstwach społeczeństwa mówiono o nim. Zdania były podzielone.

Władza patrzyła na niego jako na postać niezwykłą, dla której pozostaje tylko stryżek, w ostateczności zaś kula. Co tydzień stosowano prawną karę cielesną w tej myśli, że dla prawdziwych przestępców chłosta jest konieczną. Władza wiedziała także, iż w rzadkich wypadkach karani i katowani ujawniają oznaki tchórzostwa i obawy. Wiadomo, że dla nowicyuszów i tchórzów w więzieniach obmyślano różne ulgi, którym nie można było zapobiedz. Siła współczucia wśród więźniów była tak wielka, że się ujawniała w najrozmaitszych postaciach, z których część

się odznaczała niespodziankami i sprytnymi pomysłami, część zaś masową pomocą na miejscu. Jeżeli to był ogólny ulubieniec, to dopomagano mu solidarnie. Większa część aresztantów — zbiegów zawdzięcza swoje ucieczki tej solidarności i doświadczeniu towarzyszków. W razie niepowodzenia chwytało się innego sposobu, również dobrego i przynoszącego ulgę: przekupywano oprawcę. W dobrze zorganizowanych więzieniach (jak np. tobołskim, gdzie liczba aresztantów rocznie wynosi przeszło 200, rzadko mniej niż 150), oprawcy zgarniali lwią część ofiar kupieckich, podczas świąt. Prócz tego pobierali oni coś w rodzaju pensji prywatnej, pewną sumę ze składek więźniów. Oprawca płatny bije lekko, z rozmachem dla pozorów, bity zaś krzyczy strasznie w tym samym celu. O zręczności oprawców mnóstwo krąży opowiadań. Niektórzy np. dochodzili do takiej doskonałości, że na podziw ciekawych mogli rozcinać kańczugiem papier na grzbiecie własnych dzieci, nie tykając skóry.

Czyny Koreniewa zmuszały urzędników do różnych pomysłów kary. Chcieli oni wynaleźć taką, któraby szeszła postrach i była nauką dla wszystkich włóczęgów i złoczyńców syberyjskich. Pragnęli nawet kary śmierci, która przyniosłaby ulgę władzy i miała wielki postrach na masy zbrodniarzy. W takim duchu podobno podawano wnioski. Jeden z działaczy tego rodzaju, mniej niż inni przekonany, że Koreniew za pomocą ucieczki nie uniknie kary, radził wypróbować dawny środek: naciąć mu pięty i posypać rany włosami koni, drobno strzyżonym. Słowem na Koreniewa rozjątrzenie było wielkie. Stał się on niezwykłym człowiekiem, zwracającym na siebie powszechną uwagę i korzystał z tego materialnie, wiedząc dobrze, iż z pieniędzy będzie mógł zrobić użytek, że zamiast stryczka lub dołu czeka go znowu katorga, do której poniesie swoje grzeszne ciało przez etapy. Spekulantem, który umie korzystać ze swego wyjątkowego położenia, pozostał przez cały czas przebywania na łańcuchu. Nie porzucił tej roli nawet i w takich warunkach, gdy wyższe sfery



towarzyskie w Tobolsku (wzmocnione przyływem nowych ludzi, dekabrystów, przysyłanych na osiedlenie i zatrzymanych w mieście) były silnie podniecone czytaniem Swedenborga i zelektryzowane mistycyzmem. Nastrój ogólny, który nie doszedł tylko do wirowania 'stolików, opierał się na wierze w opętanie, opiece nad idiotami i upośledzonymi. Wywołało to proroków. Między upośledzonymi na umyśle znalazł się i taki, który pod zwisłymi na twarz włosami miał trzy litery, dobrze znane w alfabecie syberyjskim: K. A. T. (katorżnik), a pod brudnym ubraniem na plecach znaki knuta.

Koreniew w oczach tych szczerze wierzących mistyków, znękanych niepowodzeniami życiowymi, zgnębionych licznymi uderzeniami losu, był ofiarą jakiegoś fatalnego zwyrodnienia, osobą, wybraną, z jednej strony dla tego, ażeby wyrazić zepsucie istoty ludzkiej, z drugiej zaś jako okaz tego zepsucia, ku przestrodze i naprawie innych grzeszników. Wyznawcy Swedenborga widzieli w Koreniewie złego ducha: w słowach zabójcy i włóczęgi wpływających bezpośrednio z jego natury, upatrywali technienie tego ducha.

Skutkiem takich pojęć mistycznych Koreniew stał się przedmiotem badań i rozpraw. Do niego, jak do Iwana Jakowlewicza w Moskwie, lub do Tekluszy w Petersburgu, udawały się damy tobolskie po radę. Koreniew zdał sobie jasno sprawę z nowego położenia i potrafił wyzyskać je. W wyznaniach cynicznych starał się wystawić siebie jako igraszkę losu i poniekąd miał rację. Towarzysze, znający go bliżej, spostrzegli nawet, że pod koniec pobytu w więzieniu tobolskiem sam się stał chwiejnym pod względem istotnego znaczenia swojej roli. Czasem mówił o sobie jako o wyjątkowej naturze ludzkiej, zaczął wierzyć w nadprzyrodzoną siłę swoją; kłamał i usprawiedliwiał się. Wszystko to ustało gdy się skończył termin zamknięcia, po którym wysłano go do kopalni nerczyńskich.

Zanim zrobiono z niego istotę nadzwyczajną, zdążył on w więzieniu tobołskim wykazać swoje cechy właściwe— jako złoczyńca i włóczęga.

Gdy przesądne damy z biciem serca, drżącym głosem nieśmiało pytały Koreniewa, przykutego do łańcucha:

— Nie zdarzyło ci się czasem widzieć, czy to prawda, że z rany zabitego zaczynała płynąć krew, gdy do trupa zbliżał się zabójca?

— Nie!— odrzekł Koreniew.

Ale natychmiast dodał:

— Pewnego razu umyślnie w tym celu zabiłem żyda w Kainsku. W pół godziny zgromadzili się tam wszyscy jego współwyznawcy. Wszczęli gwałt na całe miasto. Ja sam wraz z nimi uderzałem po biodrach i kiwałem głową. Dawałem rady, jak trzeba szukać zbrodniarza. Na zabitego patrzyłem jak na dłoń własną: krew nie sączyła się wcale.

— Może dlatego, zakończył z uśmiechem, — że zabity był niechrzczony.

Innym razem pewien duchowny za przykładem wielu odwiedził Koreniewa i powołując się na prawa prezesa komitetu więziennego, zapragnął porozmawiać z nim i wyłożyć mu nauki moralne. Pytał on złoczyńcę:

— Czy doznajesz czasem wyrzutów sumienia?

— Nigdy!—brutalnie odparł Koreniew.

— Tyle przestępstw popełniłeś, tyle morderstw!..

— Powiadają, że osiemnaście!—odrzokł na to.

— Czyż na prawdę ani razu nie zabiło ci serce, nie zarżała ręka, ręka Kaina, która przelała krew swoich braci w Chrystusie?

— Wtedy nie zdarzyło mi się pytać o pokrewieństwo.

— A pocóż, w jakim celu tyle niewinnych dusz zatraciłś?

— Ja sędzę, że cel mój i wasz, ojcze, jest jednaki. Wszakże pismo święte mówi, że dusze wszystkich zabitych przezemnie poszły do królestwa niebieskiego. A mnie przecie i was, ojcze, nikt jeszcze nie ważył i nie sprawdził,

który z nas cięższy: czy wy modlitwą więcej tam wysłali-  
ści czy ja nożem...

Próbowano z innej strony zbliżyć się do niego i pyta-  
no w taki sposób:

— Rozumiemy, że spotkać się z tobą sam na sam na dro-  
dze niebezpiecznie. Spotkanie takie, to twoje szczęście.  
Tyś głodny. Ja zaś pożywiłem się na stacyi i wiozę z sobą  
prowiant. Mam go tuż przy sobie; zechcę jeść — dostanę  
i jem. Ty masz kozuch podarty, kaftan zniszczony a ja  
w futrze lisiem lub cybetowem, przytem w zanadrzu mam  
pieniądze, za które, mówią, cały świat można kupić.

— Tak jest rzeczywiście.

— Zazdrościsz memu szczęściu. Weź futro, zabierz pie-  
niądze, zapasy żywności.

— Ale pan przecie nie da, strzelać będzie; a niema strzel-  
by, to bójka; trzeba śmiertelnie pobić napastnika. Dobrze  
przecież choć jednego warnaka zgładzić ze świata! A prze-  
cież ja mam duszę taką samą, przy tem o całego rubla  
droższą od pańskiej. Pan swoją końmi wozisz, kładziesz  
na poduszkach, a ja swoją grzeszną przewlekłem przez  
ogień, między nożami. Była ona i na sękach, i na kamie-  
niach. Oto i teraz przystosowuję ją do desek. Głowę  
swoją wyniosłem z samego Nerczyńska. Obaj robić bę-  
dzimy to samo: bronić dusze swoje.

— Przypuśćmy, że ja się zechcę bronić; nie mam czem.  
Ani strzelby, ani szabli, jadę bez wszelkiej broni, jak jeździ  
większa część ludzi. Spotkania z tobą nie oczekiwałem.  
To spotkanie jest mojem nieszczęściem, niepowodzeniem.  
Ukarzesz mię za to, że tak nieostrożny. Zabierzesz to,  
czego nie masz, a ja po posiadam dużo.

— Wezmę to bez pańskiego pozwolenia.

— Za cóż zabijać mię, dwa razy karać za omyłkę?

— A za to, że nie chodź brzuchaty!

Ciebie zabijam, a siebie oszczędzam. Przy tem mam  
głowę własną, nie kupioną. Gdy tę stracę, drugiej już nie  
kupię; na targach nie sprzedają. I ja zrazu tak myślałem  
jak pan: Za co zrabowanego mam zabijać?! Byłem wtedy

jeszcze młodym, niedoświadczonym. Opowiem panu taki wypadek:

— Szedłem jako zbieg z katorgi nercyńskiej. Nie sam jeden, lecz z towarzyszami, z Irkucka do Krasnojarska. Siedzib ludzkich bardzo mało, przeważnie lasy. Wyglądaliśmy się tak strasznie, aż rozpacz bierze. Trzeba rabować. Słyszymy dzwonek. Ukryliśmy się w rowie, jedni na prawo drugdzy na lewo. Czekamy. Jak zające nastawiliśmy uszy. Jedzie dwu. Furman kiwa głową, bo i pasażer jego śpi. Tego nam właśnie trzeba. Jak gdybyśmy sami im sen zesłali. Wypadliśmy na drogę i konie zatrzymaliśmy. Potem ściągnąwszy furmana z kozła, związaliśmy mu ręce, zatkaliśmy usta żeby nie krzyczał. Pasażera zbudziliśmy, rozmowa krótka, prędko musi się skończyć: „Wyciągaj pieniądze, zdejmuj ubranie“! Walizę sami wydobyliśmy i jego wyciągnaliśmy. Stoi i drży cały. Wiadomo, przygoda dla niego niezwykła, poraz pierwszy się zdarza. Ze strachu zaczął opowiadać, że jest urzędnikiem, jedzie do Rosyi; pieniądze skarbowe otrzymał, ma matkę i chce się zenić. Pieniądze oddał wszystkie, padł na kolana i zaryczał. Łzy rześiste mu popłynęły, takie bujne. Żal mię chwycił za samo serce i gniecio. „Puściecie!“ Zaklina się, przysięga, że nikomu nie powie. Zacząłem towarzyszków nakłaniać; długo nie chcieli się zgodzić. W końcu dali się ubłagać. Darowaliśmy mu życie, a sami poszliśmy swoją drogą. Idziemy tak i rozmyślamy: „A jeżeli przysięgi nie dotrzyma? Chodźmy prędzej, zobaczymy“. Zbliżyliśmy się do wsi, a ta cała kipi. Krzyk w lesie, obławę robią. Przemknęli koło nas konni z kołami; a więc peszukują! My zaś pod wsią w lesie wyczekiwaliśmy. Noc nasza. Wystraszony urzędnik niewątpliwie przenocuje. W nocy okrążyliśmy wieś i dostaliśmy się na drogę, którą urzędnik musiał jechać. O świcie wybraliśmy miejsce dogodne: most. Znowu ukryliśmy się w rowie pod mostem, w oczekiwaniu na urzędnika. Wyśpi się, pojedzie dalej, a w nocy za żadne pieniądze nie wyru-

szy. Nareszcie doczekaliśmy się i zdarliśmy z niego skórę.

Koreniew wogóle ponury, mruk, na umiejętnie pytanie umie odpowiadać. Czasami chwalił się kłamał, ale złapany na tem, stawał się szczerym i mówił prawdę.

Pewnego razu tak sformułował ideję włóczęgostwa.

— Włóczędzy mają jedno prawo. Wybierają się w drogę, trzeba zapasy porobić na miejscu. Bez tego niepodobna puszczać się w podróż. Chyba że w sąsiedztwie człowiek znajomy dopomoże. Zapasy się wyczerpią, a brzuch, niegodziwiec, nigdy nie pamięta o tem, że był dawniej nasycony, znowu ślinę wysusza i o jedzenie prosi: Zbliżasz się do siedzib ludzkich, prosisz znajomego o jałmużnę—ten daje. W ostateczności da każdy spotkany przechodzeń. We wsiach nieznanach, gdzie włóczęgowie broili, ludzie są gniewni. Na prośbę nieczuli, trzeba sobie radzić, t. j. rabować. Ale po rabunku ślady należy zacierać. Kot jest w tej mierze dobrym przykładem. Nie zostawiaj swego ogona na drodze; zabijaj zrabowanego! Gdy nie zabijesz, język za tobą zostanie. Za jego pomocą dotrą do ciebie. Nie było jeszcze takiego przykładu, ażeby zrabowany nie mścił się i obławy nie ściągnął. Takie już prawo. Od czasu jakem jeden raz tylko pofolgował, przyjacielowi i nieprzyjacielowi radzę, ażeby nie oszczędzał zrabowanego. Tak mówię wszystkim towarzyszom, uczę ich. Co się raz straci, to się nieprędko odnajdzie. Przysięgom ludzkim nigdy wierzyć nie trzeba. Słowo honoru wymyślili sobie, ażeby łatwiej oszukiwać. Złodziej płacziwy a oszust nabożny; dawno to już powiedziano. I ja powiem: włóczęga ma tylko dwa wyjścia: pole i las. Innych niema i nie warto szukać.

Koreniew był prawdziwym włóczęgą i o ile jego ze znania były prawdziwe, wszelkie cechy włóczęgoskie występowały w nim jaskrawiej niż u innych. Przed oczami towarzyszków zaskłaniały one istotnego złoczyńcę. Tobolski lud prosty widział w nim czarownika, a baby handlarki opowiadały na targu, że Koreniowowi wystarczy

tylko nakreślić kredą lub węglem koło, ażeby się z niego zrobiła łódka. „Nie należy mu dawać wody, ani w usta, ani do ręki”, bo łódka, zrobiona z koła nakreślonego, wywiezie go z turmy na wolność. Umie on kroplę wody zamieniać w rzekę, po której na swobodę wypływa z piosnkami i ulubionymi towarzyszami. Nie korzysta z tej mocy nadprzyrodzonej tylko dla tego, że nie chce. Umie on także znaleźć trawę do zerwania łańcuchów i otwierania zamków. Wtedy nie są mu straszne żadne kajdany. Nie oprze mu się żaden zamek, otworzą się wszelkie drzwi i bramy. Koreniew wie również, w jaki sposób z czarnego kota w zimnej łaźni wygotować kości i przed lustrem znaleźć jedną kosteczkę — „niewidymkę,” przed którą nie mają znaczenia ściany więzienne.

Towarzysze rozumieli Koreniewa inaczej. W więzieniu lubiono go, dogadzano mu na wyścigi. Arosztanci uważali go za rycerza czci i szlachetności, widzieli w nim prostą, otwartą duszę. Zapomnieli, że serce swe dawno wyczerpał, że w nim siedział najstraszniejszy dyabeł. Wyjął on mu zupełnie to serce i tylko próżnię zostawił.

Najbardziej uwydatniało się jego wielkie doświadczenie. Posiadał on szczególny dar wynalazczości, zużytkowany dla towarzyszków uwięzionych, ażeby im w niewoli ulgę jakąś przynieść. Dawał rady prawne praktyczne. Podsądny uczył się od niego praktyki sądowej; młodzi włóczęgowie—geografii i etnografii. Kiedy jeden z uczniów wyraził wątpliwość, że włóczęgowie mogą walczyć ze strasznymi mrozami w lasach, skoro nawet jelenie uciekają do największych puszczy i wetknąwszy pysk w śnieg, stoją skostniałe,—Koreniew opowiedział:

— Kto się omylił i wszedł na drogę, na której oprócz zajęcy nikogo spotkać nie można, ten w zimie tak powinien robić: rozgarnąć śnieg do samej ziemi, wyłożyć legowisko gałązkami jodłowemi lub sosnowemi. Taka izba nie zawiedzie. Setki razy z niej korzystałem. Spać tam można lepiej, niż w domu murowanym. Najważniejsza zasada jest taka: rozebrać się do koszuli, wszystko zdjąć, a ją tylko zo-

stawić. Tak robiłem i rzucałem się w dół. W nogach rozpalałem ogień i nakrywałem się kożuchem. A gdy się jeszcze zrobi dach z gałązek, to żyć nie umierać! Mając zapasy żywności, można tam przebyć przez cały czas surowych mrozów. Wysiedziałem w takich norach dosyć. W dzień chodziłem a w nocy spałem. Rano tylko wstawać źle. Człowiek wolałby się nie kłaść wcale. Ale gdy się wstanie i ubierze, to i dobrze. Zimno wstawać, ale zdrowo. Tungusi nauczyli mię tego sposobu.

Na mocy własnego doświadczenia z powszechnie używanej w więzieniach gry w pętlę, polegającej na zdjęciu sznurka z dwu palców związanych, Koreniew doszedł do wyników praktycznych, zbawiennych dla aresztantów kajdanowych. Siedząc przykuty na łańcuchu, znalazł sposób zdejmowania z siebie w łaźni dolnego ubrania, pomimo kajdan nożnych, uniemożliwiających tę czynność. Przy pewnej dozie cierpliwości, chętnie i bezinteresownie, jedynie przez współczucie, nauczył on tego sposobu wygnańców z szlachty petersburskiej, których przez Tobolsk przewieziono do katorgi r. 1849, skazanych w sprawie Pietraszewskiego.

Śród wielu uzdolnień Koreniew posiadał jeszcze sztukę wyrabiania (z ołowiu) monety srebrnej. Przebywając w więzieniu tobolskiem na łańcuchu i bez łańcucha, poświęcał tej robocie cały czas wolny i sprzedawał żołnierzom po 30 kop. ruble srebrne. Pieniądze te następnie krążyły śród ciemnych Ostjaków, Tatarów i Kirgizów.

Podobno w tym samym czasie po więzieniach syberyjskich rzesza się pogłoska o ukazie, przesłanym do kasy skarbowej w Omsku, której polecono, ze względów politycznych i dla przyciągnięcia koczowników, przyjmować od Kirgizów fałszywe banknoty oraz monetę brzęczącą i zmieniać ją na pieniądze prawdziwe. Fabrykacja srebra fałszywego we wszystkich więzieniach syberyjskich znacznie wzrosła. Koreniew między innymi pierwszy skorzystał z tego. Równie dobrze umiał on fabrykować stare monety z czasów Katarzyny, jak i nowe. Drobniej nie robił; banknotów nie lubił, gdyż miał nieporównanego współzawodnika

w Ceziku, któremu nie mógł sprostać skutkiem niższego poziomu umysłowego. Koreniew otrzymywał ołów, kupował rtęć, alabaster, sukno żołnierskie. Alabaster tłukł i przesiewał do formy, rtęć mieszał z „czemś” (*sic!*). Odcisnięty krążek dla usunięcia zbytecznej ilości kwasu, kładł na noc w usta i nazajutrz robił amalgamat tak świetnie, że rtęć trzymała się na jego wyrabach dłużej, niż na wyrobach tawarzyszów. Tych łapano na gorącym uczynku i odnajdowano ich kryjówki, jego zaś nigdy. Koreniew miał i ręce złote, głębokie tajemne kieszenie i wreszcie jakby jakieś zaczarowane skrytki.

Pewien dozorca zapalał chęcią pojmania na gorącym uczynku, Koreniewa gdy jeszcze nie był przykuty do łańcucha, lecz przesiadywał z innymi w ogólnej izbia. Inspektor znalazł nawet podoficera do pomocy, który z przechwałkami obiecywał złapać Koreniewa. Przyśiadł do niego i zrobił zamówienie dla Kirgizów. Koreniew przyjął je i otrzymał żądany zadatek 25 rb. srebrem, zobowiązawszy się dostarczyć za to sto. Podoficer poszedł do zwierzchnika, wziął zadatek i przyniósł Koreniewowi, a w dwa dni potem otrzymał od niego sto rubli nowiusienkich, czystych, błyszczących. Monety te świadczyły o wielkich uzdolnieniach majstra. Podoficer pochwalił wyrób, bo zresztą jakże mógł nie pochwalić. skoro to był prawdziwy wyrób mennicy petersburskiej! Tym razem cała sztuka majstra polegała na umiejężtnom odświeżeniu starych monet. Po upływie umówionego terminu podoficer zgłasza się po odbiór roboty<sup>1)</sup>.

Koreniew zdziwiony pyta, o co chodzi. Podnosi głos i osiąga cel pożądaný: wzbudza uwagę wszystkich więźniów robi z nich świadków. Gdy spostrzegł ze zebrani dosta-

---

<sup>1)</sup> Cała ta scena dość mglisto naszkicowana: Dla czego po otrzymaniu 100 rubli prawdziwych czyli 75 po po trąceniu zadatku, podoficer jeszcze żądał więcej? Po co Koreniew naraził się samowolnie na stratę 75 rubli? Chyba dla zabezpieczenia sobie swobody fabrykacji pieniędzy fałszywych?  
(*przyp. tłóm.*).



tecznie już natężyli wzrok i uszy, niespodzianie wymierzył policzek podoficerowi i potem bijąc go w kark, wypchnął za drzwi, ku wielkiemu zadowoleniu obecnych. Wszyscy wybornie pamiętają jego wyraz twarzy oburzonej, jego skargę na niesprawiedliwe podejrzenia. Jeżeli on tym razem grał rolę, to grał tak świetnie, iż wszyscy aresztanci uwierzyli w szczerść jego obrazy i za krzywdę towarzysza postanowili wystąpić zbiorowo. Zażądali inspektora.

— O co idzie?

— Podoficer żąda odomnie srebra fałszywego; — odpowiedział za wszystkich Koreniew głosem, jeszcze drżącym ze wzruszenia i oburzenia. — Cóż to, ja mam dla niego mennicę?

— Proszę zapisać do dziennika! — wołali aresztanci. — Proszę gubernatora zawiadomić. Jak można nas tak krzywdzić?!

— A więc podoficer jest pośrednikiem, w zbywaniu fałszywych pieniędzy! — dorzucił Koreniew. — On zna takie mennice. To sprawa kryminalna! Do grzechów dawnych przyznajemy się, ale nowych w żaden sposób nie chcemy przyjąć na siebie.

Inspektor pokiwał głową z uśmiechem:

— To głupi żołnierz! I poco się porywa na taką rzecz trudną? A jeszcze się chwalił.

Koreniew leżąc na tapczanie ciągle jeszcze mrucał i wyrzekał, ale prawnego ścigania podoficera już nie żądał. Jednak rzemiosła nie porzucił, nawet będąc przykuty na łańcuchu, aż do chwili, gdy go okrzyczano za człowieka nadprzyrodzonego i o mało w jego czynach zbrodniczych nie dopatrzono zbroczenia świętego. Towarzysze jego byli wszakże mocno przekonani, że gdyby on się dostał w dobre i doświadczone ręce, poprawiłby się niewątpliwie. „Gdyby go nie miotał los w niebezpieczeństwach życia włóczęgoskiego, byłby innym człowiekiem i może nawet bardzo dobrym“.

Dobroć, skierowana w stronę pokrzywdzonych i nie-  
szczęśliwych towarzyszków, wieczna gotowość podzielenia  
się z nimi wszystkim co posiadał i — wystąpienia w ich  
obronie, bez względu na następstwa i niebezpieczeństwa, —  
to były cechy tego człowieka, które zjednały dla niego sym-  
patyę towarzyszków, jaką żaden z więźniów tobolskich nie  
cieszył się ani przedtem, ani potem.

Gdy wobec niego szlachcic (znany w Moskwie Zykow,  
zabójca księżny Golicynej) nadużył zaufania i skorzystał  
z sympatyi dziewczyny — bigotki po to, ażeby ją doprowa-  
dzić do upadku, — Koreniew pierwszy wyraził niezadowo-  
lenie. Wezwał towarzyszków do głośnego i faktycznego  
protestu i powoławszy sąd samowolny, sam wystąpił w roli  
wykonawcy wyroku: pierwszy okrutnie bił winowajcę  
do krwi przy świadkach, t. j. wobec wszystkich więź-  
niów.

Życie jego zwróciło się w jedną stronę. Bez opieki  
i przewodników poszło ono tą krzywą drogą, która mocno  
ciągnie i przecina odwrót. W błocie więzienem, na trzęsa-  
wisku katorgi nie mógł ustać i pomimo silnej natury i mo-  
nych nerwów, pogrążył się wraz z innymi. Przygniatał  
go ciężar z góry i boków. Za ręce i nogi związany niedołą  
z towarzyskami, dał się pociągnąć w tę przepaść bezdenną.  
Koreniew był cięższym od innych, dlatego ugrzązł głębiej  
i mocniej.

Uwolniony z łańcucha, wędruje z Tobolska drogą do-  
brze znaną, znowu na daleką i ciemną katorgę. Idzie  
w partyi wraz z innymi. Po drodze przed Irkuckiem są  
dwa ogniska katorgi, oba dobre i znane: jedno — gorzelnia,  
drugie — warzelnia soli. Ale nie te los mu przeznaczył.  
Tamte dla zwykłych. Dla niego zaś, niepospolitego — za  
morzem — Bajkałem katorga najsurowsza, najdalsza —  
nerczyńska.

Na wielkim trakcie, prowadzącym ku Irkuckowi, —  
drogi rozstajne. Na szlak bity z lewej strony wybiega  
drożka mała, ale także katorzna. Prowadzi ona do Usola  
Irkuckiego i oddawna nazywa się u ludu drogą złodziejską.

W pobliżu skrzyżowania tych dróg oznaczono miejsce wypoczynku od chwili gdy do Usola zaczęto wysyłać przestępców — azyatów i muzułmanów, wszystkich w jedno miejsce: Tatarów, Kirgizów, Persów i górali kaukaskich. To miejsce wypoczynku nie jest wskazane w urzędowym rozkładzie, gdyż się znajduje między dwoma poblizkimi etapami. Ale prawo zwyczaju wywalczyło sobie ten przystanek. Muzułmanie, zgodnie z przykazaniem Mahometa, mieli zwyczaj wychodzić na te drogi rozstajne i szukać tam nie tylko krewnych, ale i wszystkich prawowiernych wyznawców proroka, bez względu czy to rodak czy obcy, czy znajomy czy też nie. Muzułmanie z fabryki przynosili tam podróżnym wszystko, co tylko mogli przynieść na sławę imienia Mahometa: chleb, tytoń, cebulę, ciemierzycę, i nawet kwas wyrobu rosyjskiego.

Zatrzymała się tam również i ta partya, w której był Koreniew. Jął wśród towarzyszków szukać kawałeczka papieru i ołówka.

Znalazłszy, nabazgrał pośpiesznie i krótko: „odwiedz bracie, Hipolicie, synu Wasyla, włóczęgę Koreniewa“. List ten wziął Tatar fabryczny i doręczył adresatowi. Dawny znajomy Koreniewa, towarzysz z więzienia tobolskiego, który mieszkał w Usolu na wyżywieniu, — Kaszkadamow, — przybył natychmiast po otrzymaniu listu.

Znając zwyczaje, wziął z sobą co zdążył i co mógł wziąć.

— Nie widziałem go kilka lat; — opowiadał mi Kaszkadamow; — poznał mię, ucieszył się, o ile mogłem sądzić z jego uśmiechu wesołego, który długo nie znikał z twarzy starej, pełnej cierpień. Rzekł do mnie:

— Goły jestem, jak święty turecki.

— Patrę, czapka zniszczona. Oddałem mu swoją. Buty rozpadły się. Zacząłem swoje zdejmować. Przytrzymał mię za ramię, ale namyślił się: wziął moje buty. Ja zaś nałożyłem strzępki jego obuwia.

— Może pieniędzy nie masz? Zapewne przegrałeś w karty, albo jeszcze gorzej — przepiłeś? — zapytałem go.

— Od samego Krasnojarska nie widziałem grosza złamanego; — odrzekł.

Miałem rubla; samemu bardzo potrzebny; ale co się tutaj liczyć? Poczóż przyszedłem?! Mówię:

— Weź sobie rubla.

— Eh, po co? sam zapewne jesteś w potrzebie.

Pomyślał popatrzył w ziemię, wyciągnął rękę i rzekł:

— Daj! Policzmy się innym razem. Rubla schował w ustach.

Zawiązałem z nim rozmowę — odpowiadał niechętnie, mówił powoli, ospale. Bo i o czymże rozmawiać o co pytać? Bito go, znowu zakuto, kapotę dano. Ot, idzie i rozgląda się. Znowu pójdzie, i jeszcze pójdzie, i jeszcze, aż do samej katorgi...

Dogadaliśmy się wszakże do tego, że i koszula Koreniczowi z pleców spadła. Kozuszek barani jak u Tunguza, bezpośrednio na ciele. Miałem na sobie koszulę perkalową, przytem i dom niedaleko. W knferku znalazłaby się druga i trzecia. Ale to przecież czas przymrozków, zimno; trudno zdejmować.

— Weź, Korenicz, koszulę!

— Psujesz mię! Zhardzieję. Nie dadzą mi rady. I uśmiechnął się.

Tym czasem zdążyłem zdjąć koszulę i włożyć ku-brak na gołe ciało. Zwinąłem ją i daję mu. Odtrąca. Zapchnąłem mu w zanadrze a on ciągle głową przeczy. Uderzono w bęben. Pochód! Wszyscy zaczęli zbierać swoje węzłki, stękać i wstawać z miejsc zagrzanych. Rozległ się surowy krzyk komandy: „Na miejsce!”

Brzękły kajdany. Zacząłem się żegnać z Koreniczem.

— Bywaj zdrów!

Położył mi na ramionach swoje ciężkie ręce. Utkwił w mojej twarzy długie, głębokie spojrzenie. Myślał o czymś, westchnął ciężko.

— Żegnaj, Hipolicie, synu Wasyla!

Patrzę i oczom nie wierzę. po twarzy łza mu się potoczyła, ale pochwycił ją w dłoń i schował za plecy. Jeszcze raz spojrział na mnie, znowu westchnął, objął mię, pocałował mocno i rzekł:

Żegnaj!.. Na zawsze żegnaj!.. Teraz już więcej nigdy się nie zobaczymy.

— Co mówisz? Nie zarzekaj się!

— Tak! Na zawsze żegnaj!

Tym czasem bęben grzmiał nam nad samymi uszami, kończąc swoją muzykę. Trzeba się było rozstać. Koreniew zdjął mi z ramion swoje ręce.

Spuściwszy głowę poszedł ciężkim, szerokim krokiem. Jeszcze raz z ukosa przez ramię popatrzył na mnie, stanął, znowu się zbliżył:

— Dziękuję ci za wszystko. Jeżeli się zdarzy rznąć ciebie — nie zarznię!..

Szeroko machnął ręką, gwałtownie zadzwoniły na nogach łańcuchy. Dobrze mi znany dźwięk kajdan zmieształ się z dźwiękiem innych i powstał jeden głuchy zgiełk, który wkrótce zniknął wraz z tłumem i Koreniewem. Ale słowa jego i teraz jeszcze po wielu latach, żyją w mej pamięci, jakby przed chwilą wypowiedziane. Znałem go dobrze, przebywałem z nim w Tobolsku pod jednym dachem. Zerwie się z łańcucha, innych pozabija, dla mnie zrobi wyjątek: dał słowo, zresztą zdaje się życie już go stargało. Może na starość zacznie teraz wypróbowywać swój charakter, a jeżeli nie wytrzyma i ucieknie, to w każdym razie nie będzie już stawał okoniom. Musi przecież być jakiś koniec.

Bohaterem podczas naszego przyjazdu był Iwan syn Wasyla Dubrowin, także złoczyńca i zbrojca. Dwa razy uciekł z więzienia karyjskiego. Po pierwszej ucieczce rabował z bandą nad Szyłką, ale wpadł w ręce władzy. Za drugim razem rzucił na wszystkich postrach. Nikt spać nie mógł. Wzmocniono straż, zaczęto bić na trwogę. Chodzą patrole; wszyscy mówią tylko o zbiegu, wszyscy uważają nęczęją. Przez pewien czas zbrodniarz nie dawał zna-

ku życia. Naraz zaznaczył swoje ślady krwią. Na terytorium niższokaryjskiem zabił kobietę i dwoje dzieci. Ofiar swoich nawet nie znał wcale. Zamordował tak sobie, żeby się popisać i postrach rzucić. Grasował z dwoma towarzyszymi; ale wkrótce ich pochwyciono i osadzono w więzieniu. Skutkiem niedbalstwa strazy, Dubrowin znowu uciekł i znowu na wszystkich postrach rzucił. W pogon za nim wysłano kozaków; przetrzęśli wszystkie zakątki — nie znaleźli. Dopiero potem znaleziono go w lesie. Leżał głodny, wyczerpany, na wpół martwy. Przykuto go do ściany, a dla większego bezpieczeństwa włożono na rękę *lisę* — sztabę żelazną, wagi około 60 funtów. Na łańcuchu źle żywią — strawa licha. Dubrowin spokorniał. Uwolniono z łańcucha ściennego, zdjęto z rąk sztabę, nałożono kajdany i wpuszczono go do ogólnej izby arestanckiej. Wszyscy mniemali, że Dubrowin już się pogodził z losem, i nie jest groźnym. Obrano go starszym. Wkrótce zaczęto urządzać nową katorgę nad Amurem w pobliżu Mikołajewska na tak zwanym Czimirachu. Rąk wolnych było niewiele. Wszystkich podoficerów i starszych wysłano nad Amur z tratwami i statkami naładowanymi zbożem. Spróbowano na ryzyko chwycić się sposobu dość znanego na Syberyi: powierzyć partyę katorżników karyjskich — katorżnikowi godnemu zaufania. Wybór padł na Dubrowina. Dał on władzy słowo warnackie i wyruszył z towarzyszymi na statku Szyłką i Amurem. Mieli przed sobą drogę, wynoszącą trzy tysiące wiorst, pełną pokus do ucieczek. Ze statku nie zginęło nawet jedno ziarno. Katorżnicy jechali weseli, z piosnkami. Po drodze w Albinie jeden z nich „zаслуchał się w kukulce“ i uciekł. Dubrowin znalazł, go pochwycił, surowo ukarał i kazał zachować zupełne milczenie o tym wypadku. Na miejscu oddał wszystkich. Nikt nie zginął. Umieszczono ich w nowych, wilgotnych koszarach. Dubrowin naturalnie pozostał razem z nimi, ale siedział tam niedługo. Po upływie tygodnia zbiegł i pociągnął za sobą jeszcze trzech towarzyszy. Nad Amurem ostrzegano piszącego te sło-

wa, ażeby jechał ostrożnie. Wszędzie rozesłano wieści o Dubrowinie, ale nigdzie go nie znaleziono. Tylko z jednej stacyi doszła do władzy wiadomość, że w nocy przychodziło trzech wraz z Dubrowinem. Zabrali z sobą kobietę z pośród osiedleńców. Dalej nad Amurem Dubrowin nie poszedł, lecz przez góry podążył ku Lenie. Co się z nim stało — nie wiadomo.

Trzecim z kolei bohaterem, również znanym w całej Syberyi, jest Gorkin, z tych samych czasów, co dwaj poprzedni. Działał zaś jak Dubrowin na terytoryach nerczyńskich i jak Koreniew, z wychowania był sybirakiem. Wszystkie swoje czyny zbrodnicze popełnił w granicach Syberyi. Był on także włóczęgą i w tych warunkach zdziaczał, stał się rabusiem i zbójem, niegdyś strasznym dla całego Zabajkala. To, co w losach Koreniewa było ukryte, u Gorkina wypływa na wierzch. Pierwszy o zabójstwach swoich nie opowiadał. Gorkin także milczał o nich; ale zato nie milczały podania i papiery urzędowe.

Uciekł on z więzienia kutomarskiego wraz z trzema towarzyszami. W dolinie Kozłowskiej stoczyli krwawą walkę z włościanami<sup>(1)</sup>. To dało Gorkinowi sławę i doświadczenie. Zostawszy sam bez towarzyszków, zaczął chodzić drogami okolnemi, ale zato pewniejszemi.

Gdzieś zasłyszał o bogactwach Burjata. Akurat po drodze spotyka człowieka „brackiego”<sup>(2)</sup>. Ten go pyta:

— Kto jesteś?

— A gdzie mieszka bracki — Kubuchon (Zamierzał tam się obłowić).

— Nie, przyjacielu, do Kubuchona nie dostaniesz się. Ale oto idź (wskazał na prawo), tam stoi na skraju jurta. Mieszka w niej Burjatka, ma pieniądze. Poszukaj.

<sup>1)</sup> Scenę tę autor opisał w pierwszym tomie; więc tu powtórzoną opuszczamy.

<sup>2)</sup> „Bracki” — Burjat.

(przyj łom.)

(przyj łom.)

„Przeleżałem dzień cały w krzakach. Gdy nadeszła noc (może było koło 11-ej), zbliżyłem się do jurt w koło wsi Charauza. Zaszedłem do tej skrajnej, w której ognia nie było, i po omacku natrafiłem na śpiącego człowieka. Chwyciłem za gardło i po długich włosach poznałem, że to kobieta. Pytam:

— Gdzie pieniądze?

Ona zaś po rosyjsku odrzekła:

— Nicma pieniędzy. Szukałem w odzieży, nie znalazłem. Znowu pytam: „Gdzie pioniądzo?” — „Niema!” Odwróciwszy się, czemś uderzyła mię po twarzy. Rozgniewałem się i wzięwszy w ręce szmatę, ażeby nie podrapać gardła, udusiłem babę i zostawiłem ją na posłaniu. Potem rozbiłem wszystkie kufierki, ale pieniędzy nie znalazłem. Z odzieży nic nie wzięłem, bo mi nie była potrzebna. Zabrałem tylko ćwiartkę herbaty cegiełkowej.

Takie było pierwsze zeznanie Gorkina po pierwszej zbrodni, popełnionej podczas włóczęgostwa. Po drugiej ucieczce już się staje dowódcą bandy, z którą rabuje na Zabajkału. Spada niespodzianie tam, gdzie nie jest oczekiwany, niczego się nie boi. Grasuje nawet w tych miejscowościach, gdzie na niego czatują. Odważne czyny i dzielność jednają mu sympatyę. Zyskuje przyjaciół nawet wśród tych, którzy już wyszli na osiedlenie i zdobyli się na własne domy. Im większe grozi niebezpieczeństwo, tem szybsza pomoc owych przyjaciół. Im mniej łupu tem oni są czynniejsi. Kierują rabusiów na podróży, wskazują bogatych. Sympatya osiedleńców dla zbójów udziela się niektórym włościanom. I ci także współdziałała w razie potrzeby. Zbójce rozzuchwaleni zaczęli rzucać się w wir przygód i czynów bohaterskich. Im więcej doświadczenia w tej mierze, tem więcej ostrożności na przyszłość. Towarzysze przez nierozwagę wpadają w ręce władzy i giną. Tylko przywódca pozostaje cały, nietknięty. Gdy i ten wpadnie w potrzask, pójdzie pod knut i na łańcuch, inni radzą sobie jak mogą.



Weźmy dla charakterystyki przygody gromadki, złożonej np. z siedmiu ludzi. W nocy otrzymują jałmużnę. W czasie roboczym proszą o nią w polu, chodząc pojedynczo. Dopiero za wsią znowu się łączą. Pewnego razu dwu towarzyszków nie przybyło. Dalej już poszło pięciu. Koło Wierchnieudińska, w tak zwanym Wąwozie Złodziejskim, spotkali trzy bryczki kupieckie, — napadli. Subjektom zwiążali ręce. Wozy zrabowali. Znaleźli towary łokciowe, trunki i kitajki (taftę). Trunki wypili w lesie, towary schowali w „miejsu pewnem“. „Trzeba zatrzeć ślady“. Poszli ku morzu (do Bajkału). Napotkawszy po drodze rzeczki, budowali płyty i przepływali na drugą stronę. W lesie spotkali konnych jeźdźców: Rosyan i Burjata. Ci pytają:

— Coście za jedni? Macie dokumenty? Jeżeli nie, to chodźcie do policyi.

— A wam co do tego?—odpowiadają włóczęgowie.

— Ja jestem z policyi,—mówi jeden.

— A ot, zaczekaj, pokażemy ci, cośmy za jedni.

Jeźdźcy zlekli się i umknęli. Znowu trzeba ślady zacierać. Przeprawili się przez Selengę na płycie. W następnej wsi znowu poszli pojedynczo zbierać jałmużnę. Potem, gdy się zeszedli, znowu zabrakło dwu towarzyszków. Pozostali niedługo wałęsali się w górach. Dwu poszło do Irkucka. Przywódca nie chciał im towarzyszyć i został sam. Po drodze w dzień biały ukradł u Burjata gwintówkę. W nocy napotkał konia, wsiadł i pojechał wprost na katorgę — do fabryki. Po co? Czy się oddać dobrowolnie ze skruchą w ręce sprawiedliwości?

— Nie, zaczęły się chłody (koniec października); odzież zniszczona. Trzeba odwiedzić jurdówki: może się uda coś wygrać. Może coś złe leży.

W jurdówkach spotkał się z dwoma towarzyszami jeden przyszedł zobaczyć się z żoną. Przywódca ogrzał się i dostał ciepłą odzież, przespał się w spizarce, pograł Syberya i ciężk. roboty.

w karty i znowu powędrował w świat wolny z towarzyszami (dwu dawnych, trzech nowych).

Za fabryką, w lesie poczuli jakąś przykrą woń: znaleźli rozkładające się zwłoki towarzysza zastrzelonego. Również szedł ogrzać się.

Wc wsi pobliskiej (w Choncholoju) u włościanina postój. Zawiązano z nim znajomość jeszcze w jurdówkach, które odwiedzał, ażeby wypić i pograć. Nie obce mu również więzienie — doświadczony!

— Idźcie — powiada — do wąwozu i tam czekajcie na mnie.

Przywiózł chleba. Tak żyją dwa tygodnie a on ciągle im prowiantu dostarcza. Pewnego razu przywiózł baraniny, mleka i jaj. Następnie łososiów solonych, kisielu w worku, białek pszennych i takiejże mąki. Za trzecim razem gorzałki i podczas rozmowy przy niej wskazał bogatego chłopca we wsi Zagan.

— Teraz pora odpowiednia; idźcie zrabować go.

Sam konie przyprowadził, wskazał dom i drogę, poczem się ukrył. Towarzysze pojechali; przywiązali konie w lesie i schowali się do łaźni, w której postanowili czekać do rana, aż gospodarz z robotnikami pojedzie na sianozęcie. Jakoż pojechał, ale wkrótce wrócił z powodu nie pogody.

Przez cały dzień i noc następną zbiegowie przesiedzieli w łaźni. Nareszcie gospodarz udał się w pole. Złoczyńcy wpadli do izby, trzy kobiety zamknęły w komórce. Następnie to samo zrobili z dwiema dziewczkami, które wróciły z bielizną z nad rzeki. Zaczęli je badać. Jedna, starsza kobieta, dała 8 rubli: „więcej niema!“ Nie chcieli uwierzyć. Wzięli klucze i znaleźli 60 rb., bieliznę i różne przedmioty. Kobiety zamknęły w innem miejscu, sami zaś poszli do lasu, a stamtąd pojechali na swoje miejsce. Przybył przyjaciel, przywiózł wódki.

— Jadę do fabryki. Może wam co potrzeba?

— Wódki nam trzeba. Oto pieniądze na wódkę i za fatygę.

— Przywiózę wam za to jeszcze strzelbę.

Wkrótce przywiózł wszystko co obiecał a nadto — nowe wieści:

— Jedzie subjekt — Tatar z towarami. Można się dobrze pożywić:

— A gdzież my schowamy lupy?

— Zawiozę waszym żonom.

— Dobrze! Poszli na trakt i zamiast kupca, spotkali łapaczów. Cofnęli się do lasu i tam przenocowali. A gdy wrócili na swoją placówkę, znaleźli ognisko rozkopane.

— Więc pogoń w pobliżu! Trzeba umykać. Poszli do przyjaciela. Ten im ugotował wieczerzę. Dali 10 rb.; dostarczył wódki. Za fatygę wsunęli niebieski papierok. Przyjaciel znowu posłał ich do lasu, przywoził im wódkę i różne wieści. Wskazał bogatego Burjata. Poszli według wskazówek: napadli trzech związali, czwarty się opierał. „Pokaleczyli go nożami aż do utraty sił“. Zrobili poszukiwania i nic nie znaleźli. Badania nie przyniosły również żadnego rezultatu. Zaczęli przypiekać ogniem i w ten sposób zdobyli 21 rb. 75 kop. Potem udali się do fabryki i tam skradli krowę. Spotkawszy kobietę po drodze, odebrali jej pieniądze, które otrzymała za jagody i owoce. W fabryce dostali fałszywe pasporty i znowu wrócili na dawne stanowisko, na którym ich odwiedzał przyjaciel, dostarczał prowiantu, wódki i wieści.

Pewnego razu przyniósł wiadomość, iż jednego towarzysza pojmano. Postanowili tedy odbić go konwojowi. Wyszli na drogę, ale spostrzegłszy liczną straż, stracili odwagę. Następnie skradli trzy konie i zrabowali chłopca. Po podziale na każdego przypadło przeszło po 180 rubli. Poczem przyszli do przyjaciela, który ich nakarmił i pozwolił przenocować u siebie. Dali mu 30 rubli. O świcie ruszyli ku fabryce ażeby w pobliżu urządzić na zimę „ziemiankę“. Przywódca tak był pijany, że w drodze spadł z konia, a towarzysze, również pijani, nie spostrzegli tego. Spostrzegł go za to włościanin charauzański i poznawszy, na razie struchlał, ale ochłonawszy wezwał sąsiadów.

Wspólnymi siłami związano śpiącego złoczyńcę i oddano w ręce władzy fabrycznej.

Był to Gorkin. Przykuto go do łańcucha.

W więzieniu śpiewał pieśni, których się nauczył w Rosyi. Tworzył także własno. Uwolniony z łańcucha i zamknięty następnie w koszarach, rozwinął w sobie prawdziwy talent pieśniarza. Dobrze mu z tem było w ostatnich chwilach terminu ciężkich robót, następnie na wyżywieniu w szeregach poprawczych. Takim mistrzem-pieśniarzem był gdyśmy go poznali w czwartej kategorii wysłanych, do której wtrąciły go losy po długich przejściach. Tutaj zrodziła się w nim nowa namiętność: pieśniarz polubił konie. Pielęgnował, hodował je i wychował taką rączą trójkę, że sława o nich szeroko się rozbiegła po Zabajkalu. Pieśniami, tymi końmi i dobrą jazdą zjednał sobie kupców<sup>1)</sup>. Stopniowo zdobył się jeszcze na dwie trójki. O swoich przestępstwach zapomniał, ale na usprawiedliwienie siebie lubił opowiadać taki wypadek:

— Krąży o mnie mnóstwo wszelkich nedorzoczności. Każdy zasłyszawszy o nich, dotychczas jeszcze przychodzi do mnie i żąda, żebym potwierdził. To tylko mogę powiedzieć, że ani jednej duszy ludzkiej nie tknąłem. Pewnego razu tułając się jako włóczęga, znalazłem dół, który mi się podobał. Położyłem się w nim i zasnąłem. Spałem snem twardym. Naraz budzę się i słyszę piosnkę. Ślicznie ktoś śpiewał! Zapewne nie sybirak, bo ten śpiewa jak ryba. Musi to być nasz Rosyanin, może taki sam włóczęga jak ja. Trzeba zobaczyć. Patrzę na wszystkie strony, — nikogo niema, a jednak ktoś nuci. Patrzę lepiej i widzę — w ogrodzie siedzi sobie kozak, plecami do mnie odwrócony, buja się z boku na bok. Zacząłem słuchać uważnie. Po

---

<sup>1)</sup> Dowiedziałem się później, że Gorkin oddał gospodarstwo synowi, sam zaś poszedł na żebranię. Chodząc po wsiach zabawiał dzieci małe bajkami i żartami. Był do końca życia ulubieńcem młodego pokolenia. Umarł przed 23-ma laty.

rosyjsku jakoś nie z tego się składa, a więc po sybirsku śpiewa. Co mu się przed oczami przesunie lub na myśli nawinie, o tem śpiewa: o krowie, o psie. Zbliżam się i słyszę, jak w piosnce chwali się, że teraz w ogrodzie mu bardzo dobrze, że nikogo na świecie się nie boi. „Niedźwiedzia — powiada nie boję się; wilk przybiognie — i tego się nie boję, Gorkin przyjdzie, Gorkina także się nie boję“. Ach ty! Oburzyłem się na to. Podkradłem się do niego z tyłu na palcach. Kijem, trzymanym w prawej ręce uderzyłem po karku a lewą wzięwszy za ramię, odwróciłem go twarzą do siebie i pytam: „Jakto? więc i mnie się nie boisz?!“ On zaś na mnie spojrział, krzyknął i jak snop zwałił się na ziemię. Próżno go szarpałem, potrząsałem nim—ani drgnie! Ucho przykładam — nie oddycha. Umarł, — jak gdybym mu nóż wpakował w serce. Ot, do tego tylko się przyznaje. Ale jakaż moja w tem wina?

Rabunki na katordze — to choroba chroniczna, nie podlegająca tym prawom, do których po wielkich wyliczeniach doszedł Herri. Zapewnia on, że zabójstwa i rozboje na drogach publicznych zdarzają się przeważnie od października do stycznia. W ogniskach katorgi czas ten jest zupełnie spokojny.

Głodni, zziębnięci zbiegowie z nadejściem mrozów usiłują w jakikolwiek sposób rozgrzać się i znaleźć schronienie na zimę. Przeważnie przychodzą oni do fabryk skarbowych, które są miejscem robót ciężkich, gdzie bądź co bądź czeka ich praca lżejsza. Zbieg karyjski stara się dotrzeć do fabryki żelaza, zbieg z warzelnii soli szuka gorzelnii, wreszcie skazaniec z warzelnii szuka robót wolnych: bądź w prywatnych miejscach produkoyi złota, bądź na fermach kupieckich i włościańskich. Takich dobrowolnych przybyszów władza, poczytując za winnych, karze domowym tajnym sądem, a w sprawozdaniach rocznych chwali się, podając ich za pochwyconych i zapisuje do dwu kategorii ukaranych: „za ucieczkę“ i „za samowolne wydalanie się“. W stosunku do ogólnej liczby wysłanych, zbiegowie, których katorga odzyskuje, stanowią przeszło

połowę, z tych przeważna część przybysze dobrowolni <sup>1)</sup>. Wiosna, nęcąc ciepłem i nadzieją wolnych robót u rolników, zwiększa liczbę ucieczek i gromady ludzi głodnych—tanic robotników dla dużych gospodarstw włościańskich. Na wiosnę mniej bywa przestępstw. Natomiast jesień syberyjska obfituje w kradzieże i rozboje. W sierpniu i wrześniu sądy syberyjskie najwięcej mają do czynienia ze sprawami, w których figurują rozboje i zabójstwa. Przy tem zabójstwa, wbrew wszelkim oczekiwaniom, nie zdarzają się często w pobliżu ognisk kary, wogóle zaś zbrodnie tego rodzaju mają odmienny charakter niż w Rosyi i popełniane są w innych warunkach.

Wszystkich zabójców wysłano z Rosyi do zakładów nerczyńskich w ciągu dziesięciolecia 2179.

Ze względu na charakter i znaczenie ekonomiczne tych zakładów rządowych, skazańcy stanowią siłę roboczą w wyjątkowych warunkach. Ludzie są końmi (jak mówił Koreniew). O ile ta siła jest wielka, zdatna i możliwa do zastosowania, ocenić to mogą samodzielni i humanitarni kierownicy robót, ale nie mogą przestrzegać moralności. Ta już nie wchodzi w zakres ich obowiązków. Nawet niema na to czasu. Skazańcy pozostawieni sobie, zamknięci są razem w warunkach nie sprzyjających wytworzeniu i wzmocnieniu dodatnich czynników moralnych. W życiu codziennem wszystko się spiknęło przeciwko nim. Zniszczona i poszarpana przedwcześnie odzież wtrąca ich w długie skarbowe, z których nigdy wybrnąć nie można. Wpływa to na podeptanie uczuć ludzkich w tych, których owe szmaty okrywają. Nigdzie tyle co w katordze nie skupiło się warunków, poniżających wrodzone człowiekowi poczucie godności. W sposobach traktowania, wyznaczania

---

<sup>1)</sup> W okresie 1847—1857 liczba wszystkich skazańców robotników w fabrykach nerczyńskich wynosiła 6213. W tym samym okresie skazano za uciezki i samowolne opuszczenie miejsca kary 2923 (2741 za uciezki, 182 za opuszczenie miejsca kary).

i stosowania robót, w warunkach bytu i stosunkach wzajemnych, — widzimy tylko jedną ślepą dążność do zupełnego zabicia i zohydnienia wszelkich pierwiastków ludzkich. Nigdzie tego celu nie osiąga się tak skutecznie i niezawodnie, jak na katordze.

W ludziach, pozbawionych wszelkiej własności i prawa do niej, negacya własności jest zasadniczą cechą i niejako przykazaniem przestępców w ciężkich robotach. Kradzieży nie uważają za grzech i kradną wszystko nie tylko u obcych, lecz i w swoim środowisku — u nędzarzy. W tym zakresie rozwijają się przede wszystkim złe pokusy skazańców wszelkiego rodzaju. Idą oni za podmuchem wiatru pomyslnego, dążą z falą rzeki, która na katordze bardziej się pieni i szybciej niż gdzie indziej płynie.

W ciężkich robotach złodzieje rekrutują się nie tylko z tych, którzy na wolności popełniali rozboje, kradzieże lub świętokradztwa, ale i z przyciśniętych głodem podpalaczy i zabójców, szukających ratunku w ucieczce. Na katordze niema różnicy. Równa ona wszystkich i maluje jedną barwą, wzbudza we wszystkich jednakowe pragnienia. Te ostatnie przeważnie wyrażają się w proteście przeciwko obowiązkowej i bezpłatnej pracy i przeciwko wszelkim ciężarom katorgi. Protest ten ujawnia się w nieustannej dążności do swobody, w licznych ucieczkach.

W ciężkich robotach uważają za odzyskanych tylko tych, którzy z braku doświadczenia byli nieostrożni i niezszcześliwi. Ale i ci uciekali z zarodkami złego w duszy. Skutkiem ciągłego jątrzenia, złej strawy i wilgotnych mieszkań, rozwijają się choroby brzuszne, charłactwo szkorbutowe i melancholia. Warunki takie wytwarzają w zbiegach silne rozdrażnienie. Potęguje się ono jeszcze bardziej skutkiem pijaństwa. Wydostawszy się na wolność, skazańcy napotykać tysiące pokus, a głód i położenie bez wyjścia pchają do czynów występnych. Tam, gdzie ludność nie zachowuje ostrożności, złodziejstwo nie przekracza zwykłej postaci; gdzieś zaś mieszkańcy zawsze są czujni z powodu ciągłego wałęsania się włóczęgów, — ra-

bunki i rozboje są na porządku dziennym. Nerczyńska władza górnicza tylko dlatego roztrząsa mało spraw o rabunki (w ciągu 10-ciu lat zaledwie 8 wypadków) i o kradzieże (60 ludzi), że skazańcy, z pod jej opieki wędrują po za granice okręgu z nadzwyczajną ostrożnością, pragnąc jak najdalej się odsunąć od kopalni i dotrzeć do Rosyi, a przynajmniej do gościnnych miejscowości Syberyi. W pobliżu działają tylko zuchwali, poddający się różnym wypadkom losu, które tak charakterystycznie odbiły się na życiu Gorkina, pozbawionego wszelkich zdolności wynalazczych. Cały rezultat jego czynów, całe powodzenie po wielu niebezpieczeństwach — to wiadro wódki i stan zapomnienia pod jej działaniem. Wplątawszy się w różne awantury, musiał przyjąć na swoją głowę całe znaczenie zbrodni zbója. Wyszedł tylko odetchnąć trochę i zawałał ręce krwią ludzką.

Oczywiście takie postacie zdarzają się rzadko; ale zasługują one na uwagę z tego względu, że w nich się skupiło całe niezadowolenie ludzi „stanu katorżniczego, dla których kodeks nie jest obroncą“—jak sami mówią. Tacy złoczyńcy jakgdyby są wybranymi przez swoje środowisko mścicielami, którzy występują na arenę czynów zbrodniczych tylko wtedy, gdy się przepelni miarka cierpliwości katorżników, przyczyny zaś wewnętrzne złożyły się na to, że wystąpienie takiego człowieka jest jakby czemś nieuniknionem i prawnem. Dla tego właśnie nie oddała się on bardzo, lecz wywiera zemstę tuż w pobliżu, popierany przez towarzyszków i obdarzany uznaniem. Działa on w ich imieniu kosztem własnej skóry. Złoczyńcy tego rodzaju w okręgu nerczyńskim pojawiają się peryodycznie ich zaś imiona są znane. Na początkach stulecia bieżącego wprawił w zakłopotanie władzę górniczą zbój Jegor Grigorjew; szerzył on postrach i na długi czas stał się bohaterem opowiadań wśród ludności zabajkalskiej. Sława jego zaczęła blednąć a opowiadania niknąć w trzecim dziesięcioleciu, gdy po nim wystąpił pieśniarz Gorkin. W końcu zaś piątego dziesięciolecia zapłonęła gwiazda Dubrowina. Przed



tem zdarzyło się tak, że gdy w połowie Zabajkala grasował Grigorjew, na wschodzie, w samym ognisku kopalni nerczyńskich rozbijał Morozow, pod Irkuokiem Gondiuchin, w okolicach Jakucka, nad Leną—Lewicki z towarzyszymi. Ludzie ci, których głównym celem był rabunek na drogach, ofiarami zaś przedewszystkiem kupey i transporty skarbowe,—popelniali zabójstwa czasem bardzo liczne. Niektórzy mieli na swem sumieniu po 10—18 ofiar. W obrębie zaś ciężkich robót umieli oni bardzo szybko mnożyć liczbę przestępstw. Czyny zbrodnicze innych niewybitnych skazańców nie mają w sobie nic niezwykłego i powstają zupełnie na innem tle.

Z liczby 2197 zabójców, wysłanych z Rosyi w ciągu dziesięciolecia, w całym okręgu nerczyńskim osądzono za zabójstwa (1847—1857) tylko *jedenastu* ludzi, a więc z dwustu zaledwie jeden stwierdził mniemanie ludowe, że kto raz unurza się w krwi ludzkiej, ten już pragnie jej zawsze i nie może się oprzeć popędowi zbrodniczemu. Zaledwie jeden na 565 wysłanych poparł przekonanie warstw oświeconych, że na wygnaniu są tylko ci ludzie, dla których niema nic świętego a więc i przelanie krwi jest błahostką.

W rzeczywistości zaś przychodzą tu z Rosyi jako zabójcy ludzie, których bezpośrednio pchnęło do zbrodni uczucie wielkiego rozdrażnienia pod wpływem ciężkiej obrazę. Szuka ona upustu natychmiastowego, więc posługuje się tem, co wpada w uszy i jest pod ręką jak: wałki, drewna, siekiery i t. d. Zbrodnie uplanowane z góry, popelniane, „z premedytacją“, śród ciemnych warstw ludności zdarzają się bardzo rzadko. Katorga daje liczne dowody, że ci ludzie, którzy nie umieli zapanować nad wybuchem uniesienia zwierzęcego, pozostający pod bezpośrednim wpływem czynników przyrodzonych, wcale nie należą do kategorii tych, których nie dałoby się poprawić moralnie w Rosyi, gdy tymczasem w ciężkich robotach mają oni mnóstwo powodów, wywołujących nowe wybuchy namiętności i ich następstwa—zbrodnie.

Blizsze spostrzeżenia miejscowe wykazują, że powody te, ogarniające jednakowo wszystkich skazańców w ciężkich robotach, łatwiej bywają pokonywane przez tych, którzy poszli do ciężkich robót za zabójstwo. Natomiast wszyscy wogóle wysłani za różnorodne przestępstwa, na kator-dze są skłonni<sup>1)</sup> do morderstwa.

Ta kategoria zbrodni powstaje z innych przyczyn i warunków.

Zabójstwa syberyjskie w znacznej większości są następstwem złe dokonanego rabunku. Mordercą staje się zbieg, który nie potrafił się przystosować do katorżnego systemu kary za przestępstwa. Staje się on tym razem znowu przestępcą pod grozą śmierci głodowej, i to w takiej chwili, gdy ostatnie jego nadzieje niweczy zbrojne przeciw-działanie. Narzędziem zbrodni są ręce, które chwytają za gardło, duszą ofiarę, albo nóż, niezbędny dla każdego zbiega, zawsze znajdujący się w pogotowiu za pasem lub w zanadrzu. Faktów zabójstwa „z zamulowania“ bywa tak mało, że one nikną w masie morderstw, wywołanych wypadkiem chwili <sup>1)</sup>.

Człowiek skazany do katorgi, niesie z domu na wygnanie zarodki tej choroby moralnej, która pociąga za sobą pozbawienie wszystkich praw stanu i rozwija się poważnie w miarę zaznawania ciężkich warunków życia ota-powego i więziennego w Syberyi. Na miejscu wygnania choroba już silnie rozwinięta, ogarnia ostatecznie całą isto-tę ludzką pod wpływem ogólnej pogardy, wyrażanej słow-nie i czynnie. Jeżeli skazaniec zrozpaczony nie przetnie życia samobójstwem, to w każdym razie nosi w sobie ból, który silnie się odzywa przy lada sposobności. Tylko roz-sądne środki ostrożności oparte na doświadczeniu, mogą

---

<sup>1)</sup> Jak w Rosyi tak samo i na Syberyi muzułmanie odznaczają się szczególną skłonnością do morderstwa. Z tego powodu Usolje Irkuc-kie było bardzo niebezpieczne. Skazani tam do ciężkich robót górale kaukazy bardzo często zarzynali i dusili ludzi.

zapobiedz chorobliwemu podrażnieniu, które pociąga za sobą wszelkie zbrodnie i nawet morderstwa.

W miejscach wygnania ludzie praktyczni i rozsądni doskonale rozumieją, jak jest niebezpieczne stosowanie do tych chorych ludzi środków ostrych i drażniących i jak cudowne, zbawienne rezultaty dają środki łagodne, kojące. Podczas gdy nieostrożni i niedoświadczeni gorliwość swą przyplacali życiu,—praktyczni i rozsądni dochodzili do świetnych wyników za pomocą tylko jednego daru wyszukiwania *człowieka* w skazańcu, pozbawionym praw *ludzkich*. Za pomocą przywrócenia im niektórych praw, dania choćby nieznacznych ulg, można osiągnąć te rezultaty, które świadczą, że nawet w największych zbrodniarzach nie zamierają pierwiastki uczuć ludzkich i godności.

Najzawziętszy zbrodniarz, Dubrowin, dowiódł, że umie w sobie zachować tę godność ludzką: przywiózł skazańców z Kary do Mikołajewska. Tą samą drogą wykazał świetniejsze rezultaty ów dowódcą etapowy, któremu polecono przewieść z Wielkiej Fabryki nerczyńskiej (po jej zamknięciu) wszystkich katorżników do Kary, gdzie wybudowano nowe więzienia i rozpoczęto produkcję złota. Na takim systemie może się oprzeć wątpli gmach organizacji etapowej. Większą część drewnianych domów prywatnych w Tomsku zbudowały artele robotników-skazańców pod dozorem również skazańców, którzy uwolnieni od kontroli władz, korzystali z zupełnej swobody. Ale oto skoro się tylko wtrącił do nich człowiek postronny (z powodu pewnej ucieczki, która większą troskę sprawiła artelowi niż innym), całą sprawę popsuto;—robotnicy zaczęli uciekać. Podrażniono miejsce bolące. We wszelkich innych wypadkach rozdrażnienie tym sposobem wywołane z niczem się nie liczy. Szuka ono upustu w zemście za krzywdy, nie tylko wyrządzone przez silnych i przemożnych, lecz także przez słabszych (np. robotników górniczych) i zupełnie słabych—aresztantów. Zabójstwa własnych towarzyszy, morderstwa w murach więziennych są inną postacią zbrodni w ciężkich robotach.

W fabryce piotrowskiej był powien skazaniec garbaty, znany wszystkim dekabrystom, Żyd, wysłany z nad granicy austrijackiej za przemytnictwo do Jenisejska. Ztamąd za kradzież z oderwaniem zamków przysłano go do fabryki piotrowskiej. Tu opowiadał on o sobie, że stał się garbatym od knuta.

Dano mu sto batów i zaczęto wypiekać znaki: W. O. R. Za to, że niedobrze usiadł, policyjant odebrał bat od oprawy i przekraczając plagi prawnie, jął bić skazańca po głowie.

„Poczekaj! — myślę. Zaniesiono mię do szpitala. Tam udałem, że umieram i rzekłem: niech dozorca policyjny weźmie mój pas, tam są pieniądze. Przyszedł. Zsunąłem się z łóżka na podłogę; zacząłem jęczeć i wskazałem pas. Dozorca pochylił się, ażeby wydostać pieniądze, ja zaś pochwywszy przygotowany nóż, rozplatałem mu brzuch i podniosłem piersi.“

Podczas naszego pobytu w Wierchniendińsku rozegrał się ostatni akt dramatu, którego bohaterem był inny Żyd, Chaim Awrumow Wuljew. Przepędzono go przez szeregi („skwoż stroj“) za ucieczkę z katorgi kutomarskiej, za zadanie rany nożem dozorczy więziennemu zakładów górnokaryjskich po pochwyceciu i za zabójstwo katorżnika Mikołaja Siemionowa <sup>1)</sup>. Morderstwo to popełnił w następujących okolicznościach.

Pracował on wraz z towarzyszami w ogrodzie więziennym pod dozorem szyldwachów. Chcąc odpocząć, wszedł do kuchni w chwili gdy starszy, Siemionow, wydo-

<sup>1)</sup> Przepędzono go jeden raz przez szeregi, złożone z tysiąca ludzi. Następnie, niezależnie od poprzedniego terminu kary, kazano go przykuć do taczki na dwa lata, potem zaś zaliczyć na osiem lat do kategorii poprawczych. Wuljew nie mógł odrazu wytrzymać tysiąca uderzeń, omdlał. Gdy go felczer przyprowadził do przytomności, on swego dobroczyńcę uderzył w twarz, następnie zagroził, że skoro tylko uda mu się uknąć z więzienia, zabije sędziego i adwokata („strjapezego“). To samo powtarzał uparcie leżąc na łóżku w szpitalu, w którym leczono go, ażeby uzupełnić plagi do tysiąca.

był z kotła mięso i zabierał się do krajania na porce. Do tej czynności dano mu nóż, który zawsze był na przechowaniu w odwachu. Podczas gdy jeden aresztant poszedł po gospodarza izby, ażeby ten wymierzył porce mięsa, Wuljew zdążył zarznąć Siemionowa. Były między nimi jakieś błahе rachunki. Siemionow zawołał: „Tyś niegodziwiec nie tylko dla mnie, lecz i dla wszystkich.“

Wuljew rzucił się na niego, zapalczywie żądał dowodów, uderzył w twarz, poczem wyrwawszy mu z rąk nóż, pechnął w lewy bok. Siemionow jęknął i padł na tapczan. Wuljew widząc to, rzucił nóż i poszedł do izby kozaków oznajmić, że zamordował starszego. Ranę Siemionowa przysypano tytoniem i przykryto szmatą, ażeby zatamować krew, ale raniony, nie wyjaśniwszy przyczyny zajścia w kilka minut umarł.

Według zeznania Wuljewa, rzecz się tak miała: „Ośmnaście dni nie chodziłem do roboty, zajęty przez cały ten czas szyciom. Przyszedłem do kuchni na prośbę towarzysza, krawca Jankła Trusiela, od którego otrzymałem rubla za to, ażeby poturbować Siemionowa, który Trusielowi nie chciał sprzedać butów.

Według świadectwa lekarskiego, Wuljew był słabej budowy fizycznej, cierpiał na chroniczny rozstrój serca, miał złamaną kość czaszkową, był głuchy na jedno ucho, cierpiał na reumatyzm nóg, z których prawa była bezwładna. Według listu kategorycznego, pochodził z mioszczan; dostał się do katorgi za rabunek, otrzymał chłostę i znaki.

Stwierdzono, że bójki i kłótnie, to zwykły więzienny sposób spędzania czasu. Wynikają one najczęściej z zupełnie błahych przyczyn. Wielu szuka sobie ulgi nie uciekając się do noża i morderstwa, jeżeli ukłócia nie sięgają do jątrzącej się rany. Takich, których rany moralnie nigdy się nie zablźniają ani na chwilę, t. j. takich, o których lubią mówić pisarze francuscy (jak np. Appert), katorga rosyjska prawie wcale nie posiada. Byli oni niegdyś zgrupowani w jednym miojsen: więzieniu akatujskim na łań-

cuchach, ale nie mogli dorównać złoczyńcom francuskim takim jak Benoi, Chaufrane, Polichinel, Reges, Lacener, Avril.

Najzacieklejszym był niejaki Filippow. W razie potrzeby chował pazury, a gdy się zdarzyła sposobność—wysuwał je, za broń chwycił. Uwolniony z kajdan, kupił sobie domek w Akatui. Pewnego razu przyplłynęła mu do mózgu fala złych myśli. Włożył do pieca pirog imieninowy i poszedł pokłonić się dozorecy kopalni, prosić ażeby go zaszczycił odwiedzinami. Następnie udał się do dwu innych urzędników. Wszyscy lubili pić, o czem on wiedział wybornie. Upoił tedy ich wódką z bieluniem aż do utraty świadomości. Poszarpał na nich ubranie, nabił sińców pod oczami, obił boki, potłukł własne garnki i szyby, połamał meble. Następnie poszedł do zwierzchnika ze skargą, że goście wyrządzili mu wielkie straty. Wskazał niezbędne dowody: Oto leżą jeszcze na podłodze. Goście na rozkaz władzy musieli mu zapłacić znaczną sumę. Niejednokrotnie przykuwano go do łańcucha i uwalniano.

Pewnego razu, gdy tak siedział na łańcuchu, posłyszał rozmowę o własnej żonie, która jakoby weszła w stosunki miłosne z uwolnionym niedawno więźniem. Szarpany zazdrością, udał chorego i dostał się do szpitala. Tam odegrał komedię konającego i prosił, ażeby żona odwiedziła go przed śmiercią. Jakoż przyszła ona z pirogami. Filippow przycisnął ją do okna, porwał za gardło i chcąc udusić, podniósł do góry, ale pośpieszyli z pomocą inni aresztanci i żołnierze. Ostatni raz siedział na łańcuchu z Beznogim, zabójcą i włóczęgą, który poodmrażał sobie nogi w lesie. Obaj żyli w przyjaźni i grali w karty. Pewnego dnia przy grze pobili się. Beznogi chwycił Filippowa za gardło i tak mocno uderzył go głową o kratę żelazną, że pękła mu czaszka. Tym sposobem Filippow zniknął z listy złoczyńców.

Syberya wschodnia, jako główne siedlisko zabójców i wszelkich złoczyńców, zachowała między innemi takie podanie (w Minusie): U mieszczanina mieszkał zbieg i chodził z nim na polowanie. Pewnego razu spostrzegł on my-

śliwego, który usiłował dostać z drzewa ranioną wieiórkę. Włóczęga z zimną krwią zastrzelił nieznanego, którego widział pierwszy raz w życiu. Zdjął z niego ubranie i poszedł do domu. Spotkawszy po drodze innego, zrobił z nim to samo. Mieszczanin, współtowarzysz wycieczki, zaczął mu czynić wyrzuty. Włóczęga związał go i ściągnął ubranie, następnie zaczął odcinać mu członki powoli, napawając się jego cierpieniami. Żona mieszczanina zaczęła czynić poszukiwania zaginionego męża, skutkiem czego policya przyszła z pomocą, znalazła trupa i pochwyciła włóczęgę. Podczas badań przyznał się on jeszcze do 15 zabójstw i chętnie opowiadał, z jakim wielkiem zadowoleniem kładł się obok zabitego i nawet spał całą noc przy nim.

W warunkach wywołujących nieustanne podrażnienie, które nawet pchnęły do morderstwa Żydów: Gorbuna i Wuljewa (należących do rasy najostrożniejszej i dającej najmniejszy procent morderców), mogą się wytwarzać skłonności do zbrodni tego rodzaju. A jednak w ciągu dziesięciolecia było tylko jedenaście takich wypadków. W okresach klęsk ludności wzmagają się kradzieże, rabunki i zabójstwa.

Ciężkie pod tym względem czasy dla Syberji już przeszły, mianowicie te czasy, kiedy to przymusowo, nierozważnie i niewłaściwie zaludniano obszary tego kraju zbrodniarzami najrozmaitszych kategorii, co oczywiście wywoływało rozboje i zabójstwa. Za panowania Piotra srożyły się one nad Irtyszem, w połowie stulecia ubiegłego w Syberji południowo-zachodniej wśród gór Altajskich (zbój Atanazy Sielezniew), w końcu przeszłego wieku między Krasnojarskiem a Irkuckiem (Gondiuchin), na początku niniejszego—za Bajkałem (Grigorjew i Gorkin). Rozboje i zabójstwa wybuchały tam, gdzie się skupiła sztuczna kolonizacya. Trwało to zjawisko przy niepomysłnych warunkach geograficznych i ekonomicznych. Rozbiłbył ksiądz Baratajew za Leną, gdy budowano drogę z Ochocka ku rzece Aldanowi. Szerzyły się również rozboje oraz

zabójstwa także wtedy, gdy zaludniano pustą Kameczatkę. Góry Kameczuckie i wielkie lasy tajgowe za Aczyńskiem ku Krasnojarskowi przez długi czas uważano za bardzo niebezpieczne dla podróżnych. Sprzyjały złoczyńcom jaskinie przydrożne i lasy gęste, nieprzebyte. Rozboje były straszno i stałe, wywołane przymusową kolonizacją, urządzoną w ten sposób, że koloniści, nie mając sił do walki z lasem, ażeby mu wydrzeć grunt na pole, opuszczali wskazane im siedliska i szli na włóczogostwo.

Zabójstwa dzisiejsze na Syberyi poniekąd są wywołane odwetem katorgi a to dla tego, że przybija ona swoją grozą i nie posiada wcale środków poprawy moralnej.

Świadkowie przestępstw, upatrują tylko pierwiastkowe zepsucie, wyniesione z Rosyi, nie mają zaś środków i czasu na ocenę i zbadanie tych przyjaźnych dla zbrodni warunków oraz przyczyn w ogniskach kary, oddanych pod ich pieczę. Zabójca, przyznając się przed sądem do winy, usiłuje określić swoje rozdrażnienie i uniesienie: „Stałem się wściekłym i jakbym *skamieniał*; rzuciłem się w takim stanie na swoją ofiarę i t. d.“ W podobnych słowach szukają usprawiedliwienia dla siebie opiekunowie mas skazanców i tłumaczą się ich pierwotnem zepsuciem moralnem, którego naprawić nie można. Tymczasem wobec tych samych opiekunów i kierowników zdarzają się zdumiewające przykłady poprawy, naturalnie po za wszelkim wpływem tych panów. Przedzierzgnięcie się przemytników w zabójców i zanikanie w mordercach morderców, to są fakty tak pewne i znane, że nie mogą ulegać najmniejszej wątpliwości.

Widzieliśmy zbója, który zrabował pocztę, zabił furmana i pocztyljona. Był on woźniwą u urzędnika pownej miejscowości katorżnej, mieszkał i nocował u niego w kuchni. Kobieta, która zamordowała własne dziecko, była mamką u naczelnika ciężkich robót, odznaczała się wielką gorliwością, przywiązaniem do niemowlęcia karmionego, tudzież do jego braci i sióstr. Znany na całym Zabajkalu, zręczny i bardzo niebezpieczny zbój, znakomity



pieśniarz. Gorkin skończył na tem, że po ciemnych nocach odludnym szlakiem pięćdziesięciowiorstwowym przez Bajkał zamarznięty wozil pełnomocników przedsiębiorstw kopalnianych, którzy mieli trzosi wypchane pieniędzmi; następnie zaś wędrując od wsi do wsi, śpiewem i żartami zabawiał dziatwę.

Takie są pierwsze lepsze przykłady z życia katorżnego. Miliony wozów ładownych herbatą, podążających z Kjaachty do Moskwy, tysiące „trójek” ze srebrem, przeznaczonych na kupno tej herbaty — z Moskwy do Kjaachty przejechały przez Zabajkale, przepełnione ludźmi niebezpiecznymi i zepsutymi, wyrzutkami ostrożnej i bojaźliwej Rosyi. Koło bram i ścian mieszkań katorżnych skarb przewozi ogromne sumy, przeznaczone do dwóch kas najodleglejszych. Trzymilionowe towarzystwo handlowe przewozi swoje miliony i nie straciwszy nic w drodze, wszystko bez śladu i niepowrotnie samo utopiło w Amurze, do ostatniego grosza. Co rok, z samego wnętrza piekła katorżnego, pod koniec zimy, skarb przewozi trójkami pocztowymi złoto i srebro w sztabach, cenionych na setki tysięcy rubli, pod bardzo słabym dozorem kozaków zabajkalskich, którzy otrzymali tę junacką nazwę tylko przez tradycję. Sybiracy tuziemcy w takich warunkach transportowych nie widzą nic ryzykownego i nawet oczekują tej pory z natężoną niecierpliwością, wierząc przesądnie, że gdy przemknie „złotucha” (transport złota), w powietrzu zrobi się znośniej, mrozy od tej chwili zaczną słabnąć; gdy zaś przejedzie „serebrjanka” (transport srebra) — sybirak zagna się pobożnie i mówi: „Dzięki Bogu i Inocentemu, cudotwórcy irkuckiemu! — wywieziono krew i łyzy ludzkie. Trzeba wóz naprawiać; wkrótce kukulka zakuka.”

Na całej długości drogi bitej, przebiegającej przez Sybir, ludzie życzliwi, starzy mieszkańcy, dają podróżnym rady, ażeby podczas nocy mieli się na baczności w dwu, trzech miejscach na całej długości (4000 wiorst) szlaku, prowadzącego do najdalszych, najsurowszych ognisk ka-  
Syb. i cięż. reb. 4

torgi. Tam zaś, gdzie się rozciągnęły ciężkie roboty na przestrzeni setek wiorst, nikt nie daje takich ostrzeżeń podróznemu. Dalej spotyka on liczne tabory wozów, ciągnących długim sznurom na zimowej drodze bitej, z furmanami, śpiącymi na nich snem twardym.

Prawdziwi znawcy życia i warunków w atmosferze ciężkich robót, oraz urzędnicy i opiekunowie skazańców, jawnym, drwiącym uśmiechem witają każdą wątpliwość co do bezpieczeństwa ich położenia wśród ludzi, zepsutych moralnie w stronach rodzinnych i jątrzonych na wygnaniu. Przy pomocy jakiejś seciny kozaków, ci urzędnicy bronią siebie, swego osobistego i skarbowego majątku przed masą złoczyńców nawskroś zdemoralizowanych, dla których niema nic świętego i godnego poszanowania, których nawet własna odzież podczas mrozów nie trzyma się na plecach, gdyż albo bywa przegrywana w karty, albo zamieniana na wódkę. Urzędnicy utrzymują, na mocy własnego doświadczenia, że większa część przestępstw, popełnianych przez skazańców, wynika z ostateczności i jest połączoną z zagarnięciem cudzej własności, że tylko niewielka liczba bywa popełnianą w uniesieniu. Inaczej być nie może, gdyż większość skazańców stanowią ludzie prości, ciemni, włościanie lub mieszczanie. Inni badacze (nie przysięgli, lecz uboczeni), których losy wyrwały ze sfer ukształconych lub wyższych i wtrąciły do atmosfery katorżnej, na mocy spostrzeżeń i długoletniego doświadczenia, przyszli do tych samych wniosków zasadniczych, że wszyscy ci ludzie, skazani do ciężkich robót, stali się ofiarą jakichś wyjątkowych okoliczności. W upadku ich najmniejszą rolę odegrało serce. Jest ono w każdym razie niezłe, psuje się zaś później, dopiero na katordze. Wszystko to są ludzie *nieszczęśliwi*, — trafnie nazwani przez masy proste, które ze swego łona ich wydały. Oto dla czego (mówią nam) i wśród tego ludu płynie ciche życie wszędzie, nie strzeżone przez rewolwery i strzelby, nie ochraniane płotami i ścianami, lecz pełne uroku i pracy nad Szyłką, Argunią, Chilką i Hazimurem, tak samo jak nad „matką-Wołgą.” Bodaj że tam nawet

życie rodzinne powstaje i istnieje nie więcej rozluźnione, niż np. w wielkich miastach rosyjskich, strzeżonych przez policję.

M. M. Speranskij, będąc generał-gubernatorem syberyjskim, pisał do swojej córki (r. 1819): „Liczba wysłanych jak kropla w morzu; prawie ich dostrzedz nie można, z wyjątkiem chyba tych, którzy są zajęci przy robotach publicznych. Wogóle cyfra ich mało ma znaczenie. Według najwiarogodniejszych danych, przybywa rocznie około dwu tysięcy, a w tej liczbie niema nawet dziesiątej części kobiet. Z czasem ogłoszę tablice, które zadziwią Europę oświeconą! Wykażą one, że u nas na 20 tysięcy wypada zaledwie jeden przestępca, a i ten najczęściej jest sobie zwyczajnym złodziejem. Z kategorii rzeczywistych zbrodniarzy nie wypada nawet jeden na sto tysięcy. Dawniej sam nie uwierzyłbym temu; dziś to zjawisko zaliczam do wielkich odkryć w sferze moralnej.”

Ten sam dygnitarz mówił do generał-gubernatora Syberyi wschodniej, S. B. Broniewskiego: „Zdanie, że jakoby na Syberję wysyłają ludzi najbardziej zepsutych, nie jest uzasadniono. Wyjaśnię to sposobem przypowieści. Wielu przechodziło przez rów po wąskiej kładce. Ostrożni przeszli wszyscy, jeden zaś, zapatrzony w bok, spadł, zawałał się i pokaloczył.” Następnie ten sam Broniewskij pisał w swoich notatkach: „Przypowieść Sperańskiego wyjaśnia do pewnego stopnia, że istotnie większa część nie-uważnych spada do rowu. Nędza, wódka, miłość, złodactwo i niedobrzy panowie albo zarządzający, popychają masy do zaludniania Syberyi. Wielu utrzymuje, że przestępcy, przekroczywszy granicę europejską, t. j. góry Uralskie, zupełnie się przeradzają na lepszych. I nie dziwnego! Znaczne obszary gruntów, możność zaspokojenia pierwszych potrzeb, zmiana niewoli na swobodę, różne ulgi, udzielano skazanym osiedleńcom przez rząd, muszą w najgorszych przestępcach wywołać pewną przemianę na lepsze. Błądzą ci, którzy także warnaków uważają za ludzi niebezpiecznych i niezdolnych do poprawy. Złoczyńca pod

wplywem zręcznego kusiciela, oraz nędzy, odurzony wódką, po spełnionem przestępstwie naraz widzi przepaść, do której wpadł. Sumienie zaczyna go mocno dręczyć, on zaś, ażeby się pozbyć tej męczarni, często dobrowolnie szuka sobie nowej: oddaje się w ręce sprawiedliwości i z wielką skruchą cierpliwie wlecz swój żywot przy robocie na wygnaniu. Jest wielu wygnanych za przestępstwa polityczne i religijne, za udział w zamioszkach, wywołanych w miastach, wsiach i pułkach. Są tu ludzie, którzy się dali pociągnąć ogólnym ruchem lub namową. Wiem, że w fabrykach i kopalniach wielu katorżników bardzo sumiennie pracuje. Zarodek dobrego w takich ludziach do tego stopnia jest silny, że złe przykłady i różne opowiadania w gromadzie najzatatwardzialszych zbrodniarzy, nie wywierają na nich najmniejszego wpływu. Na Syberyi prawie u wszystkich urzędników i kupców, służba jest rekrutowana z wygnańców. Wypadki ucieczek w połączeniu z kradzieżą lub innymi przestępstwami,— bywają dość rzadkie."

Zwięźlej niż Speranskij i Broniewskij, lecz zgodnie z ich poglądami, wyraził swe zdanie Quetelet (w „Physique sociale”), że przestępstwo jest niemym, w przeważnej liczbie wypadków nieświadomym protestem natury ludzkiej przeciwko brakom ustroju społecznego. „Chaque criminel est le martyr de l'ordre sociale.” Wielkie zbrodnie, jako wyjątki w życiu społecznym, — nie naruszają właściwego porządku. Cała ich doniosłość tkwi w niezwykłości; przestępstwa popełniane są codziennie i najbardziej rzucają się w oczy przyjętemu porządkowi, chociaż publiczność patrzy na to obojętnie.” „Nędza bez wyjścia— jak powiedział Fourier — również nienawidzi prawa, jak nadmierne bogactwo pogardza niem.”

Nerczyńska władza górnicza przyjęła do ciężkich robót ludzi, których Rosya uznała za niebezpiecznych dla siebie: w ciągu jednego dziesięciolecia (1847—1857) *sześć tysięcy dwustu trzynastu* — największych zbrodniarzy, w tej liczbie 2179 zabójców,— więcej niż trzecia część ogólnej liczby morderców,—skazanych w Rosyi do ciężkich robót

i wysłanych na Syberyę w poprzednim dziesięcioleciu (1837—1847). Nadto w ciągu tegoż dziesięciolecia Rosya wysłała do kopalni nerczyńskich (rzecz prosta, nie na poprawę) 1136 złodziei i rabusiów (złodziejów rozbijających zamki), podrabiaczów pieniędzy i nabywców rzeczy kradzionych 191, podpalaczy 164, świętokradców 72, gwałocieli 54, sprawców oporu 12, — kastracyi 7 i 2256 ludzi „oskarżonych o wielokrotne ucieczki w połączeniu z innymi przestępstwami” i wogóle tych, którzy nie naprótno ukrywając swoje imiona, podają się za „niepomnych” <sup>1)</sup>. Może nie wszystkich winnych pojmano; zresztą trzeba wziąć pod uwagę i to, że znaczna część skazańców nie dotarła do Nerczyńska, lecz pozostała po tej stronie Bajkału w fabrykach i zakładach skarbowych <sup>2)</sup>. W ogóle ta cyfra przestępców jest poważną i groźną dla ludności miejscowej, która na swoje nieszczęście musi przebywać w sąsiedztwie z katogą.

Widzieliśmy już, jak są niemocno kajdany, nałożono zarówno w Rosyi, jak i na Syberyi. Wszystkim wiadomo, do jakiego stopnia są wątle ze starości więzienia w Rosyi pomimo, że je wybudowano, a raczej wymurowano bardzo kosztownie systemem konkurencyjno-przedsiębiorczym. Na Syberyi nie wszystkie więzienia są murowane; te zaś, w których się skupia największa liczba ludzi niebezpiecznych (katorżne), jak gdyby umyślnie wzniesione są z drzewa i zaopatrzone, również jak tamte, w zardzewiałe żelaza przy oknach i drzwiach; posiadają takich samych sprzedaj-

---

<sup>1)</sup> Do ogólnej liczby wysłanych w ciągu dziesięciolecia można jeszcze dodać dwu skazanych za dawanie przytułku przestępcom, 77 za „zuchwałstwo względem władzy,” 19 za roztrwonienie rzeczy skarbowych tudzież uszkodzenie członków własnego ciała i 54 wysłanych za Bajkał Polaków, oskarżonych o przestępstwa polityczne.

<sup>2)</sup> Większa część kobiet wysłanych pozostawała przed Irkuckiem, w telmfińskiej fabryce sukna, na mocy Ukazu z d. 24 marca (st. st.) r. 1798. Tylko na czas krótki fabryka ta posyłała swoje kobiety do fabryki aleksandrowskiej w Tyflisie.

nych stróżów i wogóle niepewne zamki i rygle. Przy tem na katordze ceni się siła robocza, która może wozic rudę i kopać piaski. Na urzędzenia pedagogiczne niema tam ani miejsca, ani czasu. Jakim cudem ten niebezpieczny dla Rosyi żywioł, bez widocznych przyczyn wewnętrznych i bez wszelkich zabiegów zewnętrznych, staje się bezpiecznym dla Syberyi? Staraliśmy się zbadać to zjawisko przy pomocy osób lizko zetkniętych z tem życiem, nadto w rozmowie z przestępcami, wreszcie drogą osobistych spostrzeżeń nad tą częścią Rosyi, która tak groźnie, charakterystycznie i samodzielnie odosobniła się od innych dzielnic państwa.

Mówiliśmy o morderstwie, jako o fakcie, który nie jest następstwem rozboju lub rabunku i nie wynika z włóczęgostwa, tego bogatego źródła wielu przestępstw, lecz o takim zjawisku, które nawet w nerczyńskich wykazach statystycznych posiada osobną rubrykę i rzeczywiście stoi odrębnie. Zabójstwo, jako narosł chorobliwa na organizmie społecznym, nie wytłomaczona żadnem prawem, lecz nie mniej podlegająca swoim własnym prawom, jest jednocześnie miarą, która wykazuje mniejszy lub większy stopień rozwoju moralnego pewnych warstw społeczeństwa w danej sferze, charakteryzuje całe masy ludności, wskazuje ten szczebel, na którym stoi ich cywilizacya.

---

## ROZDZIAŁ II.

### *Zabójcy.*

---

W Rosyi, wśród wszelkich kategorii przestępstw, najważniejsze są zabójstwa. Pod względem liczebnym należy się im trzecie miejsce. Zbrodnie tego rodzaju, co do ilości ofiar, ustępują tylko włóczęgostwu i wszelkim kradzieżom. W podziale na zabójstwa 1) rozmyślne i 2) wypadkowe, kategoria ta daje liczbę wysłanych w pierwszej pozycji prawie siedemnaście razy większą niż w drugiej. W ciągu dziewięciu lat (1838 — 1847), wysłano na Syberję różnych morderców 4952 *mężczyzn* i 1451 *kobiet* <sup>1)</sup>. Z tej liczby znaczne cyfry przypadają na gubernie, które przeważnie posiadają ludność obco-plemienną, stojącą na najniższym szczeblu rozwoju społecznego. Nie porzuciła ona jeszcze życia koczowniczego oraz związanych z niem wszelkich nawyków i cech. Plemiona mongolskie, stanowiące większość zaludnienia wschodnich gubernij rosyjskich, w długoletniej styczności historycznej z rasą słowiańską, ujawniły moc swoich cech charakterystycznych i wszelkiej odporności na siły obce. Nie chcąc i nie mogąc się przystosować do warunków obywatelstwa obcego plemienia, zachowały swoje pierwotne

---

<sup>1)</sup> Do tej liczby wykazy tobołskie włączyły także ludzi którzy wiedzieli o zbrodni, lecz jej nie ujawnili, nadto tych, na których tylko ciążyły podejrzenie, wreszcie tych, którzy zadali ciężkie rany, z zamiarem zabójstwa.

szorstkie obyczaje, jeszcze z czasów swego istnienia politycznego. Między niektórymi z tych plemion daje się spostrzegać większa łagodność obyczajów, wytworzonych pod wpływem ducha czasu i pewnych przeciwdziałań rządowych. Większość atoli pozostała niezłomnie wierna swoim tradycjom i cechom charakterystycznym. Tatarzy, byli władcowie państwa kazańskiego, wzięli się na jego terytorium do skromnego handlu, Burjaci zaczęli uprawiać rolę pod Irkuckiem. Ale za to Kirgizi, idąc w ślady przodków, rabują i czynią najazdy, znacząc swoje ślady krwią ludzką. Tatarzy zaś i Burjaci również przy sposobności ujawniają całą gwałtowność i dzikość swego plemienia. Nie zatracili oni pojęcia o zemście: „krew za krew”, tego znamiennego rysu ludów azyatyckich, jeszcze nie osiadłych i nienubywatelnionych. Rysy te szczególnie wyraźnie występują u górali kaukaskich i zakaukaskich. Tem się tłómaczy stosunek zaznaczony w tobolskiej tabeli skazańców: zabójców — Tatarów 67, Baszkirów 44, Kirgizów (tylko z gub. Orenburskiej) 8, Czerkiesów 7, Gruzinów 62. Skłonność do morderstw występuje wśród mahometan tak wyraźnie, że stanowi najwybitniejszą cechę ich charakteru i obyczajów.

Również najwyraźniej występują rdzenne cechy rasowe i wśród tych ludów, które etnografowie i filolodzy zaliczają do „czudzi.” Dopiero w ostatnich czasach zaczęły się zdarzać coraz rzadziej wypadki tak zwanej „suchej biedy” — szczególnego rodzaju samobójstwa. Polega ono na tem, że pokrzywdzony Wotiak, Czuwas lub Czeremis żąda od krzywdziciela powroza, stryczka, ażeby się powiesić na jego bramie. Dotychczas jeszcze kradzież wszelkiego rodzaju nie jest uważana za grzech wśród Wogulów, Cyganów i Jakutów. Za to wśród Tunguzów należy ona do rzadkich wypadków, jest prześladowana i surowo ścigana. Nigdzie w całej Europie prawodawstwo nie stoi w takiej zupełnej zależności od wymagań ludów różnoplemiennych, nigdzie w praktyce nie posiada takich ciężkich warunków i nie dźwiga tyle odpowiedzialności wobec praw człowieczeń-



stwa, co w Rosyi. Nigdzie również nie jest tak trudne decydowanie o stopniu rozwoju moralnego mas na podstawie statystycznych cyfr przestępstwa. Dotychczas mało są wyjaśnione i zbadane wszelkie czynniki poruszeń duchowych danego plemienia, mało są poznane i zbadane te plemiona, zaludniające Rosyę. Niemniej jednakże w spisie gubernij, zajmujących wybitne miejsce pod względem zabójstw, na czele stoją te, które posiadają ludność przeważnie obcoplemienną, szczególnie mahometańską: Orenburska, Tobolska, Pomska, Kazańska, Wiacka, Gruzińsko-Imeretyńska (obecnie Tyfliska), Symbirska i obwód Kaukazki (obecnie gub. Stawropolska). Chociaż prawie wszystkie te gubernie należą do najludniejszych, więc i liczba przestępców powinna się zrównoważyć (jak w innych guberniach, tak samo zaludnionych) w stosunku do ogółu mieszkańców, — jednak w rzeczywistości niema tego wcale. W takim samym stopniu, a nawet i więcej zaludnione gubernie (np. wszystkie stepowe na południu) schodzą na drugi i trzeci plan (zajmują drugą i trzecią kategorię liczebną). W guberniach nieposiadających obcoplemieńców, liczba zabójstw przybiera inny, prawidłowszy stosunek do ogółu ludności <sup>4)</sup>. Klasyfikacya przestępców według gubernij nie jest miarą właściwą. Nigdzie bowiem dowolny podział Rosyi na gubernie, nie ujawnia tak dalece swojej nieracyonalności i nie daje tyle gmatwaniny, jak w statystyce przestępstw. Chociaż weźmiemy pod uwagę, że np. gubernia Moskiewska ma więcej mieszkańców niż Kazańska, a Pomska i Orenburska więcej niż Wiacka, to w każdym razie kwestya czynników, wywołujących zbrodnie, nie będzie dostatecznie wyjaśniona póty, dopóki nie zdobędziemy się na

2) W ciągu 20 lat	Zabójców	Mieszkańców
Gub. Kurska	540	1,900,000
„ Charkowska	478	1,600,000
„ Czernihowska	439	1,500,000
„ Połtawska	379	1,00,0009
„ Penzeńska	339	1,900,000

kroniki kryminalne, oraz prawne charakterystyki miejscowości. Pomimo że materiały takie są niezbędne, dotychczas literatura nie posiada ich wcale i tylko korzysta z danych, zdobytych wypadkowo. Z czasem można będzie cyframi poprzeć tę niewątpliwą prawdę, że np. gubernie Orenburska i Pormska (mniejsze) bardziej są obciążone zabójstwami niż gub. Wiacka (ludniejsza), dla tego, że w nich się więcej skupiło przestępców, zbiegłych z Syberyi i że, pomijając obcoziemców, przeważną część ludności stanowią robotnicy fabryczni, doprowadzeni do ostatecznej, rozpaczliwej nędzy skutkami prawa dzierżawy i władania. Teraz już dość jasno można widzieć, że sprawozdań naczelników górniczych o wypadkach w fabrykach skarbowych i prywatnych, o ile zabójstwa były tam częstsze, jak dalece zepsuta jest moralnie ludność robotnicza wzdłuż całego łańcucha gór Uralskich, kryjących bogactwa znaczne.

Z przeglądu spraw kryminalnych widzimy, że wielka liczba przestępstw zdarza się na Uralu w fabrykach prywatnych. W rządowych bywa stosunkowo mniej. Rabunki odznaczają się zuchwalstwem i śmiałością i nie wykluczają nawet głównego miasta fabrycznego, Jekaterynburga. Według danych z r. 1858, 59 i 60-go, największa liczba przestępstw grupuje się w zakładach prywatnych: kysztymskich (9 zabójstw), newjańskich (6), niższotegalińskich (6), łapajewskich i ufalejskich (po 5). Ze skarbowych najwięcej przestępstw popełniono w zakładach bogusłajewskich, przytem na sam Jekaterynburg, i to jednego tylko roku (1859) przypadło siedem zabójstw. Rabunki idą w odpowiednim stosunku. Samobójstwa również nie należą do wypadków rzadkich. Mężowie bardzo często zabijają kochanków swoich żon. Zabijają również synowie ojców, z udziałem matek i towarzyszków, w razie złapania na gorącym uczynku cudzołóstwa. Krewniak dusi męża na prośbę jego żony i wraz z nią wywozi trupa za wieś i zostawia w sankach z bandurą i butelką wódki. Pewna kobieta zarznęła w nocy siostrę za to, że donosiła matce o jej

zyciu rozpustnem. Mąż udusił żonę ciężarną za to, że nie dała mu na wesele koszuli i nazwała go warnakiem. Chcąc zaś ukryć zbrodnię, za radą babki, jeździł do duchownego z prośbą, ażeby otworzył w cerkwi wrota cesarskie. Tłómacyz się, że żona umarła z połogu. Jednego zabitego spalono w piecu łaźni. Jakiś robotnik, posłyszawszy w nocy zgiełk, wybiegł na podwórze i już nie wrócił; znaleziono trupa okrwawionego.

Większość morderstw jest wynikiem rabunku; mniejszość pochodzi z blahych powodów, bójek i kłótni ludzi pijanych. Najpospolitszymi narzędziami zbrodni są siekiery i pięście, uderzające w skroń. Uduszenie za gardło nie należy do rzadkich. W morderstwach z premedytacją trucizna jest często w użyciu. Między zabójcami mało jest ludzi nieznanymi, włóczęgów. Przeważnie swoi, fabryczni. Włóczęgowie „hulają” w Jekaterynburgu i za miastem, na terytoryach przylegających do Syberyi, tudzież na syberyjskich. Rozdrażnieni katogą, a następnie rozmaitemi niepowodzeniami podczas włóczęgostwa, zbiegowie syberyjscy wraz z osiedleńcami czynią to, że gubernia Tobolska pod względem przestępstw współzawodniczy z Permską i dostarcza dużo zbrodniarzy różnych kategorii. Samych tylko zabójców, znanych nam, w ciągu dziewięciu lat, gubernia ta dała 176 mężczyzn i 23 kobiety. Permska 171 mężczyzn i 26 kobiet. W ciągu 20 lat Permska dała 538 mężczyzn i 144 kobiety, razem 682 zabójców. Tym sposobem przewyższyła Orenburską (617 zabójców), Kurską (540), Wiacką (447) i Petersburską (398). Oddawna gubernię Tobolską zaludniano przestępcami, źle wyposażonymi na osiedleniu. Przy tem stosowano taki system, który nie mógł utrwalić prawidłowej kolonizacyi. Nio myślano o organizacyi robót, tym dobrym środku poprawy. Oddawna w gubernii tej skupia się największa liczba włóczęgów, zbiegłych z ciężkich robót i miejsc osiedlenia, którzy usiłują dostać się do Rosyi. Jak przy drzwiach kasy, w oczekiwaniu kolejnem, skupiają się oni, tworząc ciasnotę.

Podczas zaś tego oczekiwania rabują, a przy rabunku pełnią morderstwa.

Do prawdopodobniejszych i dokładniejszych wniosków prowadzi inny podział morderców. Dzielać ogólną liczbę zabójców na osobne kategorie, widzimy, że pokażą cyfrę stanowią dzieciobójczynie. W ciągu sześciu lat (1838—1844) wysłano na Syberję takich zbrodniarek 317, podczas gdy mężczyzn-dzieciobójców tylko 23. Często zabijają żony swoich mężów, rzadziej—mężowie żony. Częściej brat brata, niż siostra siostrę. Rzadziej mordują swych rodziców córki, niż synowie.

Dzieciobójstwo dla kobiety jest jednym z tych przestępstw, które prędzej niż inne wlecze ją na Syberję, wynika zaś z ciężkich warunków bytu. Składa się na to despotyczne traktowanie kobiet przez mężów i rodzinę, oraz potępienie opinii publicznej. Dawniej, podczas pańszczyzny, przyczyną złego były przymusowe związki małżeńskie, kojarzenie stadeł, dla zdobycia taniej siły roboczej; następnie wędrowniki na zarobki, a więc długotrwałe przebywanie po za domem; wreszcie wychodzenie kobiet za mąż; zimowe postoje wielkiej liczby żołnierzy, którzy przyczyniają się do wzrostu nieprawych urodzeń, podczas gdy w domu to samo czynią ich żony opuszczone. To wszystko daje grunt przyjazny dla dzieciobójstwa. Kobiety stają się zbrodniarkami między 20 a 40 rokiem życia, t. j. w okresie zdolności do rodzenia. Dzieciobójstwa są najliczniejszą kategorią przestępstw kobiet. Między 15 a 20 rokiem życia, kobieta załatwia jeszcze rachunki z mężem, wystawia na próbę swoją cierpliwość i uległość, gdy zaś przebrze się miarka, morduje męża. Ta kategoria przestępstwa usuwa się na dalszy plan w okresie między 20 a 40 rokiem życia; natomiast pokaźniejsze miejsce zajmują podpalania i zabijanie ludzi obcych. Wogóle jednak z wykazów cyfrowych widzimy, że mężobójstwo zdarza się bardzo często, najpospolitszem zaś narzędziem zbrodni jest trucizna. W ciągu czterech lat (1843—1847) ze 128 żonobójców było tylko 5 truciciel; ze 190 kobiet w tym samym czasie—

67 trucicielek. W okresie ustalenia bytu rodzinnego, nieważnie dla męża kobieta przelewa na dzieci i jest skłonna do morderstwa nawet po 60-ym roku życia. Z żon żołnierskich więcej się rekrutuje dzieciobójczyń niż z włościanek.

Zabójstwo rodziców rzadko się zdarza w guberniach stepowych, gdzie niema sposobności po temu, oraz w północnych, gdzie patryarchalna czystość obyczajów zachowała się całkowicie, tak samo jak we wszystkich pięciu guberniach białoruskich. Częściej zdarzają się zbrodnie tej kategorii w guberniach fabrycznych (Permskiej i Orenburskiej), jak i wogóle wszelkie inne przestępstwa. W morderstwie rodziców zawsze przeważają liczebnie synowie. Zarówno mężczyźni, jak i kobiety popełniają zbrodnie tego rodzaju przeważnie w wieku dojrzałym (mężczyźni między 20 a 40 rokiem życia, kobiety — między 16 a 30-ym). W stosunku do stanów najwięcej zbrodni tej kategorii bywa wśród szlachty i kozaków. W stanie kupieckim, duchownym i włościańskim zabójcy rodziców nie są wykazani. Zabójstwo krewnych, sióstr i braci nie posiada charakteru szczególnego, zdarza się zaś rzadko nawet na terytoryach gęsto zaludnionych. Mężczyźni są skłonniejsi do tej kategorii zbrodni, nie z powodu wyjątkowości położenia społecznego, lecz skutkiem tego, że wogóle natura mężka jest brutalniejsza i posiada więcej instynktów zbrodniczych.

Przechodzimy obecnie do tych ludzi, którzy padli ofiarą ciężkiego grzechu, obarczającego wszystkie narody, zaludniające świat cały; grzechu, którego dopuszczano się także w całym państwie rosyjskiem. I tę uporczywą i zadanioną chorobę organizmu państwowego usunięto za pomocą noża chirurgicznego. Mówimy o prawie pańszczyznianem. Z kolei tedy, trzymając się planu naszej pracy, przechodzimy do tych przestępców, którzy zabijali właścicieli ziemskich. Sięgamy do przeszłości, ażeby następnie móżdż dokładnie wyjaśnić cyfry zabójców, wysłanych na Syberję, szczególnie zaś do ciężkich robót nercyżyńskich.

Przestępcy ci rekrutują się w mniejszości z włościan, którzy spłacali swoje powinności właścicielom pieniędzmi i robocizną; w większości zaś są ludzie „dworscy“ t. j. ta nieprodukcyjna klasa ludności, która w ubiegłym stuleciu doszła do znacznej liczby, tak iż mogłaby każde inne państwo, zamknięte w ciasniejszych granicach geograficznych, ubogie w ziemię własną, — doprowadzić do rozpacz i zguby ostatecznej. Za pomocą licznych ucieczek w różno strony, przeważnie zaś na Syberyę, oraz usilną dążnością do kupienia sobie swobody nadzwyczajnymi usługami i pieniędzmi, ludzie dworscy poniekąd sami przez się zapobiegli niebezpieczeństwu. Stłumiły je również podziały drogą prawodawczą. W każdym jednak razie warunki wytworzyły odrębną kastę. Wynikami ciężkiego jej położenia były to przestępstwa, które wyrosły na gruncie nie-normalnych urządzeń społecznych. Ludzie ci kradli do tego stopnia, że pomimo wszelkich systemów kar, stosowanych w Rosyi, byli niepoprawnymi i w rezultacie szli na Syberyę. Osobistą swoją zemstę wywierali za pomocą podpałań, posługując się w tych przestępstwach kobietami; wszczynali rozruchy i uczestniczyli w nich; podrabiali dokumenty w celu zdobycia pieniędzy i zapewnienia bezpieczeństwa w ucieczce; wreszcie mordowali swoich panów. Jako podpalacze i złodzieje, ludzie dworscy byli większymi przestępcami niż inni; jako fałszerze dowodów, ustępowali trochę szlachcie; jako zabójcy, nie dorównywali tylko żołnierzom. Kobiety dworskie, jako podpalaczki, były większymi zbrodniczkami niż mężczyźni z wszelkich stanów.

Przeglądając cyfry zbrodniarzy, którzy zabijali właścicieli ziemskich, spostrzegamy to uderzające i doniosłe zjawisko, że nie było gubernii zaludnionej poddanymi, która nie dałaby kilku przestępców, sądzonych przez prawo kryminalne i wysyłanych na Syberyę, jeżeli nie co rok, to kilka razy w ciągu ośmiolecia. Większość zabójców, w wieku dojrzałym, stanowią mężczyźni. Popelniali oni przestępstwa ze znużeniem się. Kobiet, zabójczyń właścicieli ziemskich, jest cztery razy mniej niż mężczyzn.

Popelniały one morderstwa za pomocą trucizny i to w najwcześniejszym okresie życia (między 10 a 20-ym rokiem). Przy tem chętniej zabijały właściciele niż swoich krewnych i mężów (kobiety poddanki więcej zabijały tylko dzieci i osób postronnych). Morderców, których ofiarami byli właściciele ziemscy, nie dostarczyły tylko północne gubernie kresowe, wolne od wpływu prawa pańszczyźnianego, jak: Archangielska, Astrachańska, Ołoniecka (w części Wołogocka i Wiacka). Nie znaleźliśmy także zabójców z trzech gubernij nadbaltyckich, jak również z Kijowskiej.

W stosunku procentowym i w klasyfikacji według stanów, na pierwszym planie figurują zabójcy z szlachty (urzędnicy i wojskowi). Żołnierze idą na Sybir za morderstwo częściej niż ludzie dworscy i fabryczni. Pod względem ilości morderstw dworscy przewyższają włóścian pańszczyźnianych; tym ostatnim nie ustępują również fabryczni, gdyż i warunki ich życia są mniej przyjazne niż włóścian poddanych. W zestawieniu włóścian z mieszczanami widzimy, że pierwsi częściej popelniają zabójstwa. W porównaniu zaś włóścian dwu kategorii (obywatelskich i państwowych), z wyjątkiem dworskich i fabrycznych, częściej się zdarzają zabójstwa wśród skarbowych (włączeni są także włóścianie dóbr cesarskich i tak zwani „jednodworce“). Jednodworce w zabójstwach zajmują pierwsze miejsce po fabrycznych; za jednodworcami zaś idą bezpośrednio wojskowi i wieśniacy. Najmniej wypadków zabójstwa, jak i wogóle wszelkiego rodzaju przestępstwa, widzimy w stanie kupieckim.

Z gubernij wewnętrznych, oprócz Permskiej, największy procent zabójców dały: Symbirska, następnie Kazajska, Charkowska i Kurska; najmniej Kurlandzka i Astrachańska.

Wielka szkoda, że tabele tobołskie nie są tem cennym źródłem, które dawałoby możność wyprowadzenia ciekawych i pouczających wniosków. Kancelarya miejscowa, gwoli ułatwienia sobie roboty, w późniejszych latach, zmieniła system wykazów na gorsze. Nie mając na względzie

zadań naukowych, pogmatwała robotę tak dalece, że teraz nie można dać sobie rady z tym materiałem. Zrazu w rubrykach tych uwzględniano pewne kategorie, potem wszakże wszystkich włościan połączono w jedną grupę, nie wykazano żadnej różnicy między obywatelskimi a cesarskimi, skarbowymi a fabrycznymi. Nie uwzględniono również podziału wojskowych, żołnierzy-rolników we wsiach wojennych; wreszcie zaniechano odróżnienia włościan obywatelskich od ludzi dworskich. Nie mówimy już o drobniejszych kategoriach, które również mają poważne znaczenie przy ocenianiu morderstw i innych ciężkich, niezwykłych przestępstw. Kancelarya np. nie umiała wyróżnić z ogólnej masy włościan obywatelskich tych, którzy byli poddanyimi posiadaczy drobnych, od poddanych większych właścicieli ziemskich. Nie zwrócono również uwagi na włościan, korzystających z różnych ulg (np. rotmanów, marynarzy wolnych, osadników, oddających dziedzicowi część zbiorów i włościan wolnych od podatków). Ulgi te, jak wykazały czas i doświadczenie, nie wzmocniły owych włościan pod względem moralnym do tego stopnia, ażeby byli wolni od ciężkich przestępstw.

Wszystkie wyłuszczone powyżej warunki są do pewnego stopnia okolicznością łagodzącą dla włościan zbrodniarzy. Nawet i obecnie lud włościański w procentowych zestawieniach przestępstw zajmuje dalsze szeregi za innymi stanami i kategoriami, bądź sztucznie stworzonymi, bądź niefortunnie przeniesionemi na grunt rosyjski (żołnierze, dworscy, fabryczni, zbiegowie, byli więźniowie i osiedleńcy). Ci sami włościanie, postawieni w innych warunkach, stali się większymi przestępcami we wszelkich kategoriach. Mieszczanie i żołnierze, te dwie rośliny cudzoziemskie, przesadzone z gruntu niemieckiego w takiej postaci, w jakiej tam rosły, [poddając się prawom naturalnym, — na gruncie rosyjskim w ciągu stu pięćdziesięciu lat zdołały zapuścić korzenie głęboko, ale jednocześnie przybrały inną postać i odcień. Nowe właściwości gruntu i klimatu, z ulubionego kwiatka niemieckiego stworzyły



osty, których cechy zewnętrznie są jednakowe, ale wnętrze — zgniłe i robaczywe.

Jedna z tych roślin w naszych czasach zaczyna przybierać inną postać i ożywia się; ale za to druga ciągle jeszcze czeka na podcięcie suchych gałązek, usunięcie dzikich narośli oraz dostarczenie światła i ciepła. Z czasem ziemia, stwardniała około korzeni, da się spulchnić i użyźnić, a wtedy zacznie się wzrost prawidłowy tych roślin.

Żołnierze i mieszczenie, oderwani od pnia macierzystego i przyszczepieni do nowego żywego organizmu, wlekli w dalszym ciągu swoje życie, w którym pojawiły się zarodki agonii, wywołane nadmiarem zakażenia. Mieszczanin bez ziemi, żołnierz bez własności: jeden się zawiódł na sztucznym gruncie miasta, drugi na życiu koszarowym. Obaj znaleźli się na drodze pochylej, prowadzącej do upadku. Praca, jak wiadomo, jest jednym ze środków umoralniających. Włóścianie są ludźmi zaprzątniętymi pracą. Dla tego i skłonność do przestępstw jest wśród nich mniejsza niż wśród żołnierzy, mieszczan i tych ludzi, którzy, wpadłszy raz w kałużę zbrodni, zostali przesiąknięci atmosferą więzień, domów roboczych i ról aresztanckich. Instytucje te bądź oparte na podstawach dawnych, surowych i jątrzących porządków, bądź zbudowane na nowo, nie uwzględniają wszelkich praw i wymagań humanitarnych.

Natomiast z drugiej strony włóścianie obywatelscy więcej niż inne stany dostarczyły tej kategorii przestępców, których zbrodnia nazywa się *samobójstwem*.

## ROZDZIAŁ III.

### *Samobójcy.*

---

Przed wzrokiem sędziów, i społeczeństwa zwykle są ukryte te czynniki, które popychają człowieka do zbrodni. Nie są im znane szlachetne wysiłki, powołane do walki ze złem, przed zbrodnią. Nie znana jest ta cała walka wewnętrzna ze ślepym losem. Nikt nie jest świadkiem tego wielkiego dramatu, rozgrywającego się w duszy człowieka przed aktem zbrodni. Siła uczuć moralnych u niektórych osobników, skierowuje walkę wewnętrzną na ten punkt, za którym oni przychodzą do wniosku, że lepsza jest własna śmierć, niż porzucenie drogi obowiązku. Właściwa, głęboka przyczyna tego porywu rozpacz, również jest ukryta przed wzrokiem sędziów i społeczeństwa.

Wzrost samobójstwa jest ściśle związany z wypadkami zewnętrznymi, jak np. różne przesilenia, którym podlegają wszelkie gałęzie produkcji i które ujemnie działają nie tylko na życie samego robotnika, lecz także i jego rodziny. W tym samym stopniu działają także silnie rozruchy społeczne. Przerwy, utrudnienia robót, to są klęski, które równym ciężarem spadają na wszystkich, ale najbardziej obarczają warstwy robotnicze. Nieurodzaje i epidemie także są straszne, ale nie tak niebezpieczne dla robotników, jak wielkie przesilenia ekonomiczne i polityczne. Takie właśnie chwile, jak rzekliśmy, najbardziej sprzyjają wzrostowi samobójstwa.

Nieurodzaje i klęski ludowe w początkach czwartego dziesięciolecia wieku bieżącego, przyczyniły się do wysłania na Syberję znacznej liczby ludzi, którzy się targnęli na własne życie. We wszystkich innych latach cyfra ta jest mniej więcej jednakowa, zamachy zaś na życie własne są w większości wynikiem położenia bez wyjścia, uciążliwego jarzma niewoli. Najwięcej było zamachów na własne życie wśród włościan obywatelskich (w ciągu 12 lat 63 wypadki) i następnie wśród dworskich (w ciągu 9 lat 11). Słabsza jest skłonność do tego rodzaju przestępstw, w stosunku procentowym, wśród włościan skarbowych (w ciągu 12 lat 36 wypadków), następnie w stanie wojskowym (12) i mieszczańskim (4). Warstwy, które mają zupełnie zabezpieczony byt materialny i posiadają więcej środków przeciwdziałania rozpaczy, — w tabelach tobolskich nie wykazały wcale zamachów na własne życie. Do tej kategorii należą: przedstawiciele duchowieństwa, urzędnicy cywilni i wojskowi. Czy posiadali oni sztukę doprowadzenia swoich zamiarów do końca, czy uniknęli wygnania za pomocą środków dostępniejszych dla nich, jak np. pokuta kościelna, zamknięcie w więzieniu miejscowem, — z danych syberyjskich trudno o tem wnioskować. Tabele tobolskie i w tej pozycji tak są pogmatwane, że nic nie można z nich wydobyć. Dla tego więc na podstawie owych materiałów trudno dojść do tych wywodów, do jakich doszedł Quetelet w swoim dziele p. t. „Sur l'homme.”

Tabele tobolskie w zestawieniu różnych miejscowości Rosyi, wyraźniej nieco wskazują większą liczbę zamachów na życie własne w guberniach zachodnich, gdzie ów rodzaj zabójstw zajął miejsce tych przestępstw, które w innych guberniach, korzystających z prawa poddaństwa, wyrażały się w formie rozpaczliwego zabijania właścicieli ziemskich. W guberniach tych stale corocznie ścigano przestępców tego rodzaju. Tak np. w r. 1843 niedoszłych samobójców dały więcej, niż inne, następujące gubernie: Orłowska (14 mężczyzn i 2 kobiety), Saratowska (9), Petersburska (6—3), Charkowska (4 mężczyzn i 5 kobiet), Riazańska (6 męż-

czyni i 2 kobiety), Moskiewska (4—3), Połtawska (6, mężczyzn i 1 kobieta), Czernihowska (7 mężczyzn). W tym samym roku po pięciu samobójców przypadało na gubernie: Wileńską, Witebską, Mińską i Podolską. Zamach kobiet (zwłaszcza w stanie ludzi dworskich) na własne życie wyraża się w tym samym stosunku liczebnym, co i wśród mężczyzn. W ogóle zaś skłonność do samobójstwa w stosunku do wszelkich innych rodzajów przestępstwa, jest wyjątkowo słaba. Przyjaznem podścieliskiem samobójstwa jest długotrwały alkoholizm.

O wiele różnorodniejszy charakter mają samobójstwa w wielkich miastach, zwłaszcza w stolicach. Odbierają sobie życie ludzie płci obojej, zarówno teherzliwi, jak i ci, którzy przywykli lekocważyc wszelkie niebezpieczeństwa. W stolicach zamachy na życie własne wzrastają z każdym rokiem i stwierdzają tym faktem powszechne przekonanie, że samobójstwa idą w parze z rozwojem oświaty.

W miastach wielkich życie sobie odbierają najczęściej ludzie w okresie młodości i dojrzałości (25 — 40 lat), t. j. w tym wieku, w którym ambicya i uczucia erotyczne najsilniej się rozwijają. Starzy najmniej są skłonni do czynów rozpaczliwych i tylko w wyjątkowych wypadkach odbierają sobie życie. Przyczynami samobójstwa w tym wieku są: alkoholizm, prowadzący do hipochondryi, zdrada miłosa i ztąd wynikająca nadzwyczajna zazdrość. Tego rodzaju pobudki bardziej oddziałują na wolnych niż na żonatyh, gdyż tych drugich poważne obowiązki rodzinne powstrzymują od kroków rozpaczliwych.

Ze sposobów odbierania sobie życia najbardziej jest rozpowszechnione utopienie się. Następnie powieszenie. Dalej idą narzędzia ostre, najczęściej te, które są pod ręką; więc balwierzo podrzynają sobie gardło brzytwą, szowcy nożami. Praczkі odbierają sobie życie czadem węglowym, krochmalikiem niebieskim i t. d. Do trucizny częściej się uciekają kobiety niż mężczyźni; najpospoliej zaś z tych środków używają fosforu. Kobiety również rzucają się przez okna. Za to mężczyźni wojskowi najczęściej załatwiają

rachunki z własnym życiem za pomocą broni palnej. Ten środek najpewniejszy, gdy woda przeciwnie — i tem się właśnie tłumaczy największa liczba wysłanych na Syberję niodoszłych topielców. Wogóle samobójstwo jest objawem powszechnym we wszystkich warstwach społecznych. W Rosyi niema takich faktów, któreby poparły spostrzeżenia, stwierdzone w Europie, że warstwy zamożne najbardziej są skłonne do samobójstwa <sup>1)</sup>.

W Syberyi samobójstwa i zamachy na życie własne stały się obecnie nie tylko zjawiskiem częstym, ale wprost uderzającym w oczy. Szczególnie daje się ono spostrzegać wśród wygnańców, więcej wśród osiedleńców niż katorżników. Człowiek w niewoli czuje ciężar swego życia. Niewola tu odebrała mu wszelkie nadzieje i szczęście. Złamany i przybity moralnie, nie posiada sił do walki z nieszczęściem i dość tylko małego powodu, ażeby z całą gwałtownością wybuchła rozpacz. Niepowodzenie materyalne, obawa kary, wreszcie kropla wódki, wywołują naraz zamach na własne życie. Samobójstwo tych ludzi wyraża się w najprostszej formie. Zrozpaczony nie zastanawia się i nie waha długo; odbiera sobie życie tam, gdzie nagle poczuje jego największy ciężar. Po za obręb swego gospodarstwa samobójcy prawie nigdy nie wychodzą na porachunek z życiem. Oprócz powroza i stryczka prawie nie używają żadnych innych narzędzi w tym celu. R. 1866 za Bajkałem w dziesięciu wypadkach samobójstwa tylko dwu zarznęło się. Siedmiu odebrało sobie życie za pomocą stryczka. Za Bajkałem między fabryką małkińską a kopalnią jekateryneńską jest

---

<sup>1)</sup> O ile autor próbuje wyprowadzić własne wnioski o samobójstwie, jako zjawisku społecznem, jest bardzo jednostronny i pobieżny. Nadto znać, że do ogólnych wywodów brak mu danych, podczas gdy na zachodzie istnieje już olbrzymia literatura, obejmująca obfity materiał statystyczny i wyjaśniająca wszechstronnie tę smutną chorobę ludzkości. P. Maksimow stoi na stanowisku tych moralistów, którzy postanowili sobie tego rodzaju zagadnienia rozwiązywać za pomocą jakiejś jednej formuły, sprowadzającej wszelkie wybuchy rozpacz—do osłabienia uczuć religijnych. (przyp. tłum.)

góra Pawłówka, uważana za fatalną, ulubioną przez samobójców. W Rosyi nawet w okolicach Petersburga są takie miejsca ulubione. W gub. Irkuckiej r. 1867 siedemnastu osiedleńców odebrało sobie życie przeważnie w chlewach. Wszyscy robili stryczki z własnego pasa.

W pierwszej dobie historii syberyjskiej samobójstwa stanowiły jakby wyjątkową cechą nowych obszarów kraju. Kto wie, czy można gdziekolwiek spotkać większą siłę fatalną, niż ta, która zmuszała ludzi do takiego lekceważenia własnego życia i takiej gotowości pozbywania się jego. Być może, iż rodzaj samobójstwa, polegający na spaleniu siebie, lub zamorzeniu głodem pod wpływem porywów mistycznych, przeszedł tutaj bezpośrednio z Rosyi pod postacią osobnych przykazań religijnych. W Syberyi rozwinął się on na tle wielkiego fanatyzmu i zgładził ze świata ogromną liczbę ofiar. Nowe strony, bogate w siły i energię przedsiębiorczą, ujawniły również wszelkie swoje porywy w wielkich rozmiarach. Wszystko tam się rozwijało szybciej niż gdzie indziej, wszystko stosowano na wielką skalę pod wrażeniem szerokich pól ekonomicznych i wielkiej przestrzeni geograficznej. Od r. 1679 do 1823, według świadectwa kronikarzy, podań ludowych i dokumentów oficjalnych, w różnych miejscowościach jednej tylko gub. Tobolskiej spaliło się dobrowolnie około dwu tysięcy ludzi. W niektórych wypadkach samobójcy ulegli tym przekonaniom, że zbawienie duszy można osiągnąć za pomocą uśmiercenia siebie głodem lub ogniem. Ten fanatyzm najbardziej się rozwinął wśród filiponów, których wiara nakazuje uciekać ze stron rodzinnych od krewnych i swego narodu, iść na pustynie, gdzie można być wolnym od rewizyi i podatków. Sekta owa, z której ona wyszła potem inna — pątników czyli tula-czów, dawniej uprawiała samobójstwa, które każą przypuszczać, że istniała przedtem osobna sekta samospalaczy. Na Syberyi uleganie tym naukom sekciarskim nosiło osobną nazwę: „iść do jamek“. Istotnie w wielu wypadkach sekciarze, szukający zbawienia duszy, wykopywali i

głębokie jamy, tak iżby można było w nich swobodnie się poruszać, i tam wchodziłi na stałe, ażeby się oddać nieprzerwanej modlitwie. Odwiedzali ich fanatycy — nauczyciele, którzy przychodzili na Syberyę przeważnie z fabryk uralskich. Znalazszy pobożnych, nakrywali oni jamy gałęziami, pod któremi umierali z głodu ci dobrowolni męczennicy. W wielu wypadkach odbierano sobie życie za pomocą spalania się, co wywołało surowe środki przeciwdziałania ze strony rządu, w celu zniesienia sekt. Sprawę tą powierzono ludziom okrutnym i nieudolnym. Tak samo jak w Rosyi starowiercy palili się dobrowolnie wraz z domem a nawet oddawali na pastwę ognia razem z sobą całe klasztory (palcostrowski w gub. Ołonieckiej i zieleniecki w gub. Nowogrodzkiej pow. Tichwińskim), — na Syberyi również sekciarze palili się nie tylko pojedynczo lecz rodzinami, gromadami, a nawet całe wsie wraz z sobą zamieniali w popiół. Palili się z powodu zdwojonych podatków. Mnóstwo ludzi oddało się na pastwę ognia natychmiast po ogłoszeniu przez isecką kancelaryę prowincjonalną (w styczniu 1751 r.), ukazu, zalecającego łapanie wszystkich odszczepieńców - włóczęgów z pasportami lub bez pasportów i odstawienie ich pod mocnym konwojem do konsystorza. Po zapisaniu do kategorii podwójnie opodatkowanych („dwojnoj okład“) spaliło się 189 ludzi w jesieni i zimie r. 1751 (w różnych wsiach 61 ludzi, w pobliżu fortecy czelabińskiej 12, we wsi Smolinej parafii butkińskiej 6½, w parafii tugołymskiej 25). Na skutek ukazu kancelaryi iseckiej, w marcu r. 1757 spora liczba ludzi spaliła się we wsi Okuniewej. Tegoż roku i również w marcu spaliło się 72 ludzi we wsi Konowałowej. Z przysłanych do konsystorza niektórzy uciekli do Isetu i tam w chałupach spalili się (64 mężczyzn i kobiet). W tym samym czasie się we wsi Gusiewej (okr. Tiumeńsk.) spaliło się 39, w Kuliznej (parafii kamińskiej) 6, w Giltowej (paraf. karmeccka) 25, ogółem 75 ludzi. W kwietniu tegoż roku w slobodzie Butkińskiej zebrałi się w domu ludzie, gotowi na spalenie, i oznajmili strażnikom, że jeżeli

uwolnią ich od ucisku, to oni nie oddadzą się na pastwę płomieni i będą płacili podatki, nie zalegając w nich. W kwietniu r. 1751 w chałupie wsi Berezowej spaliło się 33. We wsi Dworcach (parafii szatrowskiej) zebrało się mnóstwo ludzi w tym samym celu, ale pod wpływem perswazyi innych zaniechali tego zamiaru. Spalił się tylko dom włościanina Czykiszowa wraz z nim, rodziną i paru postronnymi; spaliła się nadto włościanka Epanczyncowa wraz z dwojgiem dzieci. Ze wsi Żurawlowej i Barsukinej niewiadomo gdzie uciekło 29 włościan wraz z rodzinami. W parafii kurtamyskiej w chałupie spalił się włościanin Żernownik z dwoma małoletnimi (żona z synem zdołała wyskoczyć z płomieni). W lutym i marcu również tego nieszczęsnego roku (1751) niejaki Protasow zażądał, ażeby odszczepieńcy zgromadzili się i wysłuchali napomnienia kościelnego; ale okuniewski zarząd policyjny nie przystał na to, w obawie samospalenia. Z powodu jednak ucisku „dyaka i ponomara“, włościanka Kudrjawcowa (w kwietniu r. 1752) utopiła we wsi Kurzej siedmioro dzieci swoich i sama za nimi rzuciła się do przerębli. Zawiadomiono o tem synod i senat, w odpowiedzi zaś otrzymano surowy nakaz ścigania propagatorów. R. 1756 w parafii czauskiej wsi Malcowej postanowiło odebrać sobie życie 175 ludzi. Długo przedtem wahali się i wyczekiwali. Przez pośredników przesłali oni ze swoich jam takie ultimatum: skłonić popa, ażeby nie ściągał podatków, władzę zmienić, gdyż wyzuwała z ziemi, męczyła przy robotach i rujnowała. Gdy warunków tych nie uwzględniono — oddali się na pastwę ognia. Zdołano jednak wydobyć z płomieni poparzonych, wycieczono, okuto w kajdany i po oddaniu władzy świeckiej, zamknięto w więzieniu. R. 1759 spaliło się kilku ludzi we wsi Szatrowskoj; w lutym zaś r. 1761—kilku włościan wsi Samsonowej (Kuziny) obecnie gminy sołomatowskiej. Cesarzowa Katarzyna II przebaczyła tym, którzy wrócili z włóczęgostwa, kazała z nich zdjąć odzież hańby i ukazem poleciła pozostawić rokoszników w spokoju, zaniechać przesładowania



(r. 1762). Skłonność do samobójstwa osłabła, ale nie zanikła zupełnie; tu i owdzie jeszcze się zdarzały wypadki. Środki przez Katarzynę zastosowane, były właściwie półśrodkami i dawały urzędnikom mnóstwo powodów do nadużyć. Zaczęło się nowe gnębienie podatkowe. W r. 1763 dn. 13 lutego spaliło się 35 ludzi w chałupie włościanina Agapitowa we wsi Kułakowej, (parafii linczyńskiej, obecnie ługowskiej). Bywały wypadki samopalenia w sąsiednich gminach okręgów Iszymskiego, Kurhańskiego i Jałutorowskiego. Przed osiemdziesięciu kilku laty spaliło się 30 ludzi we wsi Szuszaryńskiej (Jermolinej) w pobliżu wsi Uwarowskiej. Bywały wypadki pojedyncze we wsi Babakowej (gm. uteczkiej, okr. Kurhańs.), za namową włościanina Menzelina, we wsi Kurhanie tejże gminy i we wsi Lepiechinoj gminy ingalińskiej. Ostatni wypadek samopalenia zdarzył się w gminie uteczkiej po r. 1823. Włościanin Tychon Matlew, który usmiercił mnóstwo ludzi za pomocą ognia, postanowił nareszcie sam sobie odebrać życie w piwnicy swego domu. Zaprowadził tam podstępnie wszystkie swoje dzieci i wnuczka i rozniecił ogień. Na krzyk dzieci i na widok dymu zbiegli się sąsiedzi i uratowali ginących. Dotychczas lud zowie potomków tej rodziny Gorjelkimymi.<sup>1)</sup> Niektórzy z nich przeszli do „jednowierców“ (r. 1846). Zaznaczyć musimy, że popowcy (po syberyjsku—starykowszczyzna) usprawiedliwiają tych samobójców, ale za spokój ich dusz nie modlą się wcale i nie wspominają ich imion. Natomiast modlą się za tych, których zamęczono torturami i wogóle za tych, którzy ucierpieli z wyroków sądowych w więzieniach i na wygnaniu<sup>2)</sup>.

1) Od *gorjel'*—palić się.

(*przyp. włóm.*)

2) Przed spowiedowaniem samobójstwa ukazami, samopalenie z pobudek fanatyczno-religijnych zdarzyło się poraz pierwszy, według kronikarza tobołskiego, w r. 1679: „Dwieście siedemdziesiąt osób z różnych miejscowości Syberji zgromadziło się w Berezówce nad Tobołem i oddało swoje ciała na pastwę płomieni. W r. 1682 spaliło się w domach

Przybysze z fabryk uralskich przynosili także inne sposoby zbawienia duszy. W całym okręgu Jałutorowskim r. 1782 na ządanie gubernatora Osipowa poszukiwano włościanina Manzelina (lud go nazywa Menzelińcem), który utopił 10-ciu ludzi, włościan płci obojej ze wsi Szadrynej, (gm. sujerskiej) w jeziorze Tazykulu. I ten rodzaj śmierci nie był przymusowym, lecz dobrowolnym. Namawiali do niego, oprócz Menzelińca, jeszcze inni: Gramotiejew, Matwiejew, Kalinyecz (Fomincow), Zajcow i Plusnin. Spuszczali oni ludzi nawróconych do jamy i jeżeli po 12-tu dniach znajdowali ich przy życiu, to wywozili na środek jeziora (Sazykula, Jesiotrowego, Słodkiego, Suchmenia i in.) i wrzucali do wody. Wszyscy ci apostołowie nie uniknęli kary, z wyjątkiem Fomincowa, który, gdy go pojmano, rozpruł sobie brzuch nożem i po trzech dniach umarł (r. 1828). Niektórzy porzucali jamy i umierali na łonie prawosławia. Pozostał nieskruszonym jeden tylko Gramotiejew. Wyszedłszy z jamy, zaczął w najbliższy sposób usmiercać towarzyszków. Pojmany — zarznął się. Od r. 1828 nie próbowano uciekać się do jam. Później już nie słyszano o tych sposobach samomeczczeństwa i samobójstwa. W Tiumeniu potem tylko niejednokrotnie rozprawiano nad dogmatami, dotyczącymi chrztu i ślubu.

Środkiem przeciwdziałającym samobójstwu na katordze i osiedleniu są ucieczki. Na swobodzie skazańcy umiają pokonywać wszelką rozpacz. Włóczegostwo jest inną

---

400 ludzi Utjackiej slobody (okręgu Kurhańskiego), która od tego czasu nosi u ludu miano Pogorjełki. R. 1687 spaliło się 323 ludzi w trzech wsiach około Tiumenta. R. 1688 z żonami i dziećmi 150 ludzi nad rz. Pyszniówką slobody Kujarowskiej wsi Borowikowej; tegoż roku w Jurmyczu 50 ludzi (także z żonami i dziećmi). W tym samym czasie palono się w Jenisejsku i Tomsku. R. 1722 w pobliżu slobody Korkkinej (nad Iszymem) spaliła się niewiadoma liczba ludzi; również w pobliżu Abacka we wsiach Wyrowskiej i Zyrjańskiej; r. 1724 za Pysznią 145 ludzi; w 1743 i 1745 nieznaną liczbą prawosławnych. Dn. 1 sierpnia 1750 r. w pobliżu Tiumenta we wsi Zajkowej 14 ludzi. Odbierali sobie życie w ten sposób również w wielu innych wsiach.

---

postacią chorób skazańców, zaliczoną do przestępstw najpowszedniejszych.

Przejdziemy obecnie do tej kategorii ludzi.

---

Syberya, jako miejsce wygnania, jako kraj, który musi grzebać w sobie grzechy Rosyi, dostatecznie im się przyjrzała i umie obecnie określić choroby panujące, wskazać miejsca bolące i wszelkie inne objawy cierpienia organizmu metropolii. Rozumie się, sama zatruta tą zarazą, nie może zalecić środków leczniczych. Natomiast może z większą dokładnością niż Rosya wskazać chwilowe i stałe niedomagania, określić liczbę chorych, oznaczyć płeć, wiek, stan i t. d. Syberya może poświadczyć również, że niewłaściwie określono wiele chorób, że jedni są zakażeni w stopniu bardzo słabym, że często zdrowi są zaliczeni mylnie do chorych.

Na podstawie ogólnych spostrzeżeń i wywodów syberyjskich możemy przyjść do następujących uwag:

Najpospolitszą chorobą w Rosyi jest *włóczęgostwo*. Dostarcza ona największej liczby chorych, której ustępuje nawet imponująca cyfra wysłanych za kradzież. (Trzecie miejsce pod względem liczebnym zajmują wysłani za zabójstwo). Cyfra tych wszystkich trzech kategorii jest tak pokaźna, że sama przez się świadczy o sile przyczyn, sprzyjających w państwie rozwojowi przestępstw.

## ROZDZIAŁ IV.

### *Włóczęgi i zbiegowie.*

Olbrzymie tłumy ludzi, znanych pod temi szczególnymi nazwami, co rok z niezmienną stałością oczyszczają Rosyę i rozplywają się po Syberyi. Tutaj stanowią oni przeszło  $\frac{2}{5}$  ogólnej liczby przestępców wysłanych, co świadczy, iż Rosya stale dąży do pozbycia się tych ludzi, uważanych za niebezpiecznych. Jednocześnie obecność włóczęgów po drugiej stronie Uralu świadczy, że włóczęgostwo w Rosyi około łańcucha owych gór jest jednym z tych zjawisk, przeciwko któremu toczy się walka stała, lecz bezskuteczna. Co rok przychodzą nowe tłumy, również liczne jak poprzednie.

Suche cyfry nie mogą dać nam dokładnej charakterystyki włóczęgostwa. Brak kronik kryminalnych, a w literaturze — opisu przestępstw, pozostawia włóczęgostwo w mrokach tajemnicy, którą zwykle lubiły się osłaniać wszystkie kancelarye i instytucye sądowe. To też musimy się posługiwać obok cyfr własnymi spostrzeżeniami nad bytem ludu wysyłanego.

Cyfra włóczęgów co rok się waha; zależy to między innymi od ruchu mas ludności, i rozporządzeń władzy. R. 1826 na terytoryum wojska uralskiego pojawili się w znacznej liczbie włościanie obywatelscy skutkiem fałszywych pogłosek o wolnej kolonizacyi. Władza gubernialna na mocy ukazu z 23 lutego 1833 r., wszystkich tych włościan,

jako włóczęgów, wysłała do Syberyi na osiedlenie, ale senat polecił odesłać ich do stron rodzinnych, „uznając za włóczęgów tylko tych ludzi bez pasportów, którzy z próżniactwa i złego prowadzenia, unikają ulegania władzy spełniania powinności, opuszczają wsie rodzinne, idą na włóczęgistwo nie chcąc obrać stałego miejsca zamieszkania i dopuszczają się różnych czynów, prowadzących do przestępstwa“. Ponad zwykłą normę roczną zwiększyła się liczba wysłanych za włóczęgistwo r. 1831 podczas krwawych buntów w Starej Rusi. Wzrosła także podczas buntów „kartoflanych“ w gub. Wiackiej i Kazańskiej r. 1846 gdy Niemcy nadbaltyccy zaczęli stosować system europejski własności prywatnej (podział gruntów na parcele) i tym sposobem wzburzyli ludność. R. 1847 z gub. Witebskiej wysłano za włóczęgistwo tych, którzy tłumnie wyruszyli ku Petersburgowi i byli zatrzymani już pod Porchowem.

Oto przyczyny, które zmniejszały liczbę włóczęgów podążających na Syberyę. Ukaz senatu z 4 sierpnia r. 1827 zabronił wysłać za włóczęgistwo starych, głuchych, niemych i ociemniałych, których władze syberyjskie uznały za zupełnie niepożytecznych dla kraju tamtejszego. Roku następnego postanowiono wszystkich włóczęgów, którzy są niezdolni do domów poprawczych (z powodu wieku, słabego organizmu i kalectwa), oraz wszystkie kobiety arosztowane za włóczęgistwo, wysłać na Syberyę. Włóczęgów z południowych gubernii stepowych (noworosyjskich i maloruskich, z wojska dońskiego, gub. Woroneskiej, Tambowskiej, Saratowskiej i Astrachańskiej), przez pewien czas wysyłano na Kaukaz. Muzułmanów za nieustanne ucieczki z Syberyi, nawet tych, których zaliczono do ciężkich zbrodniarzy, — kazano wysłać do twierdz finlandzkich. Tych włóczęgów, którzy nie byli zdolni do wędrówki na wygnanie, kazano oddawać do rozporządzenia kancelarii dobroczynności publicznej, ale starych polecono wysłać, „bez względu na lata, jeżeli tylko siły mają“. Liczba wzrasta wtedy, gdy włóczęgowie, łącząc się w bandy, wyrządzają ludności spokojnej kłeski np.

pożary skutkiem podpalania, które często się zdarzały w latach 1846 i 1848). Za te zbrodnie wysyłano ich masami na Syberję. Ponieważ tym sposobem liczba ich zmniejszała się w Rosyi, więc w latach następnych wysyłała ona za Ural mniej przestępców tego rodzaju. Pierwodoczne skupienie mas włóczęgów na wygnaniu wynikało ze skupienia ich bandami wewnątrz państwa. Przyczyną zaś zmniejszenia było to, że włóczęgów z gubernii stopowych wysyłano na Kaukaz, a w wielu innych guberniach oddawano do rot aresztanckich.

Wielką stałością przy minimalnych wahaniach odznacza się cyfra włóczęgów—zbiegów, uciekających od służby wojskowej i wszelkich innych ciężarów państwowych, częstokroć przymusowo i niewłaściwie wkładanych na ich barki. Na Syberję przyszli najupartsi i najniepoprawniejsi, którzy nadto byli oskarżeni o przestępstwa, popełniane z głodu i nieszczęsć, towarzyszących życiu włóczęgoskiemu. Żołnierze — zbiegowie najbardziej są skłonni do ciężkich przestępstw, jak zabójstwa, rabunki i rozboje. W zbiegach Rosya ujawniała także wrogów ojczyzny, którzy wzmacniali szoregi nieprzyjacielskie (szczególnie u despotów azjatyckich, jak emir bucharski, chan taszkencki, szach perski). Pruscy i austriacy negocjanci korzystali z usług tych ludzi przy przewozie kontrabandy przez granicę zachodnią, ze szkodą skarbu. W miasteczku Kotyczowie w pobliżu Tylży szmukler Thierbach stale miał u siebie gromadkę dezertersów rosyjskich. Kategorie przestępców wykluczonych z wojennych robót aresztanckich, obejmuje tak wielką liczbę, że wszelkie inne grupy przestępców ustępują na dalszy plan. Tak np. wraz z towarzyszami, wykluczonymi również z rot, pozostających pod władzą cywilną, uciekają oni z Syberyi prawie wszyscy. Z 3761 mężczyzn i 15 kobiet w ciągu dziewięciu lat wysłano powtórnie za ucieczkę z Syberyi 3509 mężczyzn i 13 kobiet <sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> „Porzucenie ojczyzny“, chociaż jest wyszczególnione w osobnej rubryce tabeli tobolskich, niewiele wszakże daje cyfr. Wymienieni

Na coroczne wahanie cyfry zbiegów tudzież peryodyczne jej zmniejszenie, wpływają również środki do-  
razne. Syberya nie może sądzić, jaki posiada charakter  
ta kategoria przestępstwa w Rosyi, gdyż są tam różne ro-  
dzaje zbiegostwa. Marynarze porzucają służbę, skoro tyl-  
ko zdarzy się sposobność i pokusa. Taką sposobnością jest  
werbunek do podróży naokoło świata. Ameryka, zwłaszcza  
porty kalifornijskie (między innymi San Francisco), przy-  
czynniają się do zwiększenia liczby zbiegów. Żołnierze  
uciekają z Rosyi do Austrii i Turcyi. W wojskach zaś  
szacha perskiego tworzyli całe oddziały, byli nie tylko pro-  
stymi szeregowcami, lecz i oficerami różnych rang. Sybe-  
rya może być mocno przekonana, że przyczyny zbiegostwa  
w Rosyi są dość silne. Między innymi dostają się za Ural  
przestępcy, wysłani za rozmyślne kalectwo w celu uwol-  
nienia się od wojska. Przestępstwo to charakteryzuje  
niechęć ludu do służby wojskowej. Większość atoli stara  
się jej unikać za pomocą ucieczki.

Obok dezercyi tudzież w ścisłym związku z włóczę-  
gostwem wogóle stoi inny rodzaj przestępstwa. Służy ono  
do pomocy i poparcia dwu powyższych. Przyjaznym zaś  
dla niego gruntem jest gościnność ludu. Mówimy tu  
o przyjmowaniu i przechowywaniu zbiegów. W ukrywa-  
niu zbiegów wojskowych kobiety nie ustępują mężczyznom  
(żony, kuzynki i kochanki). Stosunek jest taki: 8 kobiet na  
10 mężczyzn. Z klasyfikacyi skazańców, wysłanych do  
różnych gubernij za ukrywanie zbiegów widzimy, iż naj-  
częściej to przestępstwo zdarza się tam, gdzie włóczęgo-  
stwo jest zjawiskiem powszedniem a popyt na robotników  
wielki. Najwięcej tedy zatrzymują zbiegów w guber-  
niach: Stawropolskiej i zakauzkich, w których osiedli  
sekcjarze rosyjscy; następnie w Jekaterynosławskiej i Tau-  
rydzkiej. Częściej ukrywają zbiegów mieszczanie niż

---

są w nich Polacy. Do przestępców tego rodzaju zaliczono emisaryu-  
szów polskich, którzy przybywali od czasu do czasu z zagranicy.

włóścianie. Mieszczanki zaś pod tym względem walczą o lepsze z żonami żołnierzy. Na Syberji ukrywanie zbiegów jest zjawiskiem powszedniem i stałym, gdyż na tem się opiera rolnictwo, werbujące sobie z włóczęgów siły robocze, szczególnie zaś gospodarstwo fermowe w tak zwanych *zaimkach*. Zbieg jest robotnikiem najtańszym, poprzestajowiom jedynie na strawie i ciepłym kącie, celem zaś jego żądaniem jest tylko to, ażeby go nie oddawano w ręce władzy. Przy pomocy tych ludzi umiano na Syberji nie tylko rozszerzać gospodarstwa pojedyncze, położone przeważnie w odległych miejscowościach leśnych, ale nawet całe wsie. Mnóstwo takich faktów zdarzało się szczególnie w stronach altajskich. Zjawiska te na Syberji do tego stopnia są zwykłe, że naczelnicy niektórych zakładów przemysłowych, mając dużo zamówień skarbowych, których niepodobna na czas wykonać rękami katorżników, — robią rewizję ferm przy pomocy siły zbrojnej, zawsze z pomyslnym skutkiem. Na Syberji ukrywanie zbiegów jest złem nieuniknionem i niedającym się pokonać żadnymi środkami we wszystkich wsiach w okolicy fabryk, zakładów przemysłowych i kopalni skarbowych. Pomimo wzmacniania od czasu do czasu baczności i energii władz, ukrywają zbiegów stale zarówno włóścianie rządowi, jak i starowiercy, tak zwani „familijni“.

Zbiegowie są szczególnym, znanym tylko w Rosji rodzajem włóczęgów; na Syberji zaś pod nazwą „war-naków“ i „czaldonów“ tworzą liczny, jakby osobny stan ludności. Ci ludzie nie są niebezpieczni, tak samo jak masy głodne, wegetujące w miastach europejskich, dla tego tylko, że ręce ich zawsze są gotowe do pracy, którą znajdują poza opieką i obroną prawną. Dla nich niepotrzebni są *Schultze - Delische*. Inne mają oni teorie i zasady. Groźne pozornie niebezpieczeństwo, płynące z ich wielkiej masy, w rzeczywistości jest dość słabe. Wprawdzie zwiększają oni ogólną liczbę przestępstw, ale nie podnoszą ich siły. Gościnnosć sybiraków i gotowosć do udzielenia pracy włóczęgom, znacznie ha-



muje skłonności niebezpieczne tych zepsutych i rozdrażnionych ludzi. Tym sposobem przechowywanie przestępców, ścigane przez prawo, w rzeczywistości oddaje wielkie usługi Rosyi.

Oto, co mówią fakty: W ciągu dziesięciu lat (do r. 1852) w piotrowskiej fabryce żelaza zapisano jako zbiegłych cyfrę 771 mężczyzn i 5 kobiet. Pojmano zaś tylko 19. Z gorzelni aleksandrowskiej w ciągu 14 lat (od 1 stycz. 1846 r. do 1 listop. 1859) 1013 mężczyzn i 19 kobiet, pochwycono zaś 277 mężczyzn i 4 kobiety. W ciągu siedmiu lat (1854—1860) zwrócono z Rosyi do Syberyi ogółem 554 ludzi płci obojej, gdy tymczasem tylko z *czterech* fabryk (nie licząc kopalni i wielu innych zakładów) w ciągu *pięciu* lat uciekło 2704 ludzi. Z jednej tylko gorzelni uspięńskiej, położonej bliżej ku Rosyi ucieka co rok przestępców 94 (czyli w ciągu siedmiu lat na 354 zwróconych — 358 zbiegów.

Uciążliwość robót skarbowych i niewłaściwy podział pracy, polegający na tem, ażeby zajęciom i warunkom bytu nadać przedewszystkiem charakter katorżny—to są główne przyczyny ucieczek. Ludzie są trzymani w wilgotnych, dusznych, brudnych lokalach, okropnością swoją przechodzących wszelkie pojęcie. Po ciężkiej pracy całodziennej skazańcy znużeni przychodzą do takich izb więziennych. Wyczerpani, zgłodniiali, otrzymują lichą, niezdrową strawę, z której mają dostateczną ilość tylko produktów suchych, wywołujących specyjalną chorobę aresztancką—kolki, znaną wśród więźniów pod nazwą „iwan-taskan“. Skazańcy postawieni są w wyjątkowych warunkach, pozbawieni wszelkich środków zdobycia jakiegokolwiek własności. Posiadają tylko te łachmany, poniżające godność ludzką, otrzymane zaś na rachunek nędznej płacy rocznej, zwanej szumnie pensją. Ubranie to skutkiem uciążliwej pracy ulega zniszczeniu przed terminem oznaczonym; inspektorowie więc muszą dawać nową odzież a chcąc uniknąć odpowiedzialności osobistej za majątek skarbowy, muszą potracać katorżnikom nie połowę, lecz

całkowitą pensję wraz ze „strawnem“. Skutkiem tego skazaniec jest zawsze zaległym dłużnikiem skarbowym i wpada w taką ostateczną nędzę, że jedynym dla niego ratunkiem jest ucieczka. Pożądanie wypoczynku i swobody, naturalne pragnienia każdego człowieka, mogą być urzeczywistnione tylko taką drogą. Jednych zmusza do ucieczki tęsknota do kraju, innych natura włóczęgoska lub chęć wędrowki z towarzyszami, jeszcze innych położenie zupełnie bez wyjścia. Uciekają rzadko z planem z góry ułożonym, najczęściej idą na oślep, w wir przygód różnorodnych.

Już same warunki katorgi, obok ciężaru jarzma i tak zwanych chorób zawodowych, dają dużo pobudek do ucieczki. Tam gdzie roboty są skupione pod silnym dozorem, skazańcy, chcąc uciec, używają różnych bardzo zręcznych, opartych na doświadczeniu, środków podstępnych. Gdzie zaś roboty są rozrzucone na znacznej przestrzeni, utrudniającej równomierną i ścisłą kontrolę, środki te są znacznie prostsze, do tego stopnia, że nie uciekają tylko pozbawieni nóg, zupełnie niedołężni lub ci, którym lada dzień upływa termin robót skarbowych. Oczywiście z pod słabszej kontroli ucieczki są liczniejsze i częstsze. Z ognisk robót skupionych skazańcy uciekają przy współudziale stróżów, przeważnie prostych kozaków, wcale nieobeznanych ze swoimi obowiązkami; w większości zaś — żołnierze karani, którzy sami byli zbiegami i bardzo są skorzy do ponownego skosztowania swobody. Skazańcy bardzo często uciekali wraz z nimi, nawet pod opieką ich strzelb i mundurów. Napróżno władze syberyjskie stosowały najrozmaitsze środki, zaczynając od osobnych oddziałów do pochwytywania zbiegów, udzielania nagród tym, którzy mając sposobność do ucieczki, nie skorzystali z niej <sup>1)</sup>, a kończąc na pomysłę posypywania sztucznej rany na pięcie pociętym włosem końskim. Pomimo to wszystko,

---

<sup>1)</sup> Pewnemu skazańcowi za pochwylenie pięciu zbiegów da no nagrody 25 rubli, „dla przykładu i zachęty innych.“

ucieczki są stałym i nieuniknionym zjawiskiem. Katorżnicy i osiedleńcy najczęściej są ukrywani przez włóścian uralskich. W ciągu 20 lat z pod stóp gór uralskich wysłano 7275 zbiegów z ogólnej liczby 13769 włóczęgów. A więc tak zwani warnacy wśród włóczęgów stanowili około 53<sup>o</sup>/<sub>o</sub>. (Na południowe stopy noworosyjskie przypada tylko 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub><sup>o</sup>/<sub>o</sub> zbiegów z Syberyi).

Jak widzimy, na Syberyi uciekają nie tylko ci, u których skłonności do włóczęgostwa zauważono w Rosyi, lecz wogóle przestępcy wszystkich kategorii, bez najmniejszych wyjątków. Syberya w tej mierze posiada pewną samostność. Włóczęgostwo trwa tam stale od lat wielu. O rozmiarach i ilości ucieczek wymownie świadczą cyfry: w zakładach nerczyńskich w ciągu dziesięciu lat (1847 — 1857) poddano karze 3045 ludzi za ucieczki i za tak zwane „samowolne wydalenie się,“ (w tej kategorii znalazły się 22 kobiety). Na początku r. 1859 ogólna liczba ucieczek z powyższych zakładów za okres dziesięcioletni wynosiła 240<sup>o</sup> w stosunku do ogółu skazańców miejscowych (3104). Nadto zbiegło 508 tak zwanych ludzi wolnych. Z jednej tylko gorzelnii aleksandrowskiej (po tej stronie Bajkału) w ciągu 25 lat zbiegło 6899, gotowych do wszelkich usług, byleby tylko po za obrębem znienawidzonego ogniska kary, zakładów trudnych do zniesienia. Pozostają one ciągle w stanie *perpetuum mobile*. Stosunek zbiegów i pochwyconych w wielu zakładach miał się jak 1:15. Piętnasta część przechodziła za łańcuch gór Uralskich i błąkała się po olbrzymich, bezludnych przestrzeniach Syberyi, gdzie wszelka kontrola jest ponad siły ludzkie. Nieraz z fabryk uciekała połowa ogólnej liczby robotników skazańców.

Licznie i nieustannie również uciekają osiedleńcy (którzy głównie się składają z włóczęgów wysłanych). Jest to wynik wadliwego systemu kolonizacyi. Osiedleńcy nie mają żadnego poparcia pierwszych kroków nowego życia; na drodze im staje wrogie usposobienie sybiraków, czemu się dziwić nie można, gdyż przychodzą do nich już zepsuci moralnie w więzieniach i na etapach. Większość ich znaj-

duje się w okropnem położeniu. Cała pomoc, polegająca na tem, że osiedleńcom wolno pracować w prywatnych kopalniach złota, prowadzi również do ucieczek w celu pozbycia się ciężarów robót zadanych. Nadto niewłaściwy sposób wynagradzania pracy wytwarza bezprzykładne pijaństwo. Z tego powodu większość osiedleńców nie może mieć trwałych podstaw gospodarstwa, pozbawiona jest nawet cienia jakiegokolwiek dobrobytu. Ucieczki włóczęgów posiadają także dwie charakterystyczne cechy: uciekają w celu poszukiwania lepszej doli albo dążą wprost do stron rodzinnych w Rosyi. Tam ludzie ci, na których spada surowa kara wygnania za lżejsze przestępstwa, szukają tego, czego nie znaleźli na miejscach kolonizacyi. Drogo opłacają możność zobaczenia krewnych i miejsc rodzinnych. Są oni o tyle jeszcze niezspsuceni, że w zbiegostwie i włóczęgostwie nie szukają przygód, jak katorżnicy, nie rozbijają, nie mordują i nie popełniają innych przestępstw. Jeżeli w nich już się rozwinęła nienawiść do prawa, jeżeli się rozchwiała wiara w pomysłność społeczną, to w każdym razie popełniają oni takie czyny, za które jest mniejsza odpowiedzialność i krótsza droga na Sybir. Tak mówią w Rosyi. Na Syberyi osiedleńcy przeważnie są karani za ucieczki z miejsca kary lub z podstrazy, za wylamanie się z więzienia, za rozpustne życie i wreszcie za zabójstwo.

Zbiegowie z ciężkich robót, dotarłszy do Rosyi, są w niej skłonniejsi do rozboju i jako ludzie, którzy przeszli przez wiele niebezpieczeństw i kłótców, starają się popełnić zbrodnie skrycie, uplanowane przez całą bandę. Krađną, robią fałszywe pieniądze, podrabiają asygnacye i pasporty, podpalają. W bandzie Rykowa, grasującej w powiatach Spaskim i Łaiszewskim gub. Kazańskiej, śledztwo wykryło sześciu zbiegów z ciężkich robót. Sam przywódca przyszedł z esaulęm, dzikim Czajkinem z irkuckiej warzelni soli, a jeden z towarzyszków (Fedorow) aż z kopalni nerczyńskich. Również tacy zbiegowie rabowali w Smoleńsku, rozbijali w gub. Kijowskiej i chociaż większość z nich podała się za „niepomnych,“ poznawano ich na

Syberyi. Zbiegowie syberyjscy, bądź co bądź, biorą na swoje barki najcięższe przestępstwa, i to więcej katorżnicy niż osiedleńcy. Im właśnie gubernie Permska i Orenburska zawdzięczyć mogą sławę największej liczby przestępstw w stosunku do innych miejscowości państwa. Gub. Tobolska nadto jeszcze do wszelkich kategorii zbrodni sama umio dodawać cyfry winnych. Pod tym względem niewiele jej ustępuje sąsiednia Tomska. Oto notatka z pisma *Wostocznoje obozrenje*:

„Tłumy katorżników zbiegłych wałęsają się po Syberyi. Skoro tylko uda się im połączyć w jedną bandę, trzymając w obłączeniu ludność na znacznej przestrzeni, jak np. w gub. Jenisejskiej przed kilku laty. Tam zbóje pływali łódkami po Angarze i Jeniseju i niecili strach po wsiach nabrzeżnych. Prawie niepodobna utrzymać katorżników w więzieniach. Uciekają oni ztamtąd zwykle na wiosnę, popychani żądzą włóczęgostwa. Naturalnie, nie wszyscy są skłonni do popełniania znowu morderstwa; ale wśród nich jest znaczny procent śmiałych, prawie dzikich ludzi, skorych do zabójstwa. Morderstwa i rabunki zdarzają się na każdym kroku, zarówno na wielkim trakcie, jak i zdala od niego, a znaczna ich większość uchodzi bezkarnie.“

Nie ulega również wątpliwości, że przybyli z Syberyi przestępcy (bądź co bądź ludzie zepsuci, niebezpieczni i zawsze rozdrażnieni), znajdują sobie bezpieczny przytułek w Rosyi. Dopóki mają możność zaspakajania niezbędnych potrzeb życia — nie są dostrzegalni; do pewnego stopnia porywa ich prąd życia legalnie i spokojnie urządzonogo. Unikając przesładowania i zachowując swoje bezpieczeństwo, przystosowują się do życia ogólnego. Do zdobycia takich warunków dążyli narażając się na niebezpieczeństwa, cierpiąc głód i niedolę. Dobrze rozumiejąc cenę i doniosłość tego zwycięstwa, zbiegowie w stronach rodzinnych są zupełnie spokojni.

Dopóki oni wypełniają brak rąk roboczych, dopóki są więcej pijakami niż złoczyńcami, dopóki gorszi z nich

falszerze, nie zdradzą się, — mają zapewnione bezpieczeństwo; nie rzucając się w oczy władzy, nie budzą czujności społeczeństwa i jego stróżów. Bezpieczeństwo takie wszakże jest pokusą i zachętą dla nowych przestępców. Tymczasem od strony Syberyi nie przestają działać niezłomne odwieczne prawa, dzięki którym przybywają nowe tłumy, a niebezpieczna lawina rośnie od zamieci śniegu syberyjskiego. Z czasem spadnie ona i naruszy równowagę.

Zwiastunem tego zjawiska niebezpiecznego — stoczenia się zbitej w jedną masę lawiny — zbiegów, jest wzrost kradzieży. Świadczy to, iż powstał nadmiar sił roboczych, więc nowe są już zbyteczne. Pozostają dla nich lasy z szerokiem prawem zdobywania sobie chleba. Jeden nie da rady, zginie, więc powstają bandy. Darmo nie karmią, za dużo jest żołądków, więc trzeba przemocą zdobywać środki istnienia. Po kradzieżach zbiegowie zaczynają rabować; budzą gospodarza, który się obuł, ubrał, wziął powróż i poszedł szukać rabusiów. Z sąsiadami zrobił oblawę skuteczną. Banda osłabiona, ale pozostali połączyli się mocniej. Każdy towarzysz w artelu stał się o rubla droższym. Luki w szeregach wywołują zemstę, która się ujawnia najczęściej pod postacią podpalania. Liczba pożarów wzrasta mianowicie wtedy, gdy zbiegów chwytają i oddają w ręce władzy. Pożary zaś wytwarzają pogorzelnicowników, nowych włóczęgów, ale bezpiecznych. Niebezpiecznymi stają się ci, których rozdrażniono prześladowaniem. Te bandy, które uszły rąk prześladowców, przyierają już charakter zbojecki. Są tam i tacy, którzy nie cenią życia własnego i lekceważą wszelkie niebezpieczeństwa. Za takimi idą towarzysze posłuszni. Tym sposobem po pożarach i rabunkach następują rozboje. Rabunek, którego treścią jest gwałt, staje się rozbojem, gdy używa do pomocy broni. Wprawdzie i bez broni grozi on również życiu, zdrowiu i swobodzie ludności. Z rozbojem w ścisłym związku pozostają morderstwa wszelkiego rodzaju.

W tem wszystkim właśnie tkwi przyczyna peryodycznego wybuchu przestępstw w miejscowościach, w któ-

rych przeważnie się ukrywają zbiegli katorżnicy i osiedleńcy. Do takich należą przedewszystkiem gubernie sąsiadujące z Syberyą: Permska, Orenburska, Kazańska i Symbirska, w których się zdarzają zbrodnie wszelkiego rodzaju. Gub. Tobolska, zaludniona przeważnie przez skazańców, którzy odbyli karę w rotach aresztanckich oraz domach poprawy, skupiająca w sobie najwięcej zbiegów ze wszystkich krańców Syberyi, daje największy procent przestępstw. Ztamtańd również wychodzi najwięcej włóczęgów, dążących w głąb Syberyi, dla tego tylko, że w owej gubernii jest przeludnienie śród skazańców. Ci włóczęgowie, którzy pod naciskiem głodu i mrozu wracają dobrowolnie, otrzymują karę łagodniejszą: chłostę i osadzenie na miejscu poprzedniem, aż do nowej kukułki. Według spostrzeżeń syberyjskich, każdy włóczęga ucieka przeciętnie najmniej sześć razy, średnio 11 i najwięcej 18. Liczba zbiegów wogóle nie odpowiada liczbie pochwyconych. Jeżeli weźmiemy pod uwagę tylko cyfrę zbiegłych z warzelni soli Syberyi Wschodniej, to się przekonamy, że liczba ich jest przeszło dwa razy większa niż liczba katorżników, pochwyconych w Rosyi.

Z włóczęgostwem ściśle się łączą inne przestępstwa: wyrabianie fałszywych pasportów i posługiwanie się nimi, tudzież przybieranie cudzego nazwiska. Podrabianie dowodów legitymacyjnych istnieje od chwili, gdy w Rosyi wprowadzono pasporty. Wyłamywanie się z więzień również istnieje od tych dawnych czasów, gdy turmy ziemne zastąpiono drewnianemi z dachami dziurawymi. Włóczęgowie zaczęli używać pseudonimów od chwili gdy powstało zorganizowane wysyłanie na Syberyę i osadzanie przestępców według metody Sperańskiego.

Przestępcy wyłamują się z więzienia, a raczej czynią podkopy lub dla uzyskania swobody przekupują stróżów tak często, że niema w Rosyi i na Syberyi więzienia, w którymby nie czyniono prób tego rodzaju. Zjawisko to jest znane od dawna. Ilość zaś i różnaitość sposobów—ogromna. Najczęściej „wyłamują się“ tak zwani aresztanci;

następnie częściej osiedleńcy niż włóczęgowie i katorżnicy (bo i liczba pierwszych jest nierównie większa niż razem wzięta liczba włóczęgow i katorżników). Kobiety bardzo rzadko chwytają się tego środka zdobycia swobody. Wolały one uciekać wprost z robót, gdy są po za obrębem więzienia. Aresztanci psują więzienia rozmaitymi sposobami i tylko nie podpalają ich, co jest bardzo charakterystyczne.

W tych samych więzieniach wyrabiają fałszywe stemple i pieczęcie, pasporty i inne dokumenty po cenach bardzo wysokich, określonych nawet taksą w więzieniach syberyjskich. I pod tym względem stwierdzono, że niema takiego więzienia, w którym po przeprowadzeniu rzetelnej rewizji nie znalazłoby gotowych lub zaczętych pasportów tudzież przedmiotów do tego niezbędnych, jak ołów, monety miedziane (najczęściej pięciokopiejkowe), wytarte z obu stron, na których wyryte są nazwy odległych od Syberyi zarządów miejskich i gminnych. Pieczęcie zwykle są większe od prawdziwych, numery tak wielkie, że piszący nieraz sam ich wymówić nie potrafi. Zdarzają się jednak dokumenty podrobione doskonale. Mistrzów takich było mnóstwo, od Cezika z Polski do Koreniewa z Permu. Owe pasporty więźniowie klasyfikują w ten sposób: dla osiedleńców, którzy chcą wypocząć i odetchnąć w okolicach; dla mieszczan, włościan i kupców, którzy pragną powędrować do Rosyi. Przy czem wybierane są zazwyczaj miasta, których jest po kilka pod jedną nazwą: Piotrowsk Mikołajewsk, Aleksandrowsk, Makaryew, Jar, Suraż i Spassk. Zbrodniarze, dostawszy się na Syberyę, nie porzucają rzemiosła, za które spotkała ich kara. Łapani są na takim przestępstwie zarówno katorżnicy, jak i osiedleńcy. Z Rosyi idą na Syberyę ludzie pochodzenia szlacheckiego i kupcy, „za podrabianie akt i dokumentów.“ Niżsi urzędnicy kancelaryjni, wysyłani najczęściej za podrabianie akt i kradzieże, na Syberyi stają się podrabiaczami pasportów. Za fałszywe dowody legitymacyjne wysyłani są z Rosyi zarówno żołnierze, jak i mieszczanie, ale najczęściej ta kategoria ludzi, której nadano nazwę włóczęgow.



Przy tem godne uwagi jest to zjawisko, że włóczęgowie nie uważają dla siebie za konieczne zaopatrywanie się w dowody, dające prawo zamieszkania, lecz wprost idą na wędrowkę z „biletami wilczymi“. Z *piętnastu tysięcy*, wysłanych na Syberję w ciągu dziewięciu lat, wykryto z pasportami fałszywymi tylko  $\frac{1}{32}$ , t. j. 479 ludzi (345 mężczyzn i 134 kobiety).

Przybieranie cudzych nazwisk lub pseudonimów jest zjawiskiem powszednim, zarówno na Syberji jak i w Rosyi. Utrudnia to ogromnie władzom poszukiwanie przestępców. Fakty zdarcia tych masek zdarzają się tak rzadko, że inspektorowie zapisują je w księgach sznurowych, jako nadzwyczajne.

Za przybranie cudzego nazwiska w ciągu dziewięciu lat wysłano z Rosyi zaledwie 21 ludzi. Prawie połowa skazańców wędruje po Syberji pod przybranemi nazwiskami, zmienianemi niejednokrotnie. W listach gończych władz gubernialnych i obwodowych na Syberji często się nadmienia, że jest poszukiwany taki lub inny, który, jak zając, dwa razy do roku zmienia barwę swojej sierści: np. „Zbieg Putiłow Paladysz Wasiljew, który zowie się także Aleksandrem Lebidiewem Odyncowem“. Włóczęgowie przybierają nazwiska stosownie do okoliczności, temperamentu lub czynów swoich. Lubią także przybierać nazwiska sławnych zbrojów.

O tych imionach przybranych i pseudonimach zawiadamiano wyższą władzę, która niejednokrotnie przedsiębrała surowe środki przeciwdziałania: Tak np. skazani na osiedlenie, którzy się zamienili imionami ze skazanymi do ciężkich robót, w razie wykrycia tej umowy musieli iść do katorgi na pięć lat, a katorżnicy z nazwiskiem osiedleńców, po wymierzeniu chłosty (stu plag) otrzymywali dodatkowej kary ponad termin poprzedni—pięć lat. Osiedleńców (z kategorii katorżników, którzy ciężkie roboty już odbyli) za takie przestępstwo skazywano do robót fabrycznych na dwa lata, a następnie w dalszym ciągu

na osiedlenie. Środki te wcale nie poskutkowały. Zamiana nazwisk trwa jeszcze dotąd.

Włóczęga, nie posiadający ani stałego miejsca pobytu, ani środków utrzymania, ani żadnego zajęcia—to jest pierwowzór wszelkich kategorii złoczyńców, spotykanych jako nieuniknione zjawisko wszędzie, gdzie istnieje wzbroniony przez prawo handel i przemysł karygodny, to pasorzytnictwo, które się żywi środkami, czerpanymi w wielkich miastach. Włóczęgowie tej kategorii rodzą się w owych ogniskach wielkich śród nędzy. Są tam i dorośli i dzieci w łachmanach, bądź sieroty, bądź podrzucone przez rodziców. Dzieci takie, znane na placach i bulwarach Paryża i Londynu, istnieją także i wzrastają licznie w wielkich miastach rosyjskich. Żyjąc z jałmużny lub kradzieży, niekiedy tworzą bandy złodziejskie i łączą się z dorosłymi. Wszędzie, gdzie dobroczynność prywatna rozdaje jałmużnę, ludzie tego rodzaju pod postacią ubogich są zawsze obecni, czy to przed świątyniami, czy przed domami kupców i magnatów podczas nabożeństw, pogrzebów lub innych uroczystości. Tym sposobem dobroczynność pomimo woli staje się szkodliwą i występłą. Włóczęgostwo rzadko kiedy pozostaje ściśle w swoich granicach, ale najczęściej przybiera do pomocy zebraństwo i złodziejstwo. Kradzieże drobne, to jedyne wyjście i pomoc włóczęgów. Dzięki zasiłkom z tego źródła, włóczęgowie umieją podtrzymywać swoich nowozaciecznych i tchórzów, zacieśniając tym sposobem węzły „artelu“ i podtrzymując prawo ogólne, z którego wynika łatwość zdobycia pieniędzy, a następnie lekceważenie ich. To też włóczęgowie są niesłychanie rozrzutni. Pijaństwo bezgraniczne jest ich błogiem zapomnieniem i przy warunkach sprzyjających staje się jedynym celem, którego słupem granicznym jest śmierć. Miejsca zebrań publicznych — to źródła dochodów. Życie tych ludzi składa się z dwu części: jedna—zabiegi dzienne, druga — gra i pijatyka w nocy. Gra i pijaństwo, to dwie namiętności, walczące z sobą o lepsze. Wpływają one na nadzwyczaj szybką zmianę fortuny i losu. Licho ubrani,

po kilku godzinach stają się prawie zupełnie nadzy i tylko ta jedyna okoliczność (zupełny brak odzieży), może ich powstrzymać na pewien czas od rzemiosła, które się stało nieczem niepohamowaną ich żądzą i chorobą chroniczną. Latem przebywają pod niebem otwartem; zimą w najbrudniejszych norach domów podejrzanych. Umieją oni zresztą spać i na gołych kamieniach, gdy się nie uda zarobić. Przyzwyczajeni są również do głodu i wogóle do nędzy wszelakiej. Włóczęstwo w połączeniu z kradzieżą do tego stopnia jest bagniskiem wsysającym, że ludzie, którzy w nie wpadną, rzadko kiedy mogą się ztamtąd wydostać. Zmuszani wszelkimi sposobami do życia osiadłego, dziesiątki razy porzucają rodziny lub gospodarzów, ażeby znowu rozpocząć życie włóczęgoskie i złodziejskie. Istnieje inny rodzaj włóczęgów, wytworzonych z dzieci. Ojciec—rzemieślnik, zmuszając do roboty swojego syna, wyczerpuje jego siły; majster, który przyjął ze wsi malca, odmawia mu pożywienia, dopóki nie wykona roboty zadanej, ciężkiej nawet dla dorosłego, karze surowo, bije dotkliwie. Malce, bezustannie dręczony, ucieka od majstra lub z domu rodzicielskiego, jak z katorgi.

Włóczęstwo, zebractwo, a nawet złodziejstwo, — to są tylko smutne następstwa, wywołane prawem konieczności.

Zupełnie odrębną grupę tworzą ludzie wysłani za włóczęstwo. Większą część stanowią tak zwani „niepomni“<sup>1)</sup>. Nie można ich uważać za włóczęgów, ludzie niebezpiecznych, a tembardziej przestępców. Są to samowolni przesiedleńcy, którzy porzucili niewdzięczne strony rodzinne, ażeby sobie obrać lepsze, bez upoważnienia władzy, lecz pod naciskiem wielu okoliczności nieprzyjaznych. Uparcie ukrywają swoje imię i pochodzenie, ażeby uniknąć odesłania etapem do miejsca, w którym już wszystko dla

---

<sup>1)</sup> Ludzie, którzy nie pamiętają swego nazwiska, rodziny i pochodzenia.  
(przypp. tłum.).

nich jest skończone. Liczne rzesze tych ludzi, wysłanych na Syberję za włóczęgostwo, to właśnie ci przosiedleńcy, których pozbawiono prawa dobrowolnego wyboru miejsc wewnątrz Rosyi, lecz skazano na przymusowe osiedlenie w Syberyi. Nie udało się im doprowadzić swego przedsięwzięcia do końca. Popsuto je i kazano zaczynać na nowo wśród niewygód wygnania i przymusowego osadnictwa. Uznano ich za winnych i zaliczono do przestępców.

W Rosyi znano formy ruchu przesiedleńczego, słynące w czasach dzisiejszych pod nazwą włóczęgostwa, przeszły przez całe życie historyczne ludności. W chwili gdy z Moskwy zaczęto wydawać rozporządzenia, ograniczające ten ruch, zdobyto Syberję, która swoje istnienie oparła na tej kategorii ludności. Byli to ludzie *wolni*, potem otrzymali nazwę *wędrujących*, wreszcie *włóczęgów*. Pierwsza nazwa istniała do epoki Iwanów moskiewskich, druga do Piotra, trzecia do naszych czasów. Włóczęgostwo przynosiło państwu ogromno korzyści i było zjawiskiem naturalnem, prawnem.

Włóczęgowie nowogrodzcy — ludzie wolni, którzy opuszczali Nowogród i jego gminy, pod wpływem ogólnego nastroju mas, szli w celach handlowych i przemysłowych, lub wyrzuceni siłą zaburzeń,—zaludnili całą północ Rosyi. W wędrowkach swoich trzymali się rzek i ozywili najodleglejsze ziemie za Kamą tudzież na Syberyi. Obrawszy pierwsze lepsze miejsce, tworzyli tam „slobody“ i zasilali je takimiż wolnymi, znanymi pod dawną nazwą *ludzi przybyłych*. W granicach Rosyi pozostawali pod opieką prywatnych właścicieli ziemskich, bogatych i wpływowych. Na Syberyi byli oni pod ochroną więzień i włóczęgów, zwanych kozakami.

Znacznie później, kiedy już ostatecznie zorganizowało się państwo Moskiewskie, kiedy ten żywioł, który na Rusi stworzył kozactwo, szybko zaludnił krańce, dostarczył państwu dużo ziem i ziemie, podbił mnóstwo narodów i narodków, kiedy wreszcie te odwieczne cechy mas ludu uznano za przestępstwo, a dawniejsi wolni ludzie nazwani

byli wędrującymi—włóczęstwo w dalszym ciągu jeszcze kierowało instynktem ludu, t. j. dążnością do poszukiwania miejsc lepszych, szerokich i dogodnych. To poszukiwanie jakiejś ziemi obiecanej długo jeszcze potem popychało masę ludności do wędrowki; popycha jeszcze i dzisiaj, pomimo iż od stu kilkudziesięciu lat istnieje prawo, zaliczające „włóczęstwo“ do zbrodni. Pód rozmaitemi postaciami i nazwami przeszło ono bardzo ciężkie koleje. Dziś, pomimo potęgi ustroju państwowego, wędrowki ludności, poszukującej lepszych warunków bytu, trwają nieustannie.

Jedna jakaś wieść, rozpuszczona przez włóczęgów (zwykle przez żołnierzy zbiegów, często także przez zbiegłych ludzi obywatelskich i włościan), mogła nawet podczas prawa pańszczyźnianego poruszyć z miejsca setki i tysiące ludności osiadłej, pchnąć je na oslep w strony nieznanne ku ziemi obiecanej. Taki ruch powstał r. 1825 wśród włościan obywatelskich 20 gubernij, między którymi z Penzeńskiej, Symbirskiej i Saratowskiej wywędrowała masa ludności i dotarła do granic wojska uralskiego w poszukiwaniu sławnej i cudownej rzeki Daryi. Przyczyną wędrowki włościan była wieść o jakimś niby ukazie senatu z 23 lutego 1823 r., który jakoby pozwalał poddanym pańskim osiadać na ziemi skarbowej za rzeką Uralem, upoważniał do porzucenia stron rodzinnych i wyemigrowania. Szli tedy pieszo, bez pieniędzy i żywności, podtrzymując się jałmużną; szli bez żon i dzieci, pozostawiając rodziny i gospodarstwa na łasce losu.

W wędrowce tej żaden nie popełnił zbrodni, a nawet drobnego przestępstwa, pozostawiając tylko po sobie w stronach rodzinnych ślad buntów i samowoli, nieuległości i nieposłuszeństwa względem obywateli i rządców. Wszyscy pragnęli dotrzeć bez przeszkód do miejscowości szczęśliwych, gdzie kobiety na jesiotrach wybijały kijankami bieliznę wypraną, gdzie każdemu gospodarzowi po przybyciu na miejsce dają natychmiast potrzebną ilość bydła i ptactwa domowego i gdzie każdy, wszedłszy do domu gotoweg o

znajdzie na stole dębowym 500 rubli na pierwsze potrzeby gospodarstwa. Kobiety, pozostawione w domu, oczekiwały potwierdzenia wieści, zaopatrywały przechodniów w płótno, przędzę, pieniądze, chleb, prosząc, ażeby zapisali je na Nowej Linii. Na poparcie pogłosek opowiadano, że sam cesarz i wielki książę Konstanty Pawłowicz dali włościanom wolność i pojechali wybierać im miejsca; że chan kirgizki, na prośbę ludu swego, wyraził chęć zaludnienia kraju włościanami rosyjskimi, że cesarzowi to się podobało, więc już się naradził z Arakcejewem i polecił senatowi pisać ukazy; do senatu przyłączył się synod i t. d. Wieści te szerzyli i wyjaśniali przedewszystkiem bywalcy, — żołnierze dymisyonowani (wykryto sześciu takich podżegaczy), następnie dzieci kupieckie (2) i wreszcie sami włościanie, zbiegli z innych gubernij. Jakiś duchowny po drodze otworzył kancelaryę w celu zaopatrywania włościan w paszporty fałszywe. Tylko z trzech gubernij: Penzeńskiej, Symbirskiej i Saratowskiej, zbiegło 2084 włościan. Z tej liczby największą część zdołano zatrzymać na miejscu, innych odstawiono do domu z Orenburga i Uralska (802) w kajdanach nożnych, pod strażą. Nadto, w gub. Symbirskiej pochwycono zbiegów, 203 włościan obywatelskich, pochodzących z innych gubernij (Penzeńskiej 86, Saratowskiej 43, Niższonowogrodzkiej 39, Kazańskiej 15, Tambowskiej 1, Rjazańskiej 18, Wołogodzkiej 1; w pow. Kurymskim pochwycono 35 ludzi z gub. Niższonowogrodzkiej). Atoli z ogólnej liczby zbiegów zginęło bez śladu 27, zmarło w drodze 20, wreszcie 8 zdołali odbić towarzysze podczas prowadzenia pod strażą. Wielu zresztą zbiegów nie potrafiono zliczyć. Jak dalece był wielki przypływ ludu do gub. Orenburskiej, można poniekąd sądzić z tego faktu, że z jednej tylko kasy skarbowej ufimskiej wydano na odesłanie zbiegów 15,332 rb. 70<sup>1</sup>/<sub>2</sub> kop. Władze miejscowe, bardzo wielu wraz z rodzinami zaliczywszy do włościanów, wysłały do Syberji na osiedlenie. Według przeprowadzonego śledztwa przez senatora ks. Dołgorukowa, główną przyczyną wędrowek było bezsensowne wyjaśnianie rozporzą-

dzeń, wydanych na mocy ukazu z 23 lutego 1823 r. w sprawie włóczęgów.

R. 1847 większa część ludności z gub. Witebskiej poszła ku Petersburgowi i aż pod Porchowem była wstrzymana przez siłę zbrojną. Niejednokrotnie pogłoski takie poruszały ogromne masy ludności w wielu innych guberniach, jak np. w Pskowskiej, Nowogrodzkiej, Woroneńskiej, Kurskiej, Kijowskiej, Mohylewskiej, Podolskiej i t. d. Surowo prześladując tego rodzaju wędrowki masowe i usuwając najbliższe ich przyczyny, pozostawiono korzenie w gruncie, z których jeden potężny — pańszczyzną, zdołano wyrwać zupełnie. Inne pozostały nadal. Małorolność w urodzajnych prowincjach południowych, nieurodzaje, powtarzające się nieraz z roku na rok w miejscach lesistych i bagnistych, dotychczas jeszcze, wraz z innymi przyczynami, wielce sprzyjają wędrowkom ludności.

Największa liczba skazanych za „włóczęstwo“ przybywa na Syberyę z południa państwa, z gubernij stepowych. Średnia cyfra pochodzi z gubernij wewnętrznych, przeważnie z podmoskiewskich, mniej z zachodnich; najmniejsza, stosunkowo bardzo mała liczba, z gubernij północnych i nadbałtyckich. Tak więc silny ruch przesiedleńczy na południu słabnie w guberniach środkowych i niknie na północy. Jak gdyby podniecony przyjaznymi warunkami klimatu i pór roku, wyczerpuje swoje siły w miarę posuwania się tam, gdzie panuje zimno polarne, i niknie w ciemnych, nieprzebytych, niezaludnionych lasach północy, na trzęsawiskach i tundrach. Rozległe stepy zwiększają rozmiary wędrowek i rozszerzają ich drogi zresztą dają gotowo szlaki. Niedostępne lasy północne zasłaniają te drogi, a silne zamiecie śnieżne nie pozwalają tworzyć szlaków dowolnych, jak na stepach. Dzisiaj zmieniły się warunki życia ludności. Pracę i siły ludzkie wyzyskano w innych celach, niż dawniej.

W czasach zamierzchłych, kiedy stepy południowe były strzeżone przez ósm kategorię koczowników wojowniczych, którzy rujnowali Słowian na południu, cała siła

emigracyjna skierowała się ku północy. W lasach dziewiczych powstały dwa ogniska: Moskwa i Nowogród. Podczas gdy pierwsza przyciągnęła do siebie gromadki rozproszone, stworzyła silną całość, drugi zdołał pokonać inne przeszkody i skierował wędrówki ludności na wschód ku Syberyi. Na północy, od stepów w dalszym ciągu wzmacniało się i skupiało życie narodu, rosła kolonizacja. Ludzie wolni szukali nowej ziemi i ozywiali zdobytą przy pomocy gromad lub na wezwanie bogatych właścicieli ziemskich, między którymi jako kolonizatorowie, znalazły się także bractwa klasztorne. Wykazały one wielkie zdolności w tej mierze, tak iż ludzie wolni chętniej garnęli się pod skrzydła monasterów. Prawo prywatne, pozwalające na przechodzenie od jednych właścicieli ziemskich do innych, z jałowych gruntów na żyzne, stało się na północy prawem powszechnem i weszło następnie do kodeksu państwowego. Taką drogą zwyczaj uświęcony nieraz był punktem wyjścia, zbawieniem w ciężkich chwilach kolonizacji. Klimat surowy, niewdzięczna rola, wtrąciły przybyszów w ciężkie warunki. Spadły na nich różne klęski, choroby i głód skutkiem nieurodzajów. W stronach niegościnnych i nieprzyjaznych ludność mogła na pewien czas przystosować się do warunków, ale nie mogła tam utrwalić swego bytu na stałe. Opuszczała również i te miejscowości, w których ziemia nie rokowała pomyślnych plonów i gdzie wojna szerzyła straszne zniszczenie. Ludność, która zabrnęła do lasów, walczyła w nich z przeszkodami, nie przerywała wędrówki, koczowała tak samo, jak wyparci przez nią z lepszej ziemi mieszkańcy danych miejscowości. Przy tem wszystkim brak granic ziemi rosyjskiej czynił to, że wędrówka po lasach nie ustawała i prowadziła ludność do jakiegoś osiadłego koczownictwa, które się zogniskowało na wielkich płaszczyznach leśnych. Władza w końcu uznała to zjawisko za niepożądane. Ukaz Godunowa zalecił osadzenie ludności na tych miejscach, na jakich ją zastanie. Była to wszakże próba bezowocna. Zdobycie nowych krajów, usunięcie z ziem żyznych



i stepowych tego żywiołu, który był przeszkodą dla ludności rosyjskiej — wytworzyły warunki przyjazne dla wędrowek, które się wzmogły pod wpływem prześladowań religijnych i sekciarskich. Przy drugim cesarzu z domu Romanowów, Aleksym, ruch masowy ludności skierował się nie tylko dawnymi drogami ku Sybirowi, lecz także rozpląnął się na wszystkie strony, i ku północy, i ku granicy szwedzkiej, a nawet rozpaczliwie jął szukać dróg ku stepom dońskim i nadwołżańskim, wreszcie ludność tę ratowała ucieczka na zachód, po za granice litewskie. Jak przed tem Nowogród dążył na wschód, tak następnie Moskwa na południe i zachód.

Takie wędrowki masowe zastał Piotr Wielki, który postanowił wprowadzić organizację państwową według wzorów europejskich. Reformy te dały ludności powody do protestów. Ukazy o rewizyi, o poborze rekruckim, prześladowaniu religijnem, obowiązkowej, stałej pracy w fabrykach i t. d. — wywołały nowe wędrowki mas. Rozszerzenie praw właścicieli ziemskich przez poddaństwo chłopów, które z wielką surowością wystąpiło za panowania Anny i doszło do najwyższych granic za Katarzyny II, było także pobudką do emigracyi. Ludność uciekała również przed drugą rewizją za Elżbiety, uciekała od poboru rekruckiego, który się stał zasadą państwową i targał węzły rodzinne. Wreszcie skutkiem częstych, a zawsze nieoczekiwanych przesilen ekonomicznych, ludność opuszczała strony rodzinne i dążyła w nieznaną, za głosem podania lub namowy pierwszego lepszego podżegacza.

Niegdyś Syberya była dla mas tą ziemią obiecaną, gdzie kobiety biją kijami sobole. Później ludność znalazła chanaan w stepach, najpierw orenburskich, potem noworosyjskich. Obecnie niektórzy oczekują nowych wskazówek, inni — wędrują według dawnych. Nie ulega wątpliwości, że od połowy przeszłego wieku w pewnej określonej formie ujawniał się przepływ ludności z północy na południe. Obecnie zjawisko to trwa jeszcze w dalszym ciągu. Ani ukazy carów i senatu, ani następnie użycie siły Syberya i ciężk. roboty.

ły zbrojnej, ani wszelkie inne środki przeciwdziałania, dawniejsze i obecne, nie położyły tamy wędrowkom ludności. Doraźne krwawe nauki prędko zapominano, przy lada sposobności budziła się ta siła żywiołowa, która popychała na oślep całe masy. Sposób leczenia za pomocą tak zwanego systemu pasportowego, jak dawno wszystkim wiadomo, nie miał żadnego powodzenia. Wielka zaś rzesza starowierców uważała pasporty za pieczęć antychrysta.

W końcu tej walki o prawo istnienia na danem miejscu z jednej strony, tudzież o podatki i wszelkie pobory z drugiej — stało się jawnem, że ludność dąży w kierunku wręcz przeciwnym. Północ, obfitująca niegdyś w ogromne miasta i bogate sioła, sławna z handlu w dalekich krainach zamorskich, zubożała następnie i opustoszała. Pozostali odziedziczyli jakies ślady bogactwa przodków.

Przemiana i przepływ sił ludności z lasów na stepy, z północy na południe były poniekąd przyczyną tego, że wiele środków cywilizacyjnych, stosowanych według wzorów europejskich, dotychczas nie ma powodzenia, szczególnie system pasportowy. Co do kolonizacji, te same przyczyny ujawniły się w nieprawidłowem rozmieszczeniu sił ludności, które nagromadziły się w wielu miejscowościach nadmiernie; następnie wynikła małorolność i dążność do emigracji. W późniejszych czasach ziemie nowozdobyte pociągnęły ludność gubernij leśnych (Uralskiej, Permskiej, Moskiewskiej, Włodzimierskiej) tudzież stepowych (Orłowskiej, Samarskiej, Tambowskiej, Woronezkiej i Kijowskiej). Ruch ten dał się zauważyć podczas kolonizacji ziemi nadamurskiej, ussuryjskiej, amudaryjskiej, Tuszkontu i t. d. Jednocześnie nie ustają wędrowki w kierunkach dawniejszych ku stepom czarnoziemnym i dalej za ich granice. Pod nazwą „samowolnie przybyłych” ludzie idą z gubernij ubogich w grunty do stepowych i południowych. Mniej rzutcy wracają etapem pod strzechę własną. Wytrwali i energiczniejsi, którym dokuczyły strony rodzinne, przecinają sobie na zawsze drogę powrotną: pod nazwą „niepomnych”, znoszą więzienia, oddają się sądom i karom,

wiedząc, że za uporczywe tajenie swego pochodzenia i nazwiska prawo, zamiast miejsc dobrowolnie wybranych, przeterminuje im przymusowe osiedlenie, idą na Syberję tylko dla tego, żeby nie wracać do niemiłych stron rodzinnych; z któremi skończyli wszelkie rachunki. Na Syberji nie zagrzewają miejsca, idą na włóczęstwo, ale już z innych przyczyn, zależnych od natury kraju i sposobu osiedlania.

Pomimo że wielu „samowolnie przybyłym” na południe udaje się przez długi czas nie odnawiać pasportów i przebywać na dalekich połowach ryb morskich <sup>1)</sup>, liczba wykrytych i wysłanych do Syberji bardzo jest znaczna. Cyfra wysłanych za włóczęstwo stale była duża w guberniach południowych, przy czem uwydatnia się to zjawisko, że ruch przesiedleńczy pociąga całe rodziny. Liczba kobiet nie wiele jest mniejszą od liczby mężczyzn. A więc przesiedlenie to nie jest tylko włóczęstwem. W okresie pańszczyznianym na południe ciągnęli dworscy chętniej niż inni. Szli tam również wolniejsi właścianie skarbowi. Potem wolni od pańszczyzny dążyli w te strony właścianie obywatelscy. Idą również na południe zbiegowie z Syberji. (W ciągu 20 lat ujawniono 430 ludzi tej kategorii).

Tak samo jak na wodach wołżańskich, kaspijskich i azowskich wielu „niepomnym” udało się uniknąć wygnania, — również i w Rosji wielu ludziom udaje się wysliznąć z rąk ścigającej sprawiedliwości. Są to ludzie bardziej zbliżeni do typu włóczęgów, niż ci wszyscy, o których mówiliśmy wyżej. Pomimo wszelkich zabiegów i przesładowań, nie zdołano wypłenić pierwiastków włóczęstwa w masach ludności. To też przybrało ono taką postać,

---

<sup>1)</sup> Na wodach astrachańskich naliczono rybaków bez pasportów około *piętnastu tysięcy!* Nie mniej ich było na wodach morza Azowskiego. Nie liczone też ich wcale w kuryńskich (Bożych) przedsiębiorstwach rybnych. Na południowym brzegu zatoki Perskiej, szczególnie zaś na wodach bogatej rzeki rybnej Sifud-rudy, rybacy rosyjscy przebywają przez dziesiątki lat, nie przyjmując poddaństwa perskiego, ale zarazem nie podtrzymując łączności z ojczyzną.

która pozwoliła rozwijać się temu zjawisku po za granicami przesładowań. Włóczęgostwo tedy rozpadło się na wiele kategorii, a każda z nich zdołała wyrobić sobie opiekę społeczeństwa, które stworzyło je, daje przytułek, żywi i ogrzewa. Taka właśnie opieka przeciwdziała wszelkim środkom prawnym.

Badając różne kategorie włóczęgów, widzimy, że wielu z nich wywalczyło sobie prawo bytu na gruncie ekonomicznym i stworzyło takie zjawisko naturalne, bez którego życie mas nie byłoby całkowite. Jedni pozostają pod opieką miłosierdzia ogółu, inni ukryli się pod płaszczem rzemiosła, inni — przemysłu, jeszcze inni stali się handlarzami i t. d.

Niema takiej siły, która mogłaby powstrzymać masy ludności, popychane potrzebą religijną do miejsc świętych. Niema takich środków, któreby mogły wskazać właściwe granice między uczuciami szczerze religijnymi, a spekulacją handlową, pod maską tych uczuć. Niema sposobów, które mogłyby zapobiedz napływowi szarlatanów i oszustów, prowadzących drobny handel pod przykrywką potrzeb religijnych. Ciągłą oni wielkie zyski z tego źródła i pielęgnują wśród mas ludności przeżytki pogaństwa. Dla tych ludzi wędrówki mas do miejsc świętych stały się podstawą bytu. Niema takiej dzielnicy Rosyi, która nie miałaby swojej Jerozolimy w jakimkolwiek miasteczku lub wsi z obrazem cudownym, z relikwiami świętego, słowem, z tem wszystkim, co leczy cierpienia duszy i ciała. Wędrówki do takich miejsc stały się obowiązkiem religijnym wszystkich pobożnych, którzy szukają ulgi dla ciała i duszy. Lud czei szczególnie odległe miejsca święte. Trudy długiej podróży to także jedna z dróg, prowadzących do zbawienia. Oto dla czego monaster Sołowiecki za lasami i bagnami, na wyspie morza polarnego, ściąga tysiące ludzi i rubli. „Ławry“ Troicko-Siergiewska i Kijowsko-Pieczorska, do których się wędruje pieszo, ażeby doznać wszelkich trudów i niewygód, zaspakajają w wyższym stopniu te

wszystkie potrzeby, jakie zaspakaja Jerozolima syryjska, do której się wędruje przez ziemie niewiernych.

Podróż długa i uciążliwa jest bohaterstwem pobożnych, a modlitwa z miejsc świętych i cudownych prędzej płynie do nieba. Dla tego we wszystkich pielgrzymach lud widzi szczęśliwców, ludzi bożych. Polecając się modlitwie pątników, wszędzie, nawet na wielkich traktach, daje on im przytułek bezpłatny, strawę i pieniądze. Za to wszystko ściąga z nich obietnicę, że w drodze powrotnej nie ominą ofiarodawców i przyniosą pamiątki święte, które mi mniś obficie obdarzają pątników. Lud łatwoumysny i prostoduszny nie wie, że całe te rzesze, które idą do monasteru Sołowieckiego, w przeszłym roku wałęsały się w okolicach Moskwy, po dwu latach zawędrują do Kijowa, a jeszcze po kilku latach znajdą się w Jerozolimie. Nie wie on, że całe życie tych rzesz upływa w nieustannych wędrówkach, że włóczegostwo tego rodzaju, pociągając lekkimi zarobkami zatarło w ich duszach poczucie grzechu przeciwko własnemu sumieniu i społeczeństwu. Lud prosty nie zdaje sobie z tego sprawy, że są to pasorzyty, że te rzesze podtrzymuje i łączy tylko interes i że służą one jednemu z siedmiu grzechów śmiertelnych. Lud nie chce i nie umie takich spraw roztrząsać. Natomiast chętnie słucha opowiadań o wszelkich zjawiskach nadzwyczajnych, jak np. o jęku w piekle dusz grzesznych, słyszonym przez otwór w świątyni jerozolimskiej. Wierzą tym opowiadaniom prostacy w ciemności swego umysłu i w obawie grzechu niedowiarstwa.

Lud ślepo wierzy w czyste pobudki religijne, przywiązuje wielką wagę do form zewnętrznych. To też staje się bardzo często ofiarą oszustwa i podstępów. Ilez to razy niezbyt rozgarnięta policya ziemską łapała całe bandy włóczęgów z obrazami i krzyżami z masy perłowej, z relikwiami podrobionymi i odłamkami od krzyża Chrystusowego; włóczęgów przebranych za mnichów, którzy udawali, że są Grekami z Jerozolimy lub Athos. Ormianie nachiczezańscy z takiego oszustwa stworzyli osobny rodzaj

przedsiębiorstwa handlowego. Zaopatrują się oni obficie w towary pokupne: w kamyki różne, obrazki, paciorki, ewangelie, kawałeczki różnych przedmiotów, a nawet piasek, — zapewniając naiwnych nabywców, że wszystko to pochodzi z Jerozolimy i że pieniądze za to otrzymane idą na grób Chrystusa. W miastach stołecznych i wielkich mnóstwo chodzi takich pątników w ubraniu nawpół mniszem, którzy z pokorą na twarzy opowiadają o nadzwyczajnych zjawiskach, ale gmatwają się gdy chodzi o geografie lub inne szczegóły. Wpadają oni w ręce władzy, pijani, w szynkach, bez żadnych dowodów legitymacyjnych.

Godnem jest uwagi, że handel tego rodzaju lubili szczególnie Ormianie z wsi powiatu Nachiczewańskiego, którzy się zaopatrywali w pasporthy zagraniczne w obrębie Persyi na komorze dzulfiańskiej. Szach pozwolił wydawać dowody legitymacyjne Persom, którzy idą na zarobek do Rosyi. Dowody takie za pewną opłatą wydawano Ormianom, podanym rosyjskim z adnotacją, że są to duchowni greccy. Niektórzy zaopatrywali się w pasporthy zagraniczne także od Ormian, przychodzących z Turcyi. Doświadczeni i bywalcy umieli sobie tatuować ręce, t. j. uwieczniać na nich obrazy męki Pańskiej, postacie świętych albo tylko krzyże. Chodząc po wsiach, zapewniają oni, że te znaki nakłuł im sam patriarcha jerozolimski. Tego rodzaju oszuści nie golą zarostu, noszą suknie i czapki duchownych, służąc do mszy zbierają dużo pieniędzy, zwłaszcza na jarmarkach w Niższym Nowogrodzie, Charkowie i Połtawie. W miejscowościach niebezpiecznych zdejmują „rasy“ i chodzą jak handlarze wędrowni, legitymując się za pomocą pasportów nachiczewańskich. W wielu miejscach mają swoje schronienia i przekazców pieniędzy, zebranych za pomocą oszustwa. Za pośrednictwem tych ludzi prowadzą korespondencję z rodziną; w ich domach przobierają się. Niektórzy Ormianie potrafili zrobić sobie stałe stanowisko kapłanów domowych u kupców, zaspakajali ich potrzeby religijne, załatwiali obrządki kościelne, chrzcili dzieci i t. d. Wykryto schronienia tych oszustów nad Wołgą i Do-

nem (w ziemi kozackiej), w Charkowie, Symbirsku, Nowoczerkasku, przeważnie u Ormian <sup>1)</sup>.

Ogromne tłumy ubogich zapełniają przysionki świątyń w miastach i wsiach, place na targach i jarmarkach. Zebracy pojedynczy mają niewielkie terytorium wędrowki. Każdy z nich ma we wsi takie domy i rodziny, które chętnie dają im przytułek i strawę, chciwie słuchają opowiadań o widzeniach sennych i zdarzeniach w sąsiedztwie. Roznoszą oni plotki, nie zdając sobie sprawy z tego. Artele żebraków, przychodzących na jarmarki, mają na celu jedynie zarobek. Część zebranych pieniędzy oddają na ręce swego gospodarza, który zorganizował partyę, dobrał głosy i ustanowił takse: towarzysze o głosach donośnych i dobrej pamięci otrzymują większą zapłatę; żebracy o słabych głosach i lichej pamięci, nie umiejący dużo wierszy, muszą pobierać mniej. Po za jarmarkiem, po za oczami tłumu, ludzie ci zrzucają z siebie maskę żebracza i w szynkach umówionych puszczają wodze swych namiętności. Wielu ślepców widzi tam wybornie, wielu kulawych i beznogich tańczy „tropaka“ pod wpływem alkoholu. Szynkarze dają żebrakowi najlepszą wódkę. W żadnej innej gromadzie ludzi niema tyle zwad, w żadnej tyle krwawych, dzikich czynów, ohydnych zbrodni (np. porywanie i rozmyślne kaleczenie cudzych dzieci, a potem moralne ich każenie). Większa część takich żebraków nieustannie wędruje z jarmarku na jarmark. Ta kategoria włóczęgów datuje się od czasów bardzo dawnych i ma óparcie na uczuciach religijnych ludności. W wielu guberniach, szczególnie zaś we

---

<sup>1)</sup> Dn. 7 (19) czerwca r. 1890 moskiewski sąd okręgowy skazał na ośm miesięcy więzienia Persa, Jakóba Boba Ibrahimowa, który uchodził za księdza prawosławnego patryarchii konstantynopolitańskiej i zebrał duże ofiary na klasztor w Athos. Sprawa sądowa wykryła, że w Moskwie istnieje prawidłowo zorganizowane towarzystwo Persów chrześcijan, prowadzących ten proceder. Ubrani w suknie kapłańskie, na mocy świadectw fałszywych zbierali ofiary na wschodnie świątynie prawosławne, w rzeczywistości zaś dzielili się tymi pieniędzmi. (Telegr. Agencji międzynarodowej).

Włodzimierskiej (pow. Sudogodzkim), w okolicach Moskwy, w gub. Penzeńskiej, pow. Sarańskiego, całe gminy zamykają domy i idą na zebranie. Jest to według wszelkich prawideł zorganizowane przedsięwzięcie, wywołane bądź nieurodzajnością ziemi, bądź odwiecznym zwyczajem, nie tylko niczem nie krępowanym, lecz nawet popieranym w okresie poddaństwa chłopskiego (jak np. w okolicy Moskwy i gub. Kałuskiej).

Wieczna gotowość ludu rosyjskiego do niesienia pomocy ubogim i cierpiącym, stała się przyjaznym gruntem dla rozwoju sekciarstwa. Tą drogą szła szeroko i daleko propaganda. Semion Uklein przez całe swe życie nie miał przytułku; w rezultacie zaś spostrzegł, że „mołokaństwo“ ze wsi tambowskich dostało się nad Choper, z nad Donu— nad Wołgę, daleko na stepy samarskie. Konrad Seliwanow również pod postacią włóczęgi przeszedł obszary czarnoziemne, z południa do Petersburga, przyczyniając się do rozwoju sekty skopców. Wreszcie włóczęgostwo takie wytworzyło osobną sektę, znaną pod nazwą „biegunów“, czyli „umowy sopielkowskiej“, której wyznawcy szukali schronienia w lasach lub innych ustroniach, zdala od ludzi <sup>1)</sup>.

Na różnorodnych, olbrzymich obszarach państwa rosyjskiego wędrowni ludności wytworzyły zarobkowanie koczownicze (*otłozij promysiel*). Ludność wielu miejscowości częstokroć tłumnie opuszcza swoje wsie. Każdy wyrusza, kto tylko ma siły i zdrowie. Jak rzemiosło i różne sposoby zarobkowania, tak samo również i handel szukał dróg sobie za pomocą koczownictwa. Te różnorodne wędrowni głęboko zapuściły korzenie swoje w bycie społeczeństwa z dawnych jeszcze czasów. Jak cieśle, zduni, wybijacze wełny i kuśnierze idą na Syberję, tak samo niegdyś roznosiciele towarów, kowrowscy i wiaźnikowscy, wędrowali za granicę austriacką, całemi setkami szli za Kau-

---

<sup>1)</sup> Autor obszernie pisze o tego rodzaju sektach w książce osobnej p. t. „Ruś koczująca“ („Brodiaczaja Ruś“). *Przyp. tłóm.*



kaz, za Ural, dziesiątkami na najodleglejsze krańce państwa, jak pobrzeża morza Białego i miejsca wygnania za Bajkałem. Z pudłem na plecach, z arsyzynem w ręku kramarz wędrował cały rok okrągły od wsi do wsi, z ludnego bazaru lub małego targu na wielki jarmark. Wybijacze wełny wędrują z miejsca na miejsce przez całą zimę; weterynarze („konowali“) są w podróży połowę zimy i całą wiosnę. Pomimo, iż jakie takie środki prywatne, czas, ekonomiczne zmiany warunków bytu, przeprowadzenie dróg szosowych i kolei żelaznych, osłabiły te wędrowki handlu, to jednakże istnieją one jeszcze dotychczas, chociaż w mniejszym stopniu. Kramarze utrzymali się w tych miejscowościach, gdzie ogniskowali głównie swój handel i chodzą tylko po okolicy tego ogniska. Ale jarosławscy „serwetnicy“ roznoszą jeszcze po domach w Petersburgu i Moskwie płótna i ręczniki, a grzebieniarze twerscy i bujewscy pokrzykują swoim koźlim głosem na podwórzach i ulicach stolic. Ten handel wędrowny w wielkich zbiorowiskach, jest między innymi czynnikiem demoralizującym. Zmusza bowiem mieszkańców wsi do samotnego życia w miastach i wpływa na rozwój wykroczeń „przeciwko prawom stanu rodzinnego“.

Nie widać już dzisiaj tak licznych taborów cygańskich z połamanami bryczkami, z kobietami w łachmanach, z dziećmi nawpół nagiemi, z końmi kradzionymi, taborów które się rozkładały w okolicach miast powiatowych i wielkich wsi handlowych. Rzadziej (i to w północnych lub środkowych miejscowościach Rosyi) można dziś widzieć tych włóczęgów z plemienia indyjskiego. Przed kilkudziesięciu laty Cyganie besarabscy swoimi taborami, jak hordami tatarskimi oblegali młode miasta w Noworosyi (np. chersoński Elizawetgrad) i wysyłali z obozu posłów z żądaniem pieniędzy i haraczu w naturze, oraz z pogrózkami śmierci lub podpalenia w razie odmowy. Dziś Cyganie na całym południu i nawet na zachodzie w Białej Rusi są jeszcze bezdomnymi włóczęgami.

## ROZDZIAŁ V.

### *Złodzieje i łotry.*

---

Ruś starożytna nazywała złodziejami wszystkich wogóle złych ludzi, którzy społeczeństwu wyrządzali wszelkiego rodzaju krzywdy i nieszczęścia. Złodziejami nazywano Litwinów, którzy pustoszyli dzielnice moskiewskie i kozaków, którzy korzystali z zamieszek i niepowodzeń. Złodziejami nazywano i tych Rosyan, którzy nie mając stałego miejsca pobytu, włóczyli się po ziemi moskiewskiej, korzystali z owoców cudzej pracy i otrzymali w późniejszych czasach nazwę włóczęgów. Złodziejami lud nazywał także caryków-samozwańców, których kusił tron moskiewski podczas bezkrólewia. Złodziejem wtedy nie był ten, kto sięgał po cudzą drobną własność. Dziś przestępstwo określone tą nazwą wysubtelniło się, posiada mnóstwo odcieni i kategorii. Prawo współczesne przyznało dwie kategorie złodziejstwa. Mianowicie — kradzież nazywa każdy zamach na cudzą własność, dokonany *tajemnie*. Łotrostwem — rodzaj kradzieży, spełnionej za pomocą *oszustwa*. Pomimo jasności i dokładności tych określeń, w wielu wypadkach nie zgadzają się one z pojęciami ludu, gdyż nie przy stosował on życia zupełnie do tych wzorów, z których wybrano przepisy przewodnie.

Nigdzie w takim stopniu nie występuje różnorodność, a nawet sprzeczność zapatrywań ludu, jak w pojęciu o własności. Pomimo że kradzież jest przestępstwem najpo-

wszedniejszym i najczęściej prowadzącym na wygnanie, Rosya daje w tej mierze uderzające ostateczności. Pomiędzy już to, że w kalejdoskopowej różnorodności plemion, zaludniających ziemie państwa rosyjskiego, pojęcia o cudzej własności są bardzo rozmaite, — ale nawet i wśród Rosyan rdzennych są one niejasne i nieokreślone. W miejscach gęsto zaludnionych, gdzie nędza i niepowodzenie życiowe wywierają swój wpływ zgubny, kradzieże są nieuniknionem następstwem takiego stanu rzeczy. Tam liczba ofiar jest znaczna. Na wygnaniu zajmują one *drugie*, a po wyłączeniu włóczęgów, *pierwsze miejsce* w szeregu wszelkich innych kategorii przestępstw. Przy tom wygnańcami są ci, których poddawano przed tem różnym karom, stosowano do nich najróżnorodniejsze środki lecznicze. Na Syberję idą tylko złodzieje niepoprawni. W miejscowościach mniej zaludnionych jest większe poszanowanie cudzej własności. Mniej nastęcza się pokus, a więc i liczba skazanych na wygnanie z tych okolic jest uderzająco mała. Są takie zapadłe i odludne miejscowości, w których złodziejstwo jest uważane za jedno z najcięższych przestępstw. Pojęcia i obyczaje ludu zachowały się tam jeszcze w czystości patryarchalnej. Użycie broni, jako środka ochrony własności, jest bardzo rzadkie, a w wielu miejscowościach nawet wcale jej nieznano. Zamiast zamków żelaznych dostateczne są jeszcze drewniane. Na brzegu Terskim morza Białego i nad Peczorą, zamki są tylko środkiem bezpieczeństwa wobec wałęsających się zwierząt rogatych. W lesistych miejscowościach gub. Wołogodzkiej, Kostromskiej i Wiackiej istnieje jeszcze zwyczaj obwieszczania zguby w cerkwiach, a w ostateczności nawet na rynku za pomocą wywieszenia czapki na kiju. Starożytna forma sądu samowolnego na całej Syberji i w Rosji północnej istnieje dotychczas jeszcze w całej swej prostocie. Z uporczywego złodzieja, który się nie przyznaje do winy, zdejmują na rynku czapkę, z kobiety zaś — chustkę. Względem niepoprawnych stosowane są środki bardzo energiczne, które z jednej strony świadczą, jak jeszcze są surowe zwyczaje pier-

wotne, z drugiej zaś ujawniają wielkie poszanowanie własności.

Szczególną surowością w tej mierze odznaczała się Sicz zaporozcka. Za kradzież i rabunek, popełniony przez jednego, odpowiadał cały kureń, jeżeli należący do niego złodziej nie posiadał majątku. W każdym razie przestępca taki, w braku środków materialnych, płacił skórą za swoje winy. Przywiązywano go lub przykuwano do słupa na rynku, kładziono obok kilka kijów dębowych, podobnych do batogów, stawiano różne trunki i napoje: wódkę, miód, piwo, brahę. Każdy przechodzień jadł i pił do syta, ale za to musiał uderzyć przywiązanego, jak zechce: czy po głowie, czy po zębach, mówiąc przy tem: „Ot, tobi, suczij synu, szczob ty ne kraw i nie rozbiwaw, my wsi za tebia kurenieniem płatyli.” Bywały wypadki, że zabijano tym sposobem na śmierć. Za zabójstwo istniała kara śmierci. Wieszano, podwożąc przestępcę konno pod szubienicę. Konia uderzano nagle i winowajca zawisał na stryczku. Wieszano także za nogi, za zebro hakiem i pozostawiano zbrodniarza na szubienicy dopóty aż się kości rozsypią. Wbijano na pał wysoki przeszło dwa łokcie, z kołcem żelaznym na wierzchu. Wbity siedział na palu tak długo, aż wysychał zupełnie i kręcił się za podmuchem wiatru jak młyn, a kości wydawały chrzęst przy obrocie, wreszcie się rozsypywały. Rabusiów przydrożnych zabijano kijami. Uwalniano przestępców od kary śmierci tylko w takim razie, jeżeli dziewczyna wyraziła gotowość poślubienia go <sup>1)</sup>). W Zaporozżu istniały już sądy prawidłowe, „pałanki”, w których skład wchodziło trzech członków — pułkownik, esawul i pisarz, — wybierani na trzy lata. Nazywano ich panami. Do pomocy dodawano im jeszcze trzech kozaków — „podpanków.” W razie jakiej szkody, obrazy, bójki, powaśnienia, kupują na rynku kołacze i idą do sądu. Podpankowie prowadzą śledztwo, panowie — godzą. Jeżeli się pogodzą — idą do domów; jeżeli zaś nie, — to do Siczy.

<sup>1)</sup> Zwyczaj ten zapewne przywędrował do Siczy z Polski. *Przyp. tłum.*

W innych miejscowościach, gdzie się więcej światła dostało, istnieje zwyczaj trzykrotnego darowywania kradzieży. Za czwartym razem — chłosta. Prawa własności określono jasno: czyj brzeg, tego i ryba, czyja ziemia, tego i siano. W miarę przerzedzania się lasów, użyźniania gruntów ornych, wzrostu ludności, miast, wsi, — zmieniają się pojęcia o kradzieży i złodzieju. Tu już *dziesiąte* przewinienie jest przewinieniem. Widnokrąg pojęć szerszy, tolerancya grzechu większa. Wszystko, co powstało bez pracy — kraść można bez grzechu. Wszystko, co dworskie, od chwili gdy stanowi odrębną własność, jest największą pokusą, przedmiotem kradzieży, jak groch przydrożny i rzeпа, a natomiast poczucie winy i wyrzutów sumienia, nadzwyczaj słabe.

Wszelkie owoce zabiegów, pracy, umiejętności, sztuki, są nietykalne aż do granic podejrzanej własności, jak np. pańska i księży. Za tą granicą zdolność odróżniania dóbr cudzych od swoich znacznie słabnie, liczba przestępców skazywanych na wygnanie wzrasta i przybiera formę zjawiska stałego. Uważając ziemię za *środek* do pracy i mając w głębi poczucie prawa do niej, lud, — który zaznał, że z prawem do pracy można umrzeć z głodu bez *środków*, — dostatecznie utwierdził się w przekonaniu, że tam gdzie niema udziału sił ludzkich, słabe jest prawo własności, a pogwałcenie jego — grzechem bardzo wątpliwym. Cięcie cudzego lasu jest tedy czynem całkiem naturalnym, rozpowszechnionym w Rosyi i niema żadnych środków zapobieżenia temu.

Na gruncie takich pojęć powstał typ *znanego złodzieja*. Mało jest miejscowości (ludnych) w Rosyi, któreby nie odczuwały całego ciężaru złoczyńców tego typu. Dzięki przyjaznym warunkom, potrafili oni przewlec swoje istnienie historyczne i zachować swą nietykalność jeszcze na czas długi. Cała tajemnica tej siły i trwałości leży w odwadze i zuchwałstwie, któremi się posługują w swoim rzemiośle i za pomocą tych środków trzymają swoje ofiary pod grozą i w uległości. Na wszelkie przeciwdziałanie brak sił, odwagi i decyzji wśród napastowanych. Nadmiarem łupu złodziej

znany umie zatrzeć swoje ślady i zapobiedz niebezpieczeństwu. Stoi on po za granicami wszelkich prześladowań, gdy może powiedzieć: „Co mi tam prawo, skoro sędziowie znajomi!“. Gdy posiada popleczników i uczestników, całkiem od niego zależnych, czuje się tem bezpieczniejszym, im większe ma powodzenie w swoich wyprawach. Wszystko mu uchodzi bezkarnie. Ludzie boją się go i ochraniają własnem tchórzostwem, a solidarność towarzyszków utrwała się i panowanie złoczyńców.

Znany i wielki złodziej, zaczyna od przechowywania rzeczy skradzionych, poczem stopniowo sam staje się czynnym, z początku w pobliżu siedliska swego, następnie wychodzi na drogę, ażeby tam rozbijać. Najczęstszem i najpospolitszem przestępstwem jest koniokradztwo, przeciwko któremu dotąd jeszcze nie znaleziono żadnych środków. Wszelkie przeciwdziałania wykazały swą słabość i musiały kapitulować.

Syberyjskie tabele wygnańców nie klasyfikują złodziejów według rodzaju i stopnia przestępstwa. Ale niewątpliwie w liczbie wykazanych tam włóścian i mieszczan jest sporo koniokradów. Ci, co wszystko kradną bez wyboru, korzystając ze sposobności, pochodzą wyłącznie z miast. Koniokradcy są mieszkańcami wsi i przebywają przeważnie tam, gdzie się grupują kiermasze i specjalne jarmarki konne. Niektóre miejscowości są nawet uprzywilejowanymi ogniskami tych złoczyńców, których rzemiosło doszło do artyzmu. Śród koniokradów rosyjskich najbardziej się wślawili grasujący w majątku hr. Strogonowej w gub. Permskiej. Kradzieże dochodziły tam do zdumiewających rozmiarów, szczególnie w latach 1844, 1845 i 1846. W pow. Ufańskim, w pobliżu pogranicza z Belebajewskim, wieś Kargała, gęsto zaludniona kniaziami i murzami (1200 mieszkańców), przez długi czas była gniazdem złodziei tego rodzaju, którzy sieli postrach i grozę we wsiach okolicznych. Baszkirzy kradną wszystko zarówno u włóścian rosyjskich, jako i u swoich towarzyszków-koczowników. Kupem ich są głównie konie, krowy i owce. Właściciele

wykupują konie po cenach wysokich (od 30 do 40 rb. za sztukę). Zwykle złodzieje oznaczają miejsce zwrotu w głębokim lesie lub wąwozie. Konia przyprowadza czterech lub pięciu ludzi, uzbrojonych w kindzały i pistolety. Okradziony oprócz pieniędzy przynosi gorzałkę. Jeden bije go w twarz, drugi strzela nad głową i wygłasza pogrożki, w razie jeżeli pokrzywdzony zaczyna prosić lub się skarżyć. Tym sposobem złoczyńcy trzymają mieszkańców pod grozą. Koniokradytwa, ukrócone w jednym miejscu, przewędrowywało w drugie, sposobem cygańskim lub tatarskim. Złoczyńcy ci czasem ukrywają się pod maską jakiegoś rzemieślnika niewinnego, np. chodzą po wsiach jako szewcy. Na jarmarkach koniokrady mają obrońców i sprzymierzeńców w handlarzach i przekupniach. Koniokrad z pewnością kradnie, a przekupień jeszcze z pewnością zaciera ślady. I jeden i drugi działają w gromadzie solidarnie.

W takich warunkach koniokradytwa jest złem, którego niepodobna usunąć. Ma ono w łonie samego ludu mnóstwo środków odżywczych; złoczyńców zaś tej kategorii jest tak dużo, że nikt nie ma odwagi występować przeciwko nim. W takich warunkach tkwi właśnie ich siła. Złodzieje ci tworzą bandy, zwłaszcza tam, gdzie niema zwyczaj trzymania pastuchów, bądź z braku rąk roboczych, bądź z powodu znacznej odległości pastwisk (np. we wszystkich guberniach lesistych). Warunkiem sprzyjającym dla złodziejów jest to, że w całej Rosji istnieje zwyczaj handlowania końmi, co daje możność szybkiego ich przechodzenia z rąk do rąk, zwłaszcza, że lud je sprzedaje bez żadnych świadectw. W takich razach zbyteczne jest przemalowywanie lub dobór. W stepach wśród ludów koczowniczych koniokradytwa przybiera charakter rabunku. „Baranta” kirgizka jest charakterystyczną cechą plemienia.

W ciągu dziewięciu lat (1838 — 1846) za obcięcie przestępstwa (kradzieże i oszustwo) wysłano z Rosji na Syberyę 13.180 mężczyzn i 2.186 kobiet. W tej liczbie największy procent stanowią przestępcy z gubernij noworosyjskich, t. j. z tych obszarów, na których jeszcze się nie

ustatkowała ludność, złożona z włóczęgów bezdomnych i zbiegów ubogich, przybyłych tam w poszukiwaniu szczęścia. Dalej idą gubernie już doświadczone w praktyce życiowej, a między innymi te, które posiadają ludność tatarską, skłoną do koniokradytwa. Są to gubernie: Kazańska i Symbirska. Trochę mniej niż pierwsza i więcej niż druga dała złodziejów Besarabia — siedlisko Cyganów, skąd jak szarańcza, niezbyt jeszcze dawno, szli oni gromadnie na rabunek i oszustwo, wędrując po całej Rosyi, aż do odległej Wiatki. Znacznym procentem kradzieży odznaczają się również gubernie: Peterburska i Moskiewska skutkiem tego, że najwięcej przestępstw zdarza się w obu miastach stołecznych. Gubernie: Permska i Orenburska również zajmują wybitne miejsce pod tym względem, z powodu znacznego zaludnienia przez obcoplemińców, zwłaszcza Baszkirów, oraz skupienia Rosyan — robotników fabrycznych, licho uposażonych. Stosunkowo najmniejsza liczba kradzieży zdarza się w guberniach białoruskich i północnych (zwłaszcza w Ołoneckiej). W stosunku do wszystkich innych gubernij Rosyi, w których potrzeby są wielkie, a środki na ich zaspokojenie — ograniczone, liczba wysyłanych za kradzież wzrasta, stosownie do wzrostu ludności. Wybitnie się zaznaczyły między innymi te gubernie, w których poddaństwo ludu było podtrzymywane przez największą liczbę właścicieli ziemskich (gub. Penzeńska, Riazkańska, Kałuska, Smoleńska, Jarosławska, Czernihowska). Z gubernij małoruskich najwięcej wysyłano kobiet. Nędza, niedostatek, niepowodzenia życiowe — wszystko to są czynniki, które jeżeli nie usprawiedliwiają kradzieży, to w każdym razie tłómaczą i osłabiają znaczenie przestępstw tego rodzaju. Zdarza się nieraz, że i sami sędziowie w duchu tłómaczą winnych. Szczególnie to się da powiedzieć o stolicach, jako ogniskach, przyciągających najwięcej ludzi, którzy usiłują poprawić swoje położenie materyalne.

Jest bardzo dużo warunków, wytwarzających złodziei. Dziesiątki i setki przyczyn różnorodnych i nieoczekiwanych, które tem częściej się zdarzają, im jest położenie cięższe, bar-



dziej bez wyjścia. Nietylko zawiedzeni w życiu, którzy stracili wszelką wiarę w poprawienie swoich losów, stają się ofiarami nieszczęścia, ale nawet i ci, którym nie zgasł promień nadziei. Wielkie miasta szczególnie dużo wytwarzają takich ofiar. Ściągają tam ludzie bez rodzin, tracą czas i energię na poszukiwanie pracy i protekcji. Tymczasem wyczerpują się skromne środki i przychodzi nę-dza, położenie rozpaczliwe.

W wielkich miastach istnieje jeszcze inna postać kradzieży—kieszonkowa. Na niższym szczeblu stoją ci, których sztuka polega na giętkości i zwinności ręki. Z braku jawnych dowodów, złodzieje ci najczęściej unikają kary, albo też po odbyciu kary policyjnej odzyskują wolność i znowu zajmują się swym procederem. W lepszych wypadkach, złodzieja takiego, stosownie do wartości skradzionego przedmiotu, stawiano przed sądem, gdzie albo się zapierał, albo ratował ucieczką; czasem skazywano go na „silne podejrzenie“ i wypuszczano na wolność. W gorszych wypadkach wysyłano do miejsca urodzenia. Tam złodziej brał nowy pasport i wracał, witany radośnie przez swych towarzyszków. Znowu wyciągał chustki, zegarki. Złapany na gorącym uczynku przez okradanego, wymykał się bezkarnie, bo żadnej pomocy w pobliżu nie było, a przechodnie nie chcą wdawać się w cudzą sprawę. W takich warunkach kradzieże szybko wzrastały. W r. 1843 poważnie niebezpieczeństwo, grożące mieszkańcom Petersburga ze strony złodziei, wywołało osobną komisję, która postanowiła zbadać dokładnie całą tę sprawę. Przewszystkiem tedy otrzymała cyfry urzędowe: w ciągu trzech pierwszych miesięcy r. 1842 zdarzyło się po 5 i 6 wypadków kradzieży, w ciągu następnych—po 12 i 14, w ciągu zaś trzech ostatnich od 30—40. Przekonano się jednak, że cyfry te nie dawały nie tylko rzeczywistego, ale nawet przybliżonego pojęcia. Z liczby 326 kradzieży, o których zawiadomiła policya, tylko w 50 wypadkach zrobiono jakie takie odkrycie i zwrócono właścicielom bardzo nieznaczną część przedmiotów skradzionych.

W stolicach złodzieje dzielą się na trzy kategorie: kieszonkowych, rzezimieszków i przekupniów. Kieszonkowi działają tam, gdzie się największe tłumy gromadzą, a więc w teatrach, na maskaradach, w świątyniach, na ślubach, pogrzebach itd. Są to najczęściej ludzie przyzwoicie ubrani, których nawet podejrzewać nie można. Działają oni zazwyczaj zbiorowo, robią ścisk i wyciągają cudze przedmioty z kieszeni. Główna zręczność polega na tem, ażeby w chwili stosownej przekazać towarzyszewi przedmiot skradziony. Wtedy złapany może powiedzieć śmiało: „proszę zrewidować“ Czasem tacy złodzieje łapią okradzionego i ciągną do policyi, robią gwałt, a otrzymawszy odczepne dla obrony honoru, puszczają go. Zuchwalstwo łotrów dochodzi do tego stopnia, że sami na ucho zwiastują okradzionemu jego straty i wskazują złodzieja; robi się zamieszanie, a tymczasem złodziej rzeczywisty ucieka. Rzezimieszki tej kategorii mają olbrzymie kieszenie (zajmujące między podszewką a wierzchem całą przestrzeń), w których mieścić się mogą tuziny chustek i innych przedmiotów. Sztuki swojej uczą się oni od dzieciństwa. Były przykłady, że mały 12—13-letni utrzymywał ze swego rzemiosła całe rodziny. Kradzieże malcom łatwiej uchodzą bezkarnie. Według przepisów towarzystwa złodziejskiego, nie mają oni prawa „pracować” samodzielnie dla siebie, lecz muszą łupy oddawać starszym a dopiero od nich otrzymują pewną część. Do zwiadzów używane są często dziewczęta. Złodzieje pokojowi przekupują sługi.

Złodziej—przekupień czasem daje rzezimieszkom zadatek i następnie śledzi ich, stojąc lub przechadzając się w miejscu umówionem. Rzeczy skradzione, szczególnie zaś futra, sprzedają częściowo (osobno rękawy, kołnierze itd. Bieliznę—sztukami. Zbywają częścią na miejscu, częścią zaś w innych miastach.

To najniebezpieczniejszy rodzaj złoczyńców, którzy działają w warunkach niezmiernie utrudniających ich ściganie. Przy tem przyczyniają się oni do rozwoju wielu przestępstw. Twierdzenie, że gdyby nie było paserów, to nie

byłoby i przestępstw, posiada sporą dozę prawdy. Są to kapitaliści przestępstwa.

Sprzedaż rzeczy kradzionych w r. 1842 szerzyła się na ulicach w rozmiarach zdumiewających. Stworzyła ona nawet osobny rodzaj oszustwa. Pod postacią i pozorem rzeczy skradzionych (t. j. dobrych) sprzedawano podrabiane. Złodziejom dopomagali doróżkarze, posiadający konie rączce („lichacze”); pobierali oni od 25 do 100 rb. za noc. Policja pobiażała, ociągała się z poszukiwaniami i zupełnie była beczynna pod względem dozoru. Złodzieja złapanego lub przyprowadzonego wypuszczano. Po za uwagami i wymówkami potrafiła unikać wszelkiej odpowiedzialności. Tymczasem złodzieje pędzili życie wesołe w różnych schronieniach i norach, płacąc po dziesięć kopiejek miedzią za nocleg i odznaczali się rozrzutnością, jak wszyscy ludzie, lekko zdobywający pieniądze. Wszystek czas wolny spędzali oni w traktierniach. Nigdy się nie wzbogacali (z wyjątkiem pewnych kategorii złodziei), pomimo, że niektórym udawało się dokonywać kradzieży na kilka tysięcy rubli i pomimo organizowania towarzystw, prowadzących rachunki. Przy podziale łupu w takich bandach istniały następujące przepisy: uczeń („zulik”) za przedmiot małej wartości otrzymuje połowę szacunku, za kosztowny — trzecią część. Każdy pomocnik lub towarzysz — połowę, zwyczajny widz  $\frac{1}{4}$ , a czasem  $\frac{1}{3}$ . Jeżeli są przywódcy, to otrzymują osobno swoją część. Prócz tego, w różnych wypadkach przeznaczano pewną część na potrzeby nadzwyczajne, np. na wykup towarzysza, który dostał się w ręce policji. Kto przedtem uczestniczył z nim w wyprawach, dawał wszystko co mógł, na uwolnienie go.

Na wyższym szczeblu łotrystwa stoją ci zręczni złodzieje, którzy dzięki przyzwoitemu ubraniu i wytwornej oglądzie towarzyskiej, umieją się dostać do sfer salonowych. Chodzą oni na bale, widowiska, koncerty, zebrania różne. Drwią sobie z tych złodziei, którzy muszą mieć do czynienia z zamkami. Bez wszelkich narzędzi, bez wytrychów prowadzą swe rzemiosło tak wybornie, że nie da-

ją się łatwo wytropić. Pochodzenie ich posiada szczególne cechy: są to ludzie częstokroć z wyższych sfer towarzyskich. Układność, zręczność i inne przymioty ogłady towarzyskiej—to są środki ułatwiające im działalność. Jeżeli tacy ludzie, przyzwyczajeni do dobrobytu, pozostaną bez środków istnienia, ze wstętem do pracy, to niewątpliwie staną się niebezpiecznymi, jako oszuści, fałszerze itd. Rodzą ich i podtrzymują miasta wielkie. Największa liczba tych łotrów pochodzi z porządnych, uczciwych rodzin. Otrzymali oni dobre wychowanie, ale nie umieli z niego korzystać. Od lat najmłodszych szli złą drogą i w końcu weszli do grona zorganizowanych złoczyńców. Na swoich zebraniach uzbrają się przeciw społeczeństwu. Najczęściej się obracają wśród warstw zamożnych i tych, w których się urodzili i wychowali. Niżej nie schodzą, bo zresztą nie mieliby tam nic do roboty. Złoczyńcy tacy najczęściej występują jako szulerzy-karciarze, podrabiacze testamentów i innych dowodów. Wyjątkowo w bardzo rzadkich wypadkach tworzą bandy w celach rabowania, szczególnie kupców i bogaczy. W takich razach ujawniają nadzwyczajną pomysłowość. Zawsze kobiety są pomocnicami i uczestniczkami, bądź jako przynęta dla niedoświadczonych i naiwnych, skłonnych do „płci pięknej“, bądź poprostu jako pomocnice. Ten rodzaj przestępców również odznacza się rozrzutnością, która wciąż wywołuje potrzebę przestępstwa. Pod innymi względami mało oni się różnią od zwykłych złodziei. Tę tylko posiadają wyższość, że rzadziej wpadają w potrzask; łatwiej zacierają ślady i skuteczniej unikają ścigania sądowego.

Więcej cech charakterystycznych daje się zauważyć w kradzieżach, jako zjawisku ogólnem. Najbardziej to przestępstwo jest rozwinięte w stanie mieszczańskim. W ogólnej liczbie wysłanych na wygnanie zajmują oni wybitne miejsce i ujawniają większą skłonność niż włościanie do naruszenia praw cudzej własności. Przyczynę widzimy w przeciwstawieniu warunków życia miejskiego i wiejskiego. Wieś daje więcej możności ciągłej pracy

uczciwej i spokojnej. Wobec mieszczan usuwają się na plan drugi nawet żołnierze. Ci przed wprowadzeniem powszechnej konskrypeyi, obowiązującej wszystkie stany, tem łatwiej stawali na pochyłości, skutkiem nagłego przejścia z posiadacza do stanu człowieka skarbowego, który zatracił pojęcie o poszanowaniu cudzej własności. Pomimo że żołnierze tylko w określonych i rzadkich wypadkach za kradzież byli karani na wygnanie, przestępstwo tego rodzaju w wojsku raziło wielką liczbą, tak dalece, że nawet na ten temat powstało mnóstwo przysłów ludowych. Dziś już tego rodzaju podania i przysłowia są anachronizmem.

We wszystkich stanach społecznych i w ogólnej cyfrze wysłanych za kradzież, ten rodzaj przestępstwa wszędzie zajmuje pierwsze miejsce. (Śród duchowieństwa pierwsze miejsce zajmuje osobny rodzaj kradzieży, zwany świętokradztwem). W stosunku procentowym największa skłonność do naruszenia praw cudzej własności ujawniła się w stanach, posiadających najwęższe podstawy bytu. Pierwsze miejsce zajmują ludzie dworscy, następnie mieszkańcy miast, czyli mieszcianie, a wśród nich — głównie Żydzi.

Na miejscach wygnania wszystkie te warunki ulegają zmianie, stosunki gmatwają się. Wysłanym złodziejom nie tylko nie usunięto nowych pokus, lecz wytworzono położenie sprzyjające rozwojowi wszelkich przestępstw. Najpierw widzimy długotrwałe i stopniowe zepsucie w więzieniach, t. j. w takich zakładach, które pozbawiają wszelkiej własności, zdobytej w życiu a podsuwają inną, lichą — skarbową. Następnie ciągle na każdym kroku więźniowie i wygnańcy są przekonywani, że nie mają prawa do żadnej wolności. Szczególnie skazani do ciężkich robót słyszą to i odczuwają przez całe życie. Oto dlaczego w więzieniach transportowych a zwłaszcza „katorżnych“, kradzież nie jest już uważana za przestępstwo. To też kradną tam wszystko, co się tylko da. Osiedleńcy, którzy się

rekrutują przeważnie z przestępców, skazanych za kradzieże, warunki mają nieco łagodniejsze, ale to widać się tak dalece, że nie sprzyjają wcale rozwojowi życia uczciwego, lecz natomiast popychają do kradzieży. Dlatego też rdzenni sybiracy poddają tych ludzi pod swój sąd bezapelacyjny. Po ucieczce na wolności skazaniec podtrzymuje swe istnienie tylko za pomocą kradzieży. Na Syberyi nawet utrwalilo się powszechne mniemanie, że w Rosyi choroba kradzieży jest chroniczna. Jeszcze bardziej wzmocniło się to przekonanie, gdy nowi osiedleńcy, wysłani nad Amur (żółnierze), przeszli przez całą długość kraju, jak głodne wojsko Mamajowe, pozostawiając po sobie takie ślady, jakie pozostawiają zwykle najeźdźcy. W okolicach niektórych ognisk katongi, kradzieże utrwały się drogą zwyczaju i pociągały nawet tych, którzy unikali tego przestępstwa po ucieczce podczas włóczęgostwa. Ażeby się stać robotnikiem konnym, osiedleńcy kradli cudze konie, przybywali z niemi do władzy, która dobrze znała drogi i środki przychodzenia do tego rodzaju własności, ale patrzyła na to obojętnie, jako na złe nieuniknione i zadawane. Kradzież złota, wódki, soli, żelaza w fabrykach, stała się przestępstwem powszedniem, rzadko kiedy ściganom. Słowem, kradzież nie jest to choroba, którą leczy wygnanie, jeszcze bardziej sprzyjające jej rozwojowi. Zakłady nerczyńskie wykazywały, że w ciągu dziesięciu lat (1847—1857) ponownie tam ukarano: za rabunek 8, za kradzieże 64, za roztrwonenie rzeczy skarbowych 129. Ale ci wszyscy ukarani nie byli złodziejami w Rosyi, przytem większa część tych, którzy popełnili kradzieże, potrafiła wymknąć się bezkarne. Wreszcie włóczęgowie doświadczeni uciekają ostrożnie. Kradzieżą nie zakłócają spokoju, ażeby skuteczniej się ukryć. Dzięki temu, dopiero za Bajkałem bywają łapani na tem przestępstwie. Gubernie: Tobolska, Tomska, i Irkucka współzawodniczą z sobą pod względem liczby ofiar, skazanych za rabunki i kradzieże. Jakuci, zamieszkujący okrąg Jakucki, bardzo wyraźnie ujawniają skłonność do drobnych kradzieży, które są dokonywane

---

zręcznie z pewnem doświadczeniem. Ale zato u Tunguzów (irkuckich i zabajkalskich) kradzież jest poczytywana za jeden z grzechów śmiertelnych i dotychczas nie tylko ani jedno więzienie miejskie, ale nawet żadna policya „sybirska” i „kuczumska“ nie widziała Tunguza zamkniętego za kradzież.

---

## ROZDZIAŁ IV.

### *Rabusie i zbóje.*

---

Dawne prawa oraz lud nie widzą różnicy między złodziejami a rabusiami. Tymczasem w rzeczywistości dzieli olbrzymia przepaść te dwie kategorie. Złodzieje skupiają się głównie w miastach i wogóle w ludnych rojowiskach ludzkich. Rabusie zaś obierają miejsca bezludne, lubią pole i las. Rabunek jest silniejszy i energiczniejszy niż kradzież, różni się zaś od niej tem, że działa otwarcie. Koniecznym jego warunkiem jest śmiałość i zuchwalstwo. Złodzieje są bardzo ostrożni i oględni, rabusie—przeciwnie rzucają się zuchwale w wir niebezpieczeństw. Dla tego też krążą w pobliżu ognisk handlowych i miast wielkich. Rabusie biorą z sobą na wszelki wypadek kiścień i nóż i dlatego nieraz z rabunku przechodzą do rozboju. Granice tych dwu czynów często nikną. Przestępcy tej kategorii zacierają ślady i ukrywają się w ciemnościach nocy.

Rozbój i rabunek, tak samo jak kradzież, opierają swoje powodzenie na sile zbiorowej, więc tworzą się bandy złoczyńców. Rzadko, w wyjątkowych wypadkach, działają pojedynczo lub się rozpraszają. Ale i w takich razach rabuś złapany nie zdradza swoich towarzyszków. Członkowie stowarzyszenia działają częstokroć pośrednio. Dopomagają rabusiom czynnym, ukrywają ich, przechowują przedmioty skradzione. Złodzieje przeważnie



tekorze, bandy rabusiów przeciwnie, od najdawniejszych czasów odznaczały się śmiałością i zuchwalstwem. Niebezpieczeństwa na każdym kroku hartują ich dziki charakter. W walce z trwogą i niebezpieczeństwem czerpią oni zapasy energii, idą na rabunek gromadnie.

Niegdyś rabunek i rozbój chodziły w parze, zwłaszcza w tych czasach, gdy państwo rosyjskie usiłowało pogodzić z sobą żywioły różnoplemienne i wrogie. Zjawisko to od dawien dawna dało się spostrzegać wszędzie, gdzie tylko się zaczynał proces utrwalania żywiołu rosyjskiego. Rozboje i rabunki nie wyróżniały się jaskrawo w szeregu zwykłych, powszednich zjawisk, dopóki napływ przybyszów nie zrównoważył się z tubylcami a kolonizacya nie oparła się na pokojowych środkach handlu i przemysłu. Rabunek i rozboje zawsze wybuchały natychmiast, gdy wtargnięcie obcego i niebezpiecznego żywiołu stawało się wyraźnem i groźnem. Ludność miejscowa pod wpływem rozpachy chwytiała za oręż i broniła się. Ale przybysze zwyciężyli wszędzie. Mniej ofiar pociągnęło zetknięcie się z Finnami. Natomiast więcej w miejscowościach stepowych i górzystych, gdzie nowe zdobycze opłacano krwią i klęskami wszelakimi. Szczególnie to zjawisko uwydatniło się wyraźnie podczas gdy wśród Rosyan osłabła dążność na wschód za Kamę i Kamień, a natomiast skierowała się na południe, w celu opanowania ziemi za Oką, nad Donem i Dnieprem.

Na północy w lasach łatwość posiadania ziemi zarysowała się wyraźnie w podaniach ludowych. Rzadko tam uciekano się do obrony zbrojnej. Tylko w żywotach pierwszych świętych wołogodzkich, ołoneckich i archangielskich są opowiedziane oddzielne wypadki oporu tubylców, t. j. prześladowania pustelników. Palono im siedziby, wypędzano ich z miejsca zagranego, grozono, ale zaledwie w paru wypadkach doszło do krwi przelewu, a więc do aureoli męczeństwa. To samo było i na północy Syberji, gdzie Juracy spalili miasto Manhazei (nad Jenisiejem). Na tle tych wszystkich podbojów tubylecy przedstawia-

ją się w kolorycie łagodnym. I tutaj, rozboje i rabunki, przy całej wyjątkowości zjawiska, popełniano są wyłącznie przez przybyszów. Gwałty nad plemionami miejscowymi datują się od tak dawna, jak i podboje, zaczynając od pochodów młodzieży nowogrodzkiej w celu podbicia górnych terytoriów Wolgi, a kończąc na zagarnięciu ziem zawołżańskich nad Kamą, Czusową i Biełą. Tu otwarte protesty, powstania zbrojne mieszkańców miejscowych, zwane w czasach późniejszych buntami, były uderzająco częste i groźne dla tego, że sami przybysze, spokojni kupcy i przemysłowcy, zamieniali się na zdobywców, uzbrajających się celowo, jako kozacy, strzelcy i w końcu żołnierze. Szczególnie drogo kosztowało Rosyę zdobycie pobrzeży Wolgi od początku, gdzie byli „uszkujnicy”, do środka ujścia, gdzie popisywali się ze swą dzielnością ludzie wolni, rozbojnicy, tudzież strzelcy i kozacy. Rabunki i rozboje szerzyły się na brzegach tej rzeki, tak drogiej dla Rosyi. Nie ma ani jednego miasta, ani jednego uroczyska, któreby nie słygnęło z podań o bohaterskich czynach zbrojów. Tam się zrodziły pieśni zbrojeckie, ztamtąd początek bierze hart wojowniczego ducha narodu, który z gorączkowym pośpiechem i niepohamowaną energią dążył do podbojów.

Od takich samych rabunków i rozbojów zaczęły się i przebiegły dzieje podbojów na kresach stopów południowych, w dolnych zaczynając od orłowskich, a kończąc na naddońskich (nad woroneską górną częścią rzeki i jej dopływami). Tu za napady mieszkańców miejscowych oraz najścia Tatarów, Kałmyków i Czerkiesów, przybysze odpłacali się również najściami, z towarzyszeniem rabunków i rozbojów na całej długości linii przednich, od najbliższych do najdalszych. Długotrwałemu nieładowi, krwi przelewom, gwałtom i zamieszkom wszelkiego rodzaju sprzyjało i to, że kresy te dobrowolnie i przymusowo były zaludniane zbiegami i przestępcami. Jedni i drudzy, porzućwszy wątłe niemocne więzienia, niecili pozogę i spustoszenie, znaczyli krwią ślady swoje. Podania o czynach tych zachowały się do naszych czasów w mnóstwie przysłów i po-

gardliwych przezwiskach, które świadczą, jak dalece skutkiem przeciwdziałania zmienił się duch ludu, zupełnie w inny sposób niż na terytoryach północnych, zdobytych podbojem pokojowym. Zdobywano mienie za drogą cenę niewoli i krwi, wśród trwogi codziennej wobec niebezpieczeństw i przy współdziałale ludzi nie lepszych niż na północy, wygnanych ze stron rodzinnych. Chociaż oni zemścili się potem w czasach bezkrólewia, szerząc spustoszenie aż do odległych tundrów, ale przy ich pomocy zdobyto piękne ziemie nad Donem, Wołgą, do Desny na zachód, do Obiu na północ i do Manycza na południe.

Słowem, podczas łączenia terytoryów państwa, rabunki i rozboje były jednym z następczych i nieuniknionych zjawisk, wywołanych skutkiem systemu podbojów, nieprawidłowych sposobów osadzania kolonistów, skierowania ich sił i zdolności kolonizatorskich. Rozboje na „niżach“, tudzież na Woldze stały się wytworem warunków ówczesnych i jakkolwiek zdarzały się w różnych miejscach niezależnie od siebie, to jednak nosiły charakter czynów ogólnych, zbiorowych, pod kierunkiem energicznych i „utalentowanych“ przywódców, jak Bułakowin, Chłopków, Razin, Puhaczew i wielu innych. Rabunki i rozboje w Rosyi koczowały wraz z ludnością nieosiadłą, zdumiewały swą liczbą i rozmiarami. Przekazały one pokoleniom dzisiejszym wielkie bogactwo przysłów (zwłaszcza nad Wołgą), mnóstwo przezwisk niepochlebnych. To samo się powtórzyło również na Syberyi podczas starcia z mieszkańcami miejscowymi, na południu. Wybuchły otwarte powstania, a następnie z gmatwaniny stosunków wzajemnych wychodzili zbóje, rekrutowani z przybyszów. Na takim gruncie wyrosli i zapuszczali swoje sieci w mętnej wodzie w połowie zeszłego stulecia (około r. 1765): kozak Fiodor podczas zaludniania ziemi nad Irtyszem (schroniskiem jego była wieś Maslanskoje w pow. Szadryńskim gub. Permskiej, gdzie również było ognisko bandy jego, złożonej z 400 ludzi). Mniej więcej w tym samym czasie, gdy zabudowano tak zwaną linię omską tudzież Altaj, zasłynął

Afanasij Selezniw, który z Buchtarmy kierował kilku bandami, rabującymi karawany rosyjskie i bucharskie oraz czyniącymi „baranty“<sup>1)</sup>. Wiele uroczysk i rzeczka dotąd noszą jego imię. Podczas zaludnienia pustyni lesistej między miastami Krasnojarskiem a Irkuckiem grasował zbój Gondiuchin, faworyzowany przez gubernatora irkuckiego, Niemcowa, za którego namową zrabował gości gubernatorskich podczas wycieczki nad Angarę. R. 1805 w nocy, o 50 wiorst od Irkucka zrabowano kamerjunkra Gurjewa, (członka świty poselstwa chińskiego). Czynu tego dopuściła się gromada osiedleńców, którzy na mocy ukazu Pawła poszli na zaludnienie za Bajkałem. Na tych samych terytoryach z zaludnienia owego wyszli: Grigorjew, Gorkin i inni.

W Rosyi zbudzony duch zbójcecki długo się nie poddawał ukróceniu; rozbój znalazł sobie miejsca uprzywilejowane wewnątrz państwa i nad Wołgą. To samo było i na Syberyi. Dążność do rabunków i rozbojów zachowała się w niektórych miejscowościach np. w okolicach Ałtaja i w wielu wsiach przy traktach pocztowych i kupieckich. Do trzeciego dziesięciolecia wieku niniejszego zachowały się tam resztki ducha rabunkowego, a opryszki sieli postrach. Od chwili zaś gdy najbardziej się rozwinęła produkcya złota, zbójce poszli do tajgi.

W Rosyi, w miarę rozwoju przemysłu, utrwalającego siły ludności i usposobienie pokojowe, po wzmocnieniu nadzoru i systematycznego ścigania, do którego doszły środki administracyjne po przebyciu dróg ubocznych i fałszywych—rozboje znikły nad Wołgą. Paros tatki ostatecznie je wytępiły, tak iż pojawienie się już w czasach późniejszych Ruzawina (około Niższego Nowogrodu), który posiadał wszelkie cechy dawnego zbója wołżańskiego (bohatera pieśni), było już faktem wyjątkowym, ostatniem

<sup>1)</sup> *Baranta*—zagarnianie całych stad koni, bydła i owiec (*P. t.*)

<sup>2)</sup> O wypadku tym autor wspomina w pierwszym tomie.

technieniem bohaterów tego rodzaju. Dzisiaj rozboje należą do wypadków szczególnych, niespodzianych. Jedną z przyczyn przejścia band zbójceckich do historii—było skasowanie poddaństwa chłopów, które posiadało te właściwości, że na rozboje szli nie tylko właściciele całych wsi, nie tylko szlachta „drobniejsza, lecz nawet, jak wykazują dawne i późniejsze dokumenty—właściciele więksi. Działagodniały jaskrawe barwy w obrazach rabunków i rozbojów, ale mnóstwo jeszcze cech pozostało w życiu, jako wyniki przeszłości.

Prawie niema takiej gubernii, w której od czasu do czasu nie byłoby rabunków. Bardzo przyjazny grunt im dają miejscowości, graniczące z państwami obcymi (np. Besarabia i gub. Podolska), lub taki klin wewnętrzny, w którym zbiegają się granice trzech gubernii. Szczególnie to jaskrawo występuje w tym ostatnim wypadku, gdy jedna gubernia korzysta z przywilejów i przyjaznych warunków tego rodzaju, że nie utrudnia przejścia do trzeciej gubernii. Znaczną liczbę rabunków i warunkami sprzyjającymi ich rozwojowi odznaczają się miejscowości nad Donem i Dźwiną Zachodnią, zwłaszcza okolica Taganrogu, Rostowa, Aksaju, Nachiczewania, Dynaburga itd. Po za temi wyjątkowymi miejscowościami, w całej Rosyi rabunki noszą już cechy wspólne i zdarzają się najczęściej na wielkich drogach, zwłaszcza na traktach handlowych. Rabusie napadają przedewszystkiem na transporty kupieckie. Nieraz sadowią się oni przy traktach pocztowych i wtedy nie robią wyboru w ofiarach, napadają i na podróżnych i na pocztę. Pierwszy z wyszczególnionych rodzajów rabunku zdarza się częściej. Można go nawet nazwać zjawiskiem chronicznem. Wzmaga się ono w okresie dostaw jarmarcznych, a więc i w pobliżu tych ognisk handlowych. Druga postać, t. j. rabunek na drogach pocztowych, przybiera charakter peryodyczny. Zdarza się on w stepach sarańskich, penzeńskich, pod Samarą (w pobliżu znanego zakrętu Wołgi), w lasach gub. Wileńskiej, Kostromskiej itd. I tego rodzaju rabusie lubią las, zwłaszcza

w międzyczecach długich. Rabusie, czyhający na transporty kupieckie, opanowali nawet drogi prowadzące do Niższego-Nowogrodu, tak iż wywołało to coroczne obsadzanie strażą pewnych punktów i pikiety—osobny rodzaj powinności ziemskiej, nałożonej na mieszkańców okolicznych i kozaków. Takie same pikiety usiłują zapobiegać (nie zawsze skutecznie) rabunkom na głuchych i zapadłych drogach, np. w gub. Permskiej, gdzie rabusie napadali systematycznie na transporty herbaty, szczególnie między Permem a Kungurem, Kungurem a Jekaterynburgiem. Z takich samych rabunków słyną niektóre drogi orenburskie. Tam Baszkirzy i Meszczeracy umieją jeszcze wykazywać resztki łupieżczych instynktów, charakteryzujących ludność stepową (świadczą o tem także tobolskie tabele wygnańców). Konwoje w wielu miejscowościach Kaukazu są znakiem ostrzegawczym wobec możliwego rabunku, który ze zwykłej politycznej zasady górali, przedzierzgnął się w szczególny rodzaj zemsty. Przytem, zgodnie z tradycją, jest także rachunkiem plemiennym za krzywdy, za zagarnięcie bydła. (Tabele wykazują, że górale wysyłani są przeważnie za rabunki i rozboje). Nie mówimy już o Kirgizach, u których rabunek barantowy jest jedną z podstaw politycznych plemienia koczowniczego i o Tatarach, u których wielka skłonność do rabunków daje się wytłomaczyć odwiecznem przyzwyczajeniem i usprawiedliwić dogmatami religijnymi, przekazanymi w Koranie (Tatar — według przysłowia rosyjskiego, albo na wskrós jest dobry, albo na wskrós—łotr). Na Kaukazie mahometanizm wytworzył miurydyzm: tępienie niewiernych (giaurów), podniesione do dogmatu, stanowczo było wymagane przez obu przywódców sekty: Szamila i Machmed Amina. Wszystkie fakty stwierdzają, iż rabunek posiada grunt trwały. Choroba dziedziczna z tego właśnie względu jest niebezpieczna, że zapuszcza korzenie mocno i głęboko w głęb zepsutą i jak w każdym zjawisku tego rodzaju, w którym główną rolę grają właściwości plemienne, choroba nie może nagle i szybko zniknąć. Wewnątrz

Rosyi, w plemienu rosyjskiem zarysowuje się ona w innych warunkach, ale towarzyszą jej smutniejsze i bardziej pogmatwane zjawiska.

Mówiąc o Rosyanach i śledząc cyfry wysłanych na Syberyę, możemy przejść do następnych ogólnych wniosków o rabunkach.

Cyfry nie są stałe i wielkie, rabunek nie jest przestępstwem tego rodzaju, które można postawić obok wielkich cyfr innych przestępstw, szczególnie zaś obok pokrewnego mu złodziejstwa. Rabusie z braku warunków przyjaznych maleją liczebnie i nikną w kategorii złodziei, lub też idą na Syberyę, zaliczeni do kategorii skazanych za rozbój. W tym wypadku, jak i we wszelkich innych, przy wzmocnieniu administracyjnej uwagi i nadzoru, tudzież ścigania rabusiów, skutkiem jakichś szczególnych okoliczności, cyfra tych przestępców wzrasta; w innych zaś, wręcz przeciwnych warunkach—spada. Zmniejszenie się cyfry szczególnie jest widoczne wśród kobiet. Wzrost zaś dowodzi, że kobiety popełniały rabunek pod ochroną mężczyzn, przy których współdziałały jedynie mogą one dopuszczać się przestępstw tego rodzaju, wymagających wielkiego napięcia sił i energii. Rabunek i rozbój—to zbrodnie nie kobiece. Dostępniejsze dla nich kradzieże i podpalania. Tam, gdzie jest przewidywana kradzież z rabunkiem i rozbojem, kobiety nie są dopuszczane do współdziałania. Jeżeli zaś popełniają one przestępstwa tego rodzaju, to najwięcej między 20 a 40 rokiem życia. W młodszym wieku zdarza się to nadzwyczaj rzadko.

Pod względem liczebnym i w stosunku stanów—śród włościan, żołnierzy i mieszczan, rabunek zajmuje pierwsze miejsce po kradzieżach, stojących wogóle we wszystkich stanach na pierwszym planie. W stosunku procentowym najwybitniejsze miejsce zajmują mieszkańcy wsi wojennych, włościanie fabryczni, „jednodworcy“ i żołnierze. Śród mieszczan więcej niż u włościan rozwinięta jest skłonność do rabunku. Co do różnych dzielnic państwa, rabunek najsilniej się ujawnił na terytoriach przybyszów:

w Noworosyi i Besarabii. W tej ostatniej procent w ogólnym stosunku wysłanych, jest tak duży, że większego niema w całej Rosyi. Owa Besarabia, posiadająca o połowę mniej ludności niż gub. Permska, przewyższa ją pod względem liczby rabunków, pomimo że gub. Permska i Tobolska, gdzie jest mnóstwo zbiegów, oraz Kazańska i Symbirska, nadmiernie zaludnione są przez inoplemieńców, wyznających islamizm.

---

Rozbój — ostatnie ogniwo w łańcuchu przestępstw, wpływających z włóczęgostwa i bezpośrednio z rabunku — stał się zjawiskiem przypadkowym, ale jednocześnie i takim, w którym najbardziej są pogmatwane główne przyczyny. Co do strony zewnętrznej, można tego rodzaju przestępstwa klasyfikować w sposób następujący:

Niegdyś na rozbój szli kozacy, w których liczbie włóczęgowie (zbiegli chłopci i żołnierze) grali pierwszorzędną rolę. Obecnie chętniej tem się zajmują ludzie fabryczni i żołnierze. Niekiedy mieszczenie, doprowadzeni głodem do ostateczności, chwytają się rabunku. Bywają lata, kiedy rozbija drobny szlachcie, raczej tak zwany „jednodworzec“ (pośredni między chłopem a szlachcicem zagonywym). Chodzili także kapitanowie Kopiejkinowie. Ale i ten typ stał się rzadkim.

Przestępca, zanim się zdecyduje na rozbój, przez długi czas jest włóczęgą, w lesie dziczeje, odsuwa się od ludzi i obojętnieje względem nich. Wychyla się z puszczy tylko do szynku, aby zamienić łup na wódkę. Staje się hypochondrykiem w stopniu najniebezpieczniejszym. Następnie niepowodzenia i prześladowania nieustannie towarzyszą włóczęgom. Warunki takie rozwijają w sercach tych ludzi gniew i zawiść do szczęścia i swobody innych.

Z siedzib ludzkich szynk jest najpewniejszym przystankiem dla włóczęgów. Tam wchodzi w stosunki z szyn-



karzami, którzy w zastaw biorą przedmioty własne, krazione lub zrabowane. Włóczęgowie mają także nieraz pomoc złodzieja miejscowego, który dla tego uniknął Syberyi, że się potrafił opłacić. Zetknąwszy się z twardem życiem i więzieniem, nabiera sprytu i doświadczenia, zachowuje przytomność umysłu i zna wykręty wobec sprawiedliwości. Tym sposobem urządził sobie życie na drodze włóczęgoskiej i otworzył drzwi dla włóczęgów, dzięki temu, iż prawo i sędziowie, z braku jawnych dowodów i poszlak, pozostawili ich na miejscu rodzinnem, otoczywszy tylko silnem podejrzeniem.

„Znany złodziej“ teraz stał się współnikiem przybyśzów szkodliwych. Porozumiał się z nimi w szynku, przy pomocy gorzałki, rozwiązującej język i oskrzydłającej pomysły. Wskazuje on cele napadu, wyłomy, słabe strony czujności. Daje im rady i wskazówki, na mocy własnego doświadczenia. „Działacze nocni“ idą najpierw do domów zajezdnych, następnie z „igłą dębową“ wyruszają na wielkie drogi. Rabują transporty towarów, domy bogatych chłopów lub popów, cerkwie i t. d. Nieraz w takich wypadkach przybywa nagle z pomocą „żołnierka“, która 25 lat oczekiwała swego męża i przez ten czas nauczyła się dobrze chować cudze rzeczy. Pomaga również, aczkolwiek rzadziej, inna kobieta, kochanka rabusia. Zwykle siecie zarzuca na wodocę. Kobiety takie poją i karmią złoczyńców, dają im przytułek i bodźce.

Bez „przyłożenia ręki kobiecej do przestępstwa“ nie ma rozboju. Prawie niema sprawozdań i raportów oficjalnych tudzież dokumentów, nagromadzonych przez śledztwo w sprawie rozbojów i rabunków, w których nie figurowałyby kobiety. Zawsze tedy rozbój chodzi zaopatrzony w mocne i liczne sprzężyny. Nabierają one siły w miarę wzrostu niepowodzeń, osłabienia nadzoru i przesładowania. Działalność przestępców gorączkowo się wzmacnia, gdy władza jest już na tropie. Wtedy poczucie samoobrony rozpoczyna rozpaczliwą walkę i oto dwie siły sprze-

czne wypowiedają sobie wojnę, nieraz krwawą. Strona słaba chwytą się środków ostatecznych: wzywa do pomocy zręczność i przebiegłość, szalone męstwo i zwinność. Iluż to „stanowych“ i „isprawników“ stanęło przed sądem za to, że nie potrafili pochwycić przywódcy tuż pod samym nosem! Zmęczony nocami bezsennemi, pijany do utraty świadomości i władzy, leżał na ludnej drodze pod miastem, w łachmanach, uważany za żebraka! Ostatnie chwile bohatera zwykle są głośne i straszne, zabójstwa zdarzają się coraz częściej, dokonywane z coraz większem okrucieństwem i dzikością. Rabunek i rozbój dochodzą do okropnych rozmiarów. Każdy, pierwszy lepszy pada ofiarą.

Tu zbójcy napadli na karawanę towarową i wymordowali woźniców, ciała ich pogrzebali w bagnie; tam napadli na handlarke i, nakrywszy głowę chustką, udusili, akonia zabrali do lasu. Tu zrabowali dom, gospodarza zarżnęli i ciało jego spalili w piecu. Tam w drodze obdarli kupca i, zabiwszy go, ciało wrzucili do rzeki, która następnie odda je w ręce policji ziemskiej lub miejskiej, po to, ażeby w raporcie zaznaczyła: „znaleziono trupa, niewiadomo do kogo należącego“. „Ze znaków na ciele widać, że dokonano morderstwa“. Policja ziemska, zdziwiona takim wypadkiem zagadkowym, czuła na względy władzy wyższej, podniecona opowiadaniem ludzi o czynach zbrodniczych i wyrzutami znajomych za obojętność, zagnana prośbami, prywatnemi, przyobleczonemi w formę oficjalną, a co najważniejsza—nakazami wyższej władzy—zaczyna działać.

Pojawiają się łapacze i donosiciele, liczący na nagrody pieniężne. Z ludzi okolicznych tworzy się oblawa. Sama władza jedzie na miejsce skarg i krzywd. Wszyscy mówią o rozbójcach. Wszyscy na wyścigi starają się nieść pomoc i, roztargnieni z początku, tylko gmatwają działalność. Zopowiadań tworzy się cała powieść na podobieństwo Dumasowskiej: rzeczy prawdopodobne wiążą się z nieprawdopodobnemi i rosną do olbrzymich rozmiarów, tak iż pierwsi inkwircenci niejednokrotnie musieli odjeżdżać z niczem i wzywać do pomocy z gubernii ludzi świeżych i do-

świadczonych. Wreszcie ktokolwiek, trzeci lub piąty z kolei, trafia wypadkowo na ślad. Jeżeli ten się nie zatrze, to pochwyca przede wszystkim drobnych złodziei, którzy nie zawsze są działaczami pośrednimi; przeważnie są to współnicy tych, którzy dają schronienie złoczyńcom. Zaplątali się oni tylko w ten sposób, że korzystali z okruszyn łupu,—nieostrożnie. Jako dowód, znaleziono u nich resztki z podziału. Obarczeni temi poszlakami, często idą na wygnanie, zamiast przestępców głównych. To są zawsze ofiary zwycięstwa. Przy wprawie i zręczności, a najczęściej za pomocą pogroźek i innych środków, od tych pojmanyh dostaje się języka, który prowadzi władzę do rozbójników, ale nie głównych. Przywódcy i jego najbliższych towarzyszy trzeba szukać długo. Jest on najlepiej strzeżony przez swoich, przytem sam umie unikać niebezpieczeństw. Dostaje się w ręce władzy wypadkowo, czasem daleko, w innej gubernii lub powiecie. Wydaje go albo kochanka, albo też on sam staje się przyczyną swojej zguby, gdy pijany zwali się pod ławę w szynku. Szynkarz, który musi i siebie bronić, i wyświadczać usługi innym, wiąże pijanego i oddaje władzy. Tak robią odważni i energiczni. Tehórze, ale także doświadczeni, wyprowadzają pijanego złoczyńcę i zostawiają na drodze. Łapacz, uwiadomiony o tem, sprowadza policyę na drogę, gdzie leży zbrodniarz. Tym sposobem szynkarz unika podpalenia. Zbrodniarz, związany powrozami i zakuty w kajdany, z rozczochraną głową i brodą, z opuchniętą od pijaństwa twarzą, przychodzi do świadomości już w celi więziennej, (jeżeli to jest zwierz gruby—to go zamykają w więzieniu gubernialnem). Teraz już syt i gotów na wszelką karę. Jeżeli jest pojmany wcześniej niż towarzysze, usiłuje zbiedz i często usiłowania doprowadza do skutku. Dla uwolnienia przywódcy Bykowa, który r. 1848 szerzył postrach w gub. Kazañskiej i mieście Kazaniu, przyszedł towarzysz i przyjaciel jego, Czajkin, również zuchwały zbieg z katorgi. Przyszedł, wiedząc dobrze o tem, że go usilnie poszukują, że, jak chodzą wieści śród ludu, za jego głowę oznaczono

jakąś cenę. Przybył do miasta, wstąpił do traktierni, pograł w bilard, jał wódkę pić w izbie ogólnej, gdzie komisarz policyi po łaźni siedział przy herbacie. Bohater Czajkin swoją powierzchownością odrazu rzucał się w oczy. Kości twarzowe miał mocno wydatne i głęboką oprawę oczu (świadczy o tem zlepek maski i szkielet jego, zachowany w uniwersytecie kazańskim). Całą swoją postacią i ruchami również zwracał uwagę policyanta i innych, którzy właśnie w tej chwili myśleli o jednym tylko Czajkinie i gotowi byli upatrywać go w pierwszym lepszym. Przy tem cechy złoczyńcy były znane, zabrakło tylko na razie stanowczości. Ale po chwili i ta się znalazła. Odwaga zdobywa twierdzę! Zdobyła ona również i Czajkina, oszalonego śmiałem natarciem i słowami:

— Tyś Czajkin?

— Tak istotnie.

— Poczujesz tu przyszedł?

— Spróbować szczęścia, azali się nie uda zobaczyć z Bykowem i jakimkolwiek sposobem z więzienia go uwolnić. (W tym właśnie czasie, skutkiem pogłosek rozsiewanych po mieście, więzienie było otoczone strażą).

— Będę musiał aresztować cię.

— Panu nic innego nie pozostaje do zrobienia. Sam to widzę teraz. Proszę wiązać!

Znalazłszy się w więzieniu, zbój wiedział co ma robić. Podczas śledztwa zachował spokój niezachwiany. W toku sprawy starał się płatać i wprowadzać w matnię innych, ażeby dochodzenie przewlec jaknajdłużej. Poczynił tyle fałszywych zeznań względem siebie i innych, że ze sprawy urosły ogromne tomy. Wzywano ludzi, którzy nie wspólnego ze zbrodniarzem nie mieli, bogatych chłopów. Byli także wplątani i rzeczywiści towarzysze. Sprawa ciągnęła się przez wiele miesięcy. Od samego bohatera poczęści zależało przewlec ją jeszcze po za rok, gdyby nie przyszedł rozkaz sądenia go sądem wojennym polowym w ciągu 24 godzin. Tak uczyniono z bandą Bykowa i Czajkina.

Dalsze losy zbrodniarza łatwe do przewidzenia: przejdzie przez szeregi ludzi, wymierzających razy. Po powrocie do turmy, okrwawiony i spuchnięty od uderzeń tysiąca rąk, albo pójdzie na kurację, albo tegoż dnia lub nazajutrz umrze w szpitalu więziennym skutkiem ostrego zapalenia płuc.

Nie wszyscy tak giną. Inaczej skończył żywot Gusiew <sup>1)</sup>: na kobyłce—ławce z jedną wielką dziurą na głowę i dwiema mniejszemi na ręce. Oprawca położył go na niej, przyśrubował głowę w dolnej części maszyny do rąk wysuniętych przez otwory, przymocował nogi, poczem odszedł na kilka kroków i w przerwach sześciosekundowych podbiegając zaczął wymierzać razy. Po 15 uderzeniach zmienił knut, zanadto przemiękły od krwi. Gdy zdjęto Gusiewa z „kobyły“, ażeby do czoła i skroni przycisnąć maszynkę z igłami, wypisującemi K. A. T. (katorżnik) i uderzyć po niej kilka razy dłonią, zbrodniarz nie żył. Nie było już po co prochem nacierać miejsc nakłutych.

Lud, nasycający wzrok takimi widowiskami (na szczęście należącemi już do przeszłości), opowiada następnie dzieciom i wnukom, ale zupełnie co innego, niż widział. Rzadko który zbój w opowieściach i podaniach ludu nie jest czarownikiem, mającym stosunki ze złymi duchami, które przyczyniły się do przestępstw. Wielu czynów zbrojeckich pamięć ludzka nie przekazała potomności; wybitniejsze zaś, przechodząc z ust do ust, nabrały barwy łagodniejszej. Zbój, poddany kaźni, w podaniach ludu odznacza się pięknoscią rysów, posiada rozłożystą, czarną brodę, żywe oczy, szerokie ramiona, „a tak wysoki, że aż wszyscy okrzyk wydali i współczucie wyrazili, gdy wstępował na szafot“. Pod tym względem podanie nie zawsze się myli. Tacy właśnie byli: Gusiew, Ruzawin, Waska Tarynskoj (kostromski) i Mit'ka Bykow (kazański), którego szkielec w muzeum uniwersyteckiem posiada kształtne, proporcyo-

---

<sup>1)</sup> Autor wspominał o nim w pierwszym tomie. (*Przyp. tśóm.*)

nalne kości i świadczy o pięknej budowie człowieka. Powiadają nawet (nie bez pewnych podstaw), że piękny i urodziwy bohater z powodu swoich zalet fizycznych stał się właśnie zbójem, gdyż miał powodzenie u kobiet i starał się wobec nich wykazać swoją odwagę. Poszedłszy po tej pochyłości, staczał się coraz niżej, zaczął hulać, popłynął na fali wszelkich uciech i zapomnienia. Zbój, według podań, tak pięknie śpiewał, że bór go słuchał i ptactwo milkło. Sam zaś umiał takie pieśni tworzyć, że wywoływał łzy w słuchaczach i prawie wszystkich chwycił za serce. I w tych opowieściach dużo jest prawdy. Takim był Stienka Razin w XVII stuleciu, następnie Wańka Kain, Gusiew i pieśniarz małoruski, Karmeluk. Wszyscy oni byli autorami pieśni.

W podaniach ludu, przekazywanych z ust do ust, wszyscy bohaterowie—zboje mają cechy wspólne: wszyscy byli litościwymi dla nieszczęśliwych i uciśnionych, więc rozbijając spełniali tylko akt zemsty na krzywdzicielach. Ludzi bogatych i skarb rabowali, kupców turbowali, na urzędników i panów napadali, ale za to ubogim ludziom dawali jałmużnę szczerą ręką. I tutaj pamięć ludu nie przeinacza rzeczywistości. Byli oni istotnie hojnymi dla ubogich i pokrzywdzonych. Jest to cecha rabusiów, rekrutujących się z włóczęgów. Jeszcze w więzieniu wyrabiają w sobie pogardę dla pieniędzy i uczą się rozrzutności. Jest to jedna z głównych cech ich charakteru. Bywają oni wspaniałomyślni i prózni, do czego bodźcem jest i to, że przy sposobności mogą się chęlnie. Zrabować obywatela, ochłostać i wypuścić cało; urzędników związać i plecami przymocować do drzewa, napadać wyłącznie na transporty skarbowe, nie tykać kupieckich; włóściańskie zaś pod własnym konwojem prowadzić w całości. To są wszystkie środki, skutecznie prowadzące do celu. W początkach poszukiwań i ścigań utrudniają one walkę z rabusiami. Śród ludności daje się spostrzegać brak decyzji i energii, u jednych ze strachu, u innych—z przyczyn ukrytych. Większa część tej ludności zabiegami bezładnymi i obojętnością irytuje władzę, ścigającą przestępców, która ostatecznie musi

się zwracać o pomoc do wojska. To też zbójów miłosiernych łapią najczęściej przy pomocy żołnierzy. Chępliwość nie opuszcza tych przestępców nawet w więzieniu. Pragną oni, ażeby aureola ich sławy i bohaterstwa nie zgasła w tłumie. Pod powłoką takiego ideału lud już nie widzi w zboju straconego surowego człowieka, nawskroś zepsutego. Czajkin rozdziera ludzi na połowę, przywiązawszy za nogi do pochylonych wierzchołków dwu giętkich drzew. Bykow zaś stoi zdala i napawa się widokiem a podczas badań zaklina się, że niewinny, gdyż własnymi rękami nie robił, lecz tylko obmyślał i dawał rozkazy swojemu esaulowi. Czajkin zarzyna biedną kobietę ciężarną na drodze, a Bykow zbliża się i patrzy, tłumacząc następnie zbrodnię i rozkaz swój tem, że chciał zobaczyć, jak leży płód w łonie matki.

Przeglądając kroniki kryminalne, spostrzegamy jeszcze pewne rysy uzupełniające, które jeżeli nie są ogólne, to w każdym razie charakterystyczne. Wielką surowością odznaczały się rozboje, popełniane przez zbiegów z katorgi (w bandzie Bykowa było dziewięciu, w tej liczbie sam ataman i esawuł, zbiegli z irkuckiej warzelni soli). Nadzwyczajną zręczność i spryt ujawnili zbiegli kantonieści, a wielką surowość—zbiegowie-żołnierze. Jakąś dziką i ślepą, nieogłędną siłą nacechowane są rabunki i rozboje, popełniane przez Tatarów. Nieubłagany i okrutny jest zbój, pochodzący z plemion koczowniczych, między innymi z Baszkirów. Cechy plemienne wychodzą na jaw i panują we wszelkich wypadkach. Np. Tatar w bandzie Bykowa podczas obrachunku z łupu, zastrzega sobie wóz, konia i uprząg; wóz pali, koła zabiera do domu. Cygan, uczestnik rabunków, wskazuje stajnię, wyprowadza z nich konie przy pomocy towarzyszków, sprytnie ukrywa je, niszczy znaki, farbuję na inną masę i sprzedaje korzystnie.

Rozboje, jak i wszelkie inne przestępstwa, które szerzą postrach, rozmiarami, charakterem swoim i liczbą uczestników przekraczają granice wypadków zwykłych,—budzą społeczeństwo z chwilowej apaty, niecą w niem gasnącą

ostrożność, a sfery administracyjne zmuszają do energii i gorliwości. Energia ta ujawnia się we wzmożonym nadzorze i uwadze. Tym sposobem podniecona działalność wykrywa różne utajone przestępstwa, które potem dla sędziów służą środkiem wyswietlenia spraw, umorzonych z braku dowodów. Sprawa Bykowa wykryła w Kazaniu całą gromadę (złożoną z 27 ludzi) zbiegów i „bezpaspourtowców“. Jedni byli przestępcami, zbiegłymi z ciężkich robót, inni—włóczęgami „którzy opuścili miejsca zamieszkania bez pozwolenia swojej władzy i wałęsali się po mieście bez określonego celu. Ucieczki zbiegów z więzienia są bodźcem do ścisłych oględzin tych zakładów. Oględziny zaś wykrywają fałszerzy banknotów i monet. Długie i usilne poszukiwania, nagłe rewizye kryjówek zbrojeckich wykrywają mennice fałszerzy pieniędzy, kancelarye fałszywych pasportów, ludzi dających przytułek zbrodniarzom i składy przedmiotów skradzionych; wykazują ślady koniokradyństwa oraz te drogi, któremi są wysyłane konie skradzione i t. d.

Wracając do cyfr przestępców, wysłanych na Syberję za rozbój, widzimy że liczba kobiet, skazanych za tę zbrodnię, nierównie jest mniejsza niż mężczyzn, a udział w rozbojach znacznie słabszy niż w rabunkach. Rozbojnice pozostały tylko w pieśniach. W gruncie rzeczy przestępstwa tego rodzaju nie zgodne są z naturą i charakterem niewieści. (Na 341 mężczyzn, skazanych za rozbój w ciągu dziewięciu lat, było 17 kobiet, przeważnie z gub. Wileńskiej (6), która także dostarczyła najwięcej zbiegów, oraz z Besarabii, Gruzji, gub. Jarosławskiej, Symbirskiej, Kijowskiej, Woroneżkiej, Podolskiej i obwodu Kaspijskiego,—słowem więcej z kresów, niż głębi państwa i przy tem najwięcej wyznawców wiary mahometańskiej (z Kaukazu i gub. Kazańskiej). Z nad Wołgi pochodzi więcej niż w innych pobrzoży rzecznych, z pośród włóścian fabrycznych więcej niż z pośród obywatelskich i skarbowych.

„Żołnierki“ dostarczają zbrodniarek owej kategorii więcej niż kobiety z innych stanów. Pomagają one w ten sposób, że dają przytułek zbrodniarzom.



W ogniskach wygnania i ciężkich robót rzadko zdarzają się sprawy o rozbój. (W zakładach nerczyńskich w ciągu 10-ciu lat nie było ani jednego wypadku na 1136 ludzi, wysłanych za rabunki i rozboje). W gub. Tobolskiej w ciągu dziewięciu lat było sześć wypadków, wśród osiedleńców—żadnego. Natomiast za rabunek osądzono katorżników w tym samym czasie 13-tu, osiedleńców 23 (20 męż. 3 kob.). Z więzienia wydostało się 7 katorżników, 32 osiedleńców. Uciekło z Syberji i wróciło przymusowo 8,246 mężczyzn (katorżników i osiedleńców) i 235 kobiet. Oto jest źródło, z którego płyną do Rosji wszelkie klęski, pochodzące z kradzieży, rabunków, rozbojów i podpaleń. W ciągu dziewięciu lat złapano na rozbojach 11 włóczęgów (10 mężczyzn i 1 kobietę). W stronach rodzinnych ludzie ci niełatwo się decydują na przestępstwa tego rodzaju. Na Syberji niebezpiecznych zbójów i złoczyńców przykuwano do łańcucha, i dla tego, oprócz wszystkich katorżnych, istniało jeszcze osobne więzienie w Akatui.

Przechodzimy do podpaleń, jako zbrodni, która często ma związek ze skupieniem w pewnych miejscowościach zbiegów syberyjskich i wogóle porasta na gruncie włóczęgostwa.

---

## ROZDZIAŁ X.

### *Starowierca Papulin.*

---

W Rosyi północnej lesistej mało jest takich miast, w których nie byłoby tajemniczych domów drewnianych, otoczonych parkanami wysokimi i zbudowanych po za mieszkaniem ludzkim w odległości wiorstowej lub mniej-szej. Skoro tylko jesteście w mieście starożytnem, znanem kronikarzom, szczególnie zaś od dawna handlowem i obecnie nie zupełnie upadłym, — udajmy się do poblizkich okolic na dawne cmentarzysko; znajdziemy tam owe stare poczerniałe domy z podziurawionymi dachami, otoczone parkanami pośliskłymi i pokrytymi mchem. Na pozór są to budowle zupełnie zapomniane i opuszczone, nikt tam nie mieszka. Zda się czekać one tylko na silną burzę z wichrem, ażeby się rozsypać zupełnie. Lud okoliczny zwykle o tych domach opowiada baśnie nieprawdopodobne, wysnute z tajemniczości owych budynków, zawsze zamkniętych i zawsze melancholijnie milczących. Wszystkie opowiadania tego rodzaju, plecione jak łapcie, przechodziły w takiej postaci do papierów urzędowych i do prasy. Ludzie są podejrzliwi względem tych, którzy mieszkają w osamotnieniu za parkanem. Biegnie tam ciekawość, kołocze do drzwi i rozgniewana na zamki mocne, chwytą chętnie wszelkie opowiadania fantastyczne: w nocy widać tam ogień, słyszą odgłos stóp bosych, ja-

kies zdlawione gardlane dźwięki pieśni i nawet plusk wody, wreszcie płąsy. Potem zapadają nagle ciemności i rozpoczynają się sprawy sodomskie, dyabelskie.

W rzeczywistości to starzec z długą brodą, samotny, który nie zaznaje tęsknoty do świata, zapalił łuczywo lub kaganek i przy pełganiu słabego światła naprawia sobie łapcie zakrzywionom szydłem. Gdy mu robota doku- czy, wychodzi, ażeby odetchnąć świeżem powietrzem i po- słuchać, z której strony zapowiada się niepogoda, deszcz, bo jakoś łamie w kościach. Oto wilki zawyły, doleciał z miasta głos dzwonu cerkiewnego; pod samym płotem krzyknął na konia jakiś chłop, jadący na targ ze wsi po- blizkiej i t. d. Starzec sędziwy nie boi się złodziei, nie bowiem nie znajdują u niego. Leżą spokojnie w ziemi zmarli, a na ich mogiłach stoją nawpół zrujnowane krzyże z daszkami spadzistymi na dwie strony. Próbo- wano tych ludzi przcsładować prawem, ale starowiercy odparli to prawo i zachowali nadal swój tryb zycia, jak i wogóle wszelkie zwyczaje dawne.

Tajemnicze chaty podmiejskie nie były niczem in- nem, jak tylko cmentarzami starowierców. Ukryte zaś po za płotem wysokim—domami modlitwy bezpopowców, szczególnie najbardziej rozpowszechnionej sekty fedosie- jewskiej. Z wielu dziesiątków takich domów, niemych jak grób, najgłębiej mi utkwily w pamięci dwa, z odle- głego dzieciństwa. Oba przytykały do wygonów i stały za ogrodami obywatelskimi, jak sławne cmentarze sto- łeczne: Preobrażeński w Moskwie i Wołkowa w Peters- burgu, pokrewne i pozostające w ścisłej przyjaźni, bez względu na odległość. Oba znane mi domy przytykały do wygonów starożytnych miast północnych, z których jeden, Halicz, był sławny i głośny na całą ziemię nowo- grodzką i suzdalską jeszcze za czasów Dymitrja Szemia- ki, a drugi, Sudisław, który zachował szanowne imię starożytne, nie pamiętał nawet daty swego założenia i da- wno sracił wszelkie dokumenty, dowodzące jego pocho- dzenia arystokratycznego.

W ostatnich czasach takie budynki stają się coraz rzadszą osobliwością. Niektóre znikły zupełnie, inne przeniesiono do miast lub zamieniono na nowe. W czwartym dziesięcioleciu wieku niniejszego były one jeszcze całe, dawały więc możność śledzenia pownego zjawiska cudownego i cech moralnych władzy miejscowej. Zjawiskiem cudownem było to, że wątkie budowle, wzniesione, jak się zdawało, z materiału spróchniałego i pokryte dachami podziurawionymi, stały mocno i niczem nie dały się zachwiać. Surowo wzbroniono nie tylko wznosić nowe domy, ale i naprawiać stare. Każda świeża łąta na dachu, każda nowa deska, a nawet kół, wbity do podtrzymania wążącego się płotu, były powodem do całych spraw sądowych, sprostawały najazdy oddziałów tymczasowych ze świadkami, rodziły różne komentarze wśród ludu prawosławnego, wzburzenie i popłoch wśród starowierców. Rozumniejsi i ostrożniejsi z nich, na miejsce zupełnie zgniłych berwion i desek, wstawiali używane, ale jeszcze mocne, ażeby nie było dowodów, wyraźnie rzucających się w oczy. Odważni prosili władze o upoważnienie, popierając swoje prośby kwotą, której rozmiary rosły w stosunku do niebezpieczeństwa, grożącego samej władzy — i kładli nowe podwaliny ze smolnych i mocnych berwion sosnowych. Wpływowi i bogaci budowali zupełnie nowe domy modlitwy, pozorując czemkolwiek ich przeznaczenie (zakład przemysłowy, rzemieślniczy i fabryczny). Zresztą zdarzało się to bardzo rzadko, nawet wyjątkowo, tak dalece, że były to niezwykle fakty historyczne w życiu fedosiejewszczyzny. Urzeczywistnienie bowiem takiego czynu było niesłychanie trudne i zuchwałe.

Jeden budynek, w ten sposób wzniesiony (na trakcie pocztowym, prowadzącym z Kostromy do Makarjewa), stał tylko o wiorstę od miasta Sudiśławla. Jeżdżąc na wakacje, jako uczeń gimnazjum, podziwiałem nie tylko zuchwałą czerwonosć dachu, ale i okazałe rozmiary budynku podobnego do fabryki. Wzniósł go i posiadał kupiec sudiśławski, Papulin, bezpopowiec sekty fedosiejewskiej, „ba-

tiuszko—ojciec“, „batuszko Mikołaj Andrejewicz“, jak go nazywał lud okoliczny i mieszczaństwo.

Pamiętam wybornie tego brodacza, który wszedł do sali miejscowego urzędnika wpływowego, nie uklonił się do pasa, lecz jeszcze bardziej niż zwykle miał postać wyprostowaną. Wszedł krokiem stanowczym i przemówił do gospodarza głosem energicznym, naturalnie nie zwracając uwagi na młodzintkiego gimnazystę:

— Cóż, będę przyjęty gościnnie?

— Oczywiście — wszystko na twoje rozkazy.

— Oto przyniosłem ci drobnostkę. I rozwinął dużą serwetę adamszkową na stół salonowy.

— Wszakże przywykłeś po jedzeniu obcierać się czemś szlachetnym, nie ręcznikiem. Do herbaty zaś potrzebne serwetki;—zawołał na chłopca, który stał za drzwiami. Weszła postać chuda i długa jak tyka.

— Oto tymczasem tuzin; a może twoja pani dwa z tego nawet zrobi.

Poważny ten człowiek przez cały czas mówił w tonie żartobliwym, wesołym. Siadłszy na kanapie i wsparłszy się rękami o kelana nóg rozstawionych, pokiwał głową i uważnie popatrzył na gospodarza:

— Podobno jakiś chłodny wiatr wionął od Kostromy. Czyś slyszal?

— Istotnie było powtórzenie rozkazu tajnego.

— Ciągłe mię obserwują. Słyszałem, że podobno protopop tam jeździł. I twój „Piękny“ się wybiera. Czy przygotowywasz furmanki?

Czwórkę do jego karety, trójkę dla archidyakona, trzy pary dla śpiewaków i jedną dla służby.

— Dużo! Ciężko będzie chłopom w czasie roboczym.. Muszę już chyba się przestraszyć.

— Może i tym razem pojedą mimo...

— Nie zechcą, sądzisz, sprofanować się? Dobrze by to było. Z Moskwy złe wieści nadeszły. Kulawy hrabia, który oto nad temi dziećmi jest wielkim naczelnikiem, wziął podobno swoją kulę i poszedł prosto na nas. Na

mnie spadnie pierwszy jego stryczek. I „Piękny“ także w Hipatijewskim nastroił się wojowniczo. Denuncyacye posyła jedną po drugiej do Petersburga. Przeklika mię i grozi wielkim sądem. Zdaje się, iż nadeszła ostatnia moja godzina, może nawet ostatni raz z tobą rozmawiam.

Pomimo iż Papulin starał się mówić pod przenośnią, zwyczajem starowierców, i wtedy już rozumiałem, że mowa o archiereju Włodzimierzu (Aladinie) i hr. Strogonowie, który wtedy był kuratorem okręgu moskiewskiego. Krążyły pogłoski, nawet każdy furman nam opowiadał, że Papulin odciągał wszystkich mieszkańców sudisławskich od obu parafij prawosławnych miejskich. Cerkiew w „słobodzie“ już dawno stała zamknięta, kapłana zaś miejscowego wozowano do Kostromy, gdzie się zajmował do odprawiania mszy, za co otrzymywał po 25 kopiejek i obiady.

Dziela tego Papulin dokonał w ciągu dwu, trzech lat. Pomimo nicustannych skarg i denuncyacyi, robił swoje w dalszym ciągu bez przerwy. Pod wpływem jego pozostawały nie tylko wszystkie gminy fedosiejewskie w gub. Kostromskiej, ale nawet niektóre rozsiano w guberniach Jarosławskiej i Twerskiej. Dobrze wiedzieliśmy także o tem, że handlował on nie płótnem i obrusami, lecz głównie takim towarem, którego nigdzie za granicą niema w handlu, a nawet gdyby tam wiedziano, że taki towar ma popyt, zaśmiano by się serdecznie i nie danoby wiary. Mikołaj syn Andrzeja prowadził handel hurtowny grzybami we wszelkich ich postaciach botanicznych i kulinarnych. Pierwsze miejsce zajmował rozumie się grzyb biały suszony, w wiankach. Następnie szły znacznie tańsze i gorsze grzyby czarne: „masłaki“, „borowe“ i t. d. Na miejscu zbiorów solono i następnie w składach hurtowych gatunkowano rydze i inne. Sprzedawano je w beczułkach, wyrabianych w pobliżu miasteczku leśnem, Kaduju. Rzemiosłu tkackiemu Papulin poświęcił się dopiero w ostatnich czasach, zachęcony sąsiedztwem (o 50 wiorst) kieszemskiego, a raczej wieczuskiego okręgu fabrycznego. Prowadził ten proceder dla pozoru (zresztą niewiadomo nawet, czy go prowa-

dził). Pod nazwą robotników mieszkali u niego, mieli opiekę i wikt ci wyznawcy fedosiejowszczyzny, którym groziło niebezpieczeństwo w innych miejscowościach i zmuszało ich do ukrywania się. Mógł ich wybornie schować w tej puszczy dzikiej, w której niegdyś sam dyabeł szukał miasta Kaduja, podał trzy pary łapci i nie znalazł go wcale. O 15 wiorst od Sudisławla Papulin posiadał dwa młyny. Jeden się nazywał „Kaliszka“, drugi „Szemiakina“. Kiedy w r. 1845 zniszczono jego gminę fedosiejewską, której siedlisko było na widoku wobec cerkwi miejskich, — przeniósł ją tutaj. Urządził mieszkania i osobny dom modlitwy. Z Moskwy przysłano mu do pomocy twardego nauczyciela, który dopomógł do urządzenia internatu i pełnienia służby kościelnej. Przedsięwziął on przytem wszelkie środki, ażeby ukryć sprawę nowej gminy i tak ją zasłonić, jakby nie istniała już wcale, jakby utonęła w trzęsawiskach. Nie udało mu się to wszakże. Opiekę nad sektą uznano za przestępstwo i nazwano „utrzymaniem zbiegów.“ To właśnie przyczyniło się do oskarżenia Papulina, pochwylenia go i osadzenia na zawsze w monasterze Sołowieckim.

Głównym i najpewniejszym spożywcą „produktów postnych“ była naturalnie pierwsza stolica Rosyi, wiernie trzymająca się dawnych zwyczajów. Z Moskwą tedy Papulin miał bezpośrednie stosunki handlowe. Towar jego w ogólnej masie nie był widoczny, a jednak podobno roczny obrót wynosił sto tysięcy rubli. W pierwszym tygodniu postu wielkiego produkt ten uderzał swoją obfitością. Wystawa jego zajmowała ogromną przestrzeń „pobrzeża moskworeckiego“ i ściągала masy ludzi. W Moskwie, która oddawna przyzwyczaiła się do zapasów rocznych, na targowiska takie przychodziły gospodynie, wałęsali się tam także wiecznie głodni nędzarze, którym wolno było kosztować artykułów spożywczych, dzięki czemu posilali się darmo grzybami solonymi, rybą marynowaną i miodem w ciągu całego tygodnia.

Lecz nie o to nam chodzi obecnie. Grzyby sudisławskie mają styczność z inną stroną bytu ludności i dostar-

ozają nam bardzo interesujących danych, jako materiału do historii odszczepieństwa rosyjskiego nowszego okresu.

---

Podczas gdy popowszczyzna słabła pod względem środków materyalnych i sił zbiorowych, rozpadła się na sekty, szukając prawdziwego, dawnoprawosławnego kapłaństwa, do archihierejstwa włącznie, — bezpopowszczyzna stanowczo wyrzekła się księży, poprzestając na wybranych i obdarzanych sympatją nauczycielach i opiekunach. Szerzyła się ona i wzmacniała, dzięki rozumowi praktycznemu pierwszych i bogactwu drugich. Popowcy, pragnący wyższego kapłana, którego znaleźć nie mogli, musieli poprzestawać na pozbawionych godności kapłańskiej zbiegach hierarchii prawosławnej, trafiali na upartych i intrygantów, na pijaków i hulaków. Bezpopowcy, zaopatrzywszy się w doświadczonych starców i ludzi czytanych, wytworzyli sobie lepsze warunki w tej mierze. Pierwsi, w ciągu stu pięćdziesięciu lat zaledwie się zdobyli na dyecezę białokrynicką.

Starowiercy, prowadząc walkę z panującym wyznaniem, w pierwszych latach jednolitego starowierstwa, tym sposobem sami się rozpadli na dwie sekty. Ponieważ w zasadzie nie były one z sobą zgodne, więc wyznawcy ich stanęli w dwu obozach, jako zaciekli wrogowie. Zerwali z sobą wszelką łączność nie tylko w modlitwie, ale i w strawie, wszczęli walkę polemiczną i wypowiedzieli sobie wojnę otwartą, która doprowadziła nareszcie do śmiesznych ostateczności i zupełnie uniemożliwiła zgodę.

Śród bezpopowców swoją drogą zewnętrznym naciskem potężnej władzy wywołał również odszczepieństwa wewnętrzne. Bruzdziła najpierw kwestya kobieca, stała się przedmiotem niezgody i zarzutów, tem poważniejszych i bardziej ozywionych, że śpiewacy starsi i nauczyciele, jako głowy bractw, byli to przeważnie ludzie starzy, siwi, lecz jeszcze z krwią nieostygłą. Doszło do tego, że przestali uznawać śluby: „Jakiż to jest sakrament — mówili — sko-



ro niema kapłanów, naśladowujących Chrystusa, na których spłynęłoby błogosławieństwo Ducha świętego"? Jedni byli za ślubami (sekta pomorska), drudzy odmówili temu sakramentowi świętości (to — fedosiejewszczyzna). Kobieta jednak posiadała wielkie prawa, dawniej niedostępne dla niej. Mogła ona wyręczać popa przy uświęcaniu związków małżeńskich za pomocą modlitwy, przy chrzcinach i spowiedzi. Na pogrzebach nie była już pogańską płaczką, lecz odmawiała modlitwy. Nie zawsze była narzędziem przynęty i rozkoszy; rządziła nie tylko sprawami kobiecymi, lecz i mężczyznami, również dobrze, jak i mężczyźni. W ogóle w sprawach fedosiejewszczyzny usługi kobiece były nadzwyczajne, a jeżeli mało znane, to tylko dla tego, że nie oceniono ich należycie ani co do wychowania dzieci w duchu sekty, oraz nauki czytania i pisania, ani pod względem wyjaśnienia prawideł i szerzenia fedosiejewszczyzny wśród ludu.

Wszystkie sekty zgodziły się na tym punkcie, że z upadkiem godności cerkwi panującej nastąpiło przepowiedziane panowanie Antychrysta i że prześladowcy — to jego sługi. I oto z sekty pomorskiej powstała filipowszczyczna (filiponi), która zalecała uciekać ze świata i unikać wszelkich jego piękności. Zawziętość tej najbardziej ponurej i nieprzejednanej sekty doszła do tego, że wyznawcy jej zaczęli nosić w zanadrzu swoje obrazy, przestali jeść z jednego naczynia i jedną łyżką, nawet z pomorcami i fedosiejewcami. W końcu z tej jeszcze powstała sekta skrytnicka (biegunów). Wyznawcy jej, zupełnie porzucając życie osiadłe pomorców i fedosiejewców, postanowili wędrować z miejsca na miejsce, mieszkać w niedostępnych lasach lub w ciemnych komorach wiosek leśnych. Wszyscy razem — pomorcy, filiponi, fedosiejewcy i skrytnicy do tego stopnia odsunęli się od cerkwi prawosławnej, że nie chcieli do niej wejść i omijali ją jak najdalej. Przybytek ten zastąpili domami modlitwy, które w czasach prześladowań ukryte były za wysokimi parkanami, nawet w miastach białoruskich, i to w tych czasach, gdy ta dzielnica należała

do Polski katolickiej. Były tam i cmentarze, i dozwolone przy nich przytulki. Sekciarze zamożni wznosili budynki i wyszukiwali ludzi odpowiednich. Z mnóstwa doświadczonych i świadomych rzeczy, których posiadała fodosiejczyzna, wybierali najlepszego i tym sposobem tworzyli rzeszę wybrańców. Przytulki przybrały postać klasztorów. Sekciarze bezpopowcy bardzo upodobili sobie życie pustelnicze. Tam zaś, gdzie powstawał klasztor mężczy, wyrastało także schronienie dla kobiet. Owe siedliska sekciarzy nie znalazły gruntu mocnego w miejscach wybranych, z powodu nieustannych prześladowań. Nawet największe i najmocniejsze były zrujnowane. Pozostały tylko szczątki i zwaliska. Taki sam los spotkał i całe siedziiby, wioski bezpopowców na dalekiej północy, jak wygóreckie, loksińskie, mezońskie i nawet te, które powstały na niegościnniej Nowej Ziemi i na granitowych wyspach morza Białego.

Opowiadanie nasze jest z tych czasów, kiedy to prześladowania doszły do ostatecznych granic i przyczyniły się do wzrostu oporu ze strony prześladowanych. Wygnani z jednego miejsca, rozpraszali się w różne strony, ażeby się potem znowu skupić w miejscowości bezpieczniejszej. Czynili to pociechu, z wielką ostrożnością. Mając zaś poparcie materyalne bogatych opiekunów, zamieszkiwali gęściej, dla tego, że drogo kosztowali, jako prześladowani i cierpiący. Przy tem godne jest uwagi szybkie organizowanie się gmin fodosiejewskich, które jednak po odkryciu rozpraszano i rozbijano na drobne gromadki. Wierzący, którzy się wyrzekli popów, koczowali w dalszym ciągu, stanowili „cerkiew wędrowną”, nie poddawali się kontroli władzy. Tem się właśnie zasadniczo różnią od popowszczyzny i starowierców, t. j. od tych, którzy właściwie w dogmatach nie odstąpili od prawosławia, lecz główną wagę przywiązywali do starych ksiąg cerkiewnych i obrządków. Ci mogli się żyć z prawosławnymi, tworzyli wsie jednolite, mieszkali w sąsiedztwie z cerkiewiami błogosławionymi w parafiach „jednowierzycych”. Koczowała tylko hierarchia popowska,

pociągając za sobą do miejscowości bezpieczniejszych ludzi prześladowanych i szczerze wierzących.

Mocny i sławny był Kierzeniec w ciemnych lasach zawołzańskich, ale upadł gdy wzrosła Wietka na dalekiej Białorusi i powstało naraz 14 wielkich wsi na terytorium czernihowskiem. Kwitła tam stara wiara z cerkwiami i mszami, z monasterami dla pustelników płci obojej. Ale pojawił się na Powołżu Irgiz, więc znowu trzeba było dzielić sławę i pierwszeństwo, dopóki staroobrzędkowa hierarchia nie wzrosła w siły i znaczenie, już po za granicami państwa, na Bukowinie austriackiej. „Poprawieni” w domu, popi zgiegli, otrzymali święcenie z rąk metropolity greckiego i jego następców. Moskwa, która jest w miniaturze Rosyą i jak w lustrze odbija w sobie wszelkie poruszenia myśli i bytu mas ludności, — daje namacalne dowody, jak dalece popowszczyzna była bezpieczna i prowadziła życie spokojne. Popowszczyzna z innych miast nie wymagała od Moskwy nadzwyczajnych zabiegów około popierania materialnego i wzmocnienia ducha religijnego wśród nieustannych prześladowań. W sprawach tej sekty, pierwsza stolica nie zajęła pierwszego miejsca i nie ześrodkowała w sobie kierownictwa. Sławę jej zabierały inne miejscowości. Klasztor Smoljany w lasach zawołzańskich nad rzeczką Bielmaszą stał się metropolią, a nieuczony starzec, Denis (Szujskij) stanął na czele popowszczyzny tylko dla tego, że zgromadził znaczny zapas chrzyzma i innych przedmiotów świętych jeszcze za patryarchy Józefa. Następca jego, Teodozjusz, który odnalazł w Kałudze starą cerkiew i odprawił w niej mszę, stał się wpływowym i silnym tylko dla tego, że zgromadził nowe zapasy. Gdy osiadł za granicą litewską, w Wietce, Kierzeniec musiał zejść na dalszy plan wobec tej nowoj metropolii. Teodozjusz stanął na czele całej starowierszczyzny dla tego, że zaczął wyrabiać chrzyzmo i zaopatrywać w nie wszystkie gminy. Nie potrzebne nawet były kapitały: w lesie dębowym uderzyły setki toporów i w ciągu kilku dni włóścianie wietkowscy wzniesli dużą cerkiew z wysoką dzwonnica.

Bezpopowszczyzna, przeciwnie — zawsze wymagała pomocy i uciekała się pod opiekę możnych. Znalazła ona chętnych wyznawców wśród robotników fabrycznych niewolniczo zapędzonych do pracy, trwającej prawie nieustannie przez całą dobę, oderwanych od sochy, zmuszonych do życia nawpółkoczowniczego i włóczęgoskiego, z braku środków istnienia i skutkiem zależności od fantazyi i kasy gospodarzy—przedsiębiorców. Tem się tłumaczy i to wybitne zjawisko, że bogata Moskwa stanęła na czele bezpopowszczyzny, a cmentarz Preobrażeński stał się metropolią. Tylko od czasu do czasu dzieliła część swoich wpływów i sławy z gminami innych miast. Liczne (około 50) drobne sekty bezpopowszczyzny były rozsypane i odosobnione. Moskwa potrafiła połączyć wiele z nich i nauczyła je działać zgodnie. Jak umiejętnie prowadzono tę sprawę w ciężkich czasach prześladowań wznowionych, świadczą wymownie cyfry. Przed r. 1826 w całej Moskwie liczono zaledwie 30 domów modlitwy, w początkach zaś czwartego dziesięciolecia wieku niniejszego było ich już około 150. Przy tem i tutaj, jak w całej Rosyi, bezpopowcy starali się tak skupiać, ażeby tworzyć ludność jednolitą. Ale skutkiem przeszkód wewnętrznych i krzywd znowu się rozpadali na pojedyncze gminy drobno i osiadali wszędzie, gdzie tylko się znalazł jakikolwiek protektor bogaty. Przed datą powyżej wskazaną skupiali się oni koło cmentarza preobrażeńskiego, w Lefortowie i na Basmannem. Następnie rozsypali się po całej Moskwie i osiedli bez obawy gromadkami w śródmieściu i na Moskworjeczu. Siła tej sekty rosła, dzięki umiejętnemu prowadzeniu sprawy przez doświadczonych piśmienników i poparciu fabrykantów, których nazwiska nabrały rozgłosu nie tylko w Rosyi, lecz i w całej Syberyi do granic chińskich i do Kjahty. Fabrykanci, jak gdy by porwani jakąś szczególną siłą mistyczną, chętnie niesli pomoc tej najbardziej prześladowanej sekcji fedosiejewszczyzny, która z drugiej strony opierała się na energii i sile moralnej swoich mistrzów.

W trzecim i początkach czwartego dziesięciolecia niespodzianie zjawiał się współzawodnik Moskwy, i to tam gdzie go najmniej oczekiwano.

Na wielkim trakcie syberyjskim, prowadzącym z Petersburga przez Kostromę do Wiatki, leży to skromne, małe miasteczko Sudisław. Przytykało do lasów drzemiących, które w roku 1839 strachem napełniły całą Rusь północną skutkiem olbrzymiego niezwykłego pożaru. Trwał on przez cały sierpień. Masa dymu zgęszczonego przez kilka tygodni nie przepuszczała na ziemię promieni słońca, które przeświecało, jak tarcza wycięta ze srebra. Zmieniły się barwy. Zielen na polach i w ogrodach przybrała odcień niebieski. Dachy czerwone, jakby pozółkły. O samym południu robiło się tak ciemno, że w chatach wszystkich pracowano przy świetle sztucznem. Skutkiem silnie rozgrzanego powietrza w lesie, wiatr zamienił się w huragan, który porywał i roznosił popiół wraz z niedopalonymi szczytkami drzewa o setkę wiorst od pożaru, gnał płomień z nadzwyczajną szybkością w kierunku północno-wschodnim. Przerzucił ogień przez rzekę Unżę, zapędził do lasów nad Wietługą i następnie przeniósł za Wołgę. Pożar opasał ognistą, nieprzewycięzoną ścianą wszystkie lasy sąsiednie w trzech guberniach, oraz nad rzekami Wietługą i Kierzeńcem, tak gorąco ukochane przez starowierców. Lud wpadł w przerażenie niebywałe. Prawie przez całe lato nie było deszczu. Raz tylko w ciągu pięciu tygodni pokropił ziemię spragnioną i popekaną. Krople, spadając przez powietrze, napełnione popiołem, przybierały odcień czerwonawy.

— Krwawy deszcz pada! — mówił lud przerażony i w gorącej modlitwie szukał spokoju, oczekując sądu ostatecznego i końca świata. Zaczęto odprawiać nabożeństwa nicustanne, starzy ludzie pościli, spowiadali się i komuniowali.

— Zbliża się koniec świata! — mówiono z przekonaniem w każdej wsi. Nałożono odzież odświętną, przygotowano koszule śmiertelne. Lud oczekiwał przybycia Antychrysta, nawet opuszczał zupełnie domy i szedł na jego spotkanie. Gdy nadchodziła noc, ludzie się bali opuszczać kaplice i cerkwie, wracać na spoczynek do domu. Na wszystkich twarzach był wymalowany przestрах. Rzadko kto się odważył przemówić słowo. Na utrapienie jeszcze przyszli ślepcy i usiadłszy w koło zawadzili głosami żałobnymi i ochrypłymi:

Miesiąc i słońce zgasły;  
Nie widać promienia światła białego,  
Jak gdyby matka—ziemia szczeznąć już miała.  
Ginie, rozstępuje się matka—ziemia.

— Ciężko! — każdy wołał, i malec, i dorosły, gdy powietrze tak dalece już się przepełniło dymem, że trudno już było oddychać, wzrok przygasał, smak zanikał, w ustach gryzła gorycz i zmuszała gardło do kaszlu.

Była to chwila tej strasznej rozpaczyny ludu, kiedy każdy szuka zbawienia w pierwszym lepszym słowie, dodającym otuchy i chwytą się wszelkich wskazówek. Chwila ta właśnie była szczególnie przyjazna dla piśmienników sudiślawskich i ich protektora, Papulina. Liczba wyznawców szybko wzrosła, do czego się przyczyniła z jednej strony obojętność duchowieństwa miejscowego, które nie zbliża się do ludu, lecz spełnia ściśle tylko to, co musi spełniać, z drugiej zaś — rachuba na pomoc człowieka zamożnego, szczodrego dla pogorzalców. Spłonęły wtedy nie tylko liczne wsie, lecz także miasteczko historyczne, Kadyj, pominięty i oszczędzony przez Tatarów i Litwinów. Nie oszczędził go tylko ogień, lecz zniszczył doszczętnie. Jakimś dziwnym cudem ocalała tylko jedynie drewniana cerkiew ementarna. Sobor Nikolskij, pomimo że był mурwany, spłonął.

Wszystkim tym pogorzalcóm Papulin dał przytułek w swoich obszernych pokojach i innych budynkach. Gdy i tych zabrakło, najmował własnym kosztem pomieszczenia

gdzie indziej. Poił, karmił, odwiedzał tych przestraszonych ludzi, dodawał im otuchy uśmiechem i słowem życzliwym. Nie mogli oni jeszcze ochłonąć ze strasznego wrażenia, jakim ich napełniła groza pożaru leśnego. Gorącym deszczem lała się na nich roztopiona smoła z drzew odwiecznych i nie było gdzie się ukryć. Wściekły ogień zapalał suche stare drzewa. Ogarnięte płomieniem walały się na młode i zdrowe sosny. Z wyciem i świstem zwijały się młode gałęzie i tworzyły kule ogniste. Porwane przez wiatr, leciały w przestrzeń, zapalać po drodze bory jeszcze ocalałe. Z dwu stron posuwały się ściany ognia, zamieniały w popiół wszystko po drodze, szły z wystrzałami, z hukiem armatnim, z syczeniem żmii i wyciem zwierzęcem. Chwilami cichły te orgie, ale to była cisza zdradliwa: nie słycać huku i trzasku, a więc rozpala się! W ogóle w nocy pożar przygasał, ale potem nagle zrywał się wiatr z szaloną wściekłością i znowu rodmuchiwał płomień, rozlewał morze ognia tam, gdzie ludzie szukali sobie schronienia. Upadali oni ze znużenia, przerąbując linie w lesie, kopiąc kanały i puszczając pożar na przeciw tamtego. Wszyscy opuścili ręce w zupełnej rozpaczce. Psy były straszliwie, konie zrywały się z uwięzi, bydło z wygonów pędziło oszalałe na oślep w ogień lub skupiało się w stada na polankach i przełęczach, przerażone i oszołomione.

Wszystko to żywo tkwiło w pamięci ludzi, przygarbionych po tem nieszczęściu. Wierzyli oni święcie, że był to dopust boży za wielkie ludzkie grzechy i bezprawia; ale za jakie? Papulin nie omieszkał wyjaśnić, co dzień wykazywał tę siłę wiary swojej, która namacalnie ujawniała się w zabiegach o dzień dzisiejszy i pewności co do jutra. Uwidoczniła się wiara niezachwiana w pokłonach aż do ziemi przed obrazami, w mszy, odprawionej w kaplicy, której wszystkie cztery ściany były pokryte drogimi obrazami. Ponuro z ciemnego tła patrzyły ascetyczne twarze, malowane starym sposobem. Obliczonym na wzniesienie postrachu. Wejść tam szukać pociechy w modlitwie, rozkoszować się widokiem twarzy świętych można było do-

piero po przyjęciu powtórnego chrztu (mężczyźni z rąk męzkich, kobiety—z kobiecych). Wszystko tam niezwykle. Modlitwa wymaga osobnych sposobów, jakich nowicyusz nie widzieli ani w kaplicach, ani cerkwiach swoich.

Do liczby tych nowoprzybyłych, najdroższych i najpożądańszych gości dawno się wciągnęli ci mieszkańcy miasteczka, których zgnębiły ciężkie warunki życia lub praca nieustanna. Jeden zasiewał w ogrodzie cebulę i sam ją spożywał, inny handlował galganami i doprowadził siebie tym procederem do ruiny; inny łątał obuwie, sam zaś chodził boso i t. d.

Do powodzenia gminy Papulina przyczyniało się jeszcze i to, że do niej przysyłano z Moskwy ludzi, o których się bano i których jednocześnie ceniono. Oczywiście nie można tam było się obejść bez ludzi nie posiadających paszportów, lub fałszywie za pieniądze przypisanych do stanu mieszczkańskiego w Moskwie, czy też gdzie indziej. Jeżeli policja łapała takich, to Moskwa wyszukiwała i przysyłała nowych. Znany Czyżow umiał swoimi końmi przewozić i wywozić, zbierał pieniądze, wyrabiał sobie sławę, w opinii zaś władzy przez dziesiątki lat był tylko „mocno podejrzanym“.

Do tego czynnego schroniska podczas pożarów przybyło dużo nowych sił, które zwiększyły zastępy i przysporzyły sławy starcowi sudisławskiemu.

Bezpopowcy najbardziej upodobali stare księgi i stare obrazy. Śród fedosiejewców mają one szczególne znaczenie. Zjawisko to daje się tłumaczyć tem, że (jak świadczą nawet ich wrogowie) ludzie zajmujący w tej sekcji chociażby najniższe szczeble, są obeznani z pismem świętem lepij niż nawet spowiednicy z warstw oświeconych. Jak tylko dziecko zacznie chodzić, już mu każą czynić po siedem pokłonów dziennie. Gdy zaczyna mówić, już się uczy modlitwy. W szkole, dla wszystkich obowiązkowej, dostaje się w ręce niemilosierne surowych kierowników, mistrzów swego zawodu. Mnóstwo ksiąg apokryficznych wertyje potem każdy młodzieniec, po za pracą całodzienną



i przepisuje z książki pożyczonej ciekawe ustępy. Zawsze w domu surowe życie, pędzone według przepisów sekty zdala od wszelkich uciech i rozrywek, zmusza do czytania, rozmyślań i dyskusyi. W rodzinie niszczone są w zarodku wszelkie popędy do rozrzutności, panuje prawdziwie klaszorna powściągliwość. Żaden wyznawca fedosiejewszczyzny, nawet najbogatszy, nie da się sprofanować jedną kroplą okrasy postnej, jedną łyżką stawy gorącej w ciągu pierwszego i ostatniego tygodnia postu wielkiego. Uderzająca cisza i mrok we wszystkich izbach, przytłaczający smutek panuje w domach tych ludzi, niesłychanie oszczędnych i skąpych aż do chciwości i jednocześnie obłudnych niesłychanie. W tych warunkach wychowany wyznawca fedosiejewszczyzny, staje się takim piśmiennikiem, z którym spór jest nie tylko niemożliwy, wobec jego pewności siebie, ale i obrażający z powodu niepokonanego uporu, wzmocnionego odczytaniem do przesytu. Nie też dziwnego, że wśród tych ludzi są żarliwi obrońcy wierzeń sekty i praktyczni kierownicy spraw całej gminy, wroszcie najlepsi znawcy obrazów, rękopisów i ksiąg dawnych. W żadnej innej sekcie sprawa ta nie stoi na tak mocnym gruncie i nie posuwa się drogą tak prawidłowo wytkniętą. Tam także zrodzili się ci znawcy — samoucy, od których dużo się nauczyli historycy, archeolodzy, archycografi, numizmatycy i t. d.

Potrzeby innych starowierców zaspakaja wieś Palech, produkująca obrazy według starych wzorów, oraz Mstera, która nie tylko wyrabia nowe, lecz i odnawia stare obrazy. Ponieważ starowiercy nie są zbyt dobrymi znawcami, więc z całą ufnością nabywają obrazy podrabiane, ze sztucznymi skazami i t. d. Dla nich podrabiane są również stare obrazy wypukłe z miedzi. W tym celu odciska się pierwówzór w formie glinianej, poczem odlewa się obraz z miedzi i trzyma się go przez pewien czas nad parą amoniaku. Tylko wyznawca fedosiejewszczyzny może się poznać na falsyfikacie. Pierwszy lepszy wytrawny samouk z tej sekty łatwo

ocenia obrazy, książki i rękopisy, jak kupiec towary, z którymi oddawna ma do czynienia.

Uwaga fedosiejewców zwrócona jest na oryginały. Niektórzy z nich byli wysłani do monasteru Sołowieckiego i wkrótce potem bogate domy modlitwy w Moskwie upiększono obrazami z tamecznego „soboru Spaskiego“, malowanymi jeszcze w tych czasach, kiedy to metropolita moskiewski, Filip, był tam przełożonym. Zawierając znajomości z mniszkami i nowicyuszkami klasztorów moskiewskich, wyznawcy fedosiejewszczyzny nauczyli ich zdejmować podczas dyżurów w cerkwiach wskazane stare obrazy i zamieniać je na podrobione. Tym sposobem z górnego piętra soboru wielkiego w klasztorze Nowopanińskim zdjęto obrazy stare, pędzla znakomitego Andrzeja Rublewa, a natomiast zawieszono fałszywe. Pewien znawca i amator przekupił stróża kremlńskiej cerkwi Dwunastu apostołów i tanim kosztem wyrobił pozwolenie na wzięcie do domu obrazu starego. Poczem zwrócił kopię, zatrzymał zaś drogi oryginał. Ten sam amator przekupił służącego, niestannie obecnego przy sprzedaży świec, dostał także obrazy z wielkiego soboru uspieńskiego. Pewien handlarz naczynia miedzianego przez handlarzy wędrownych rozsyłał przedmioty cerkiewne wraz z towarami jedwabnymi i wełnianymi, a z gub. Nowogrodzkiej, Twerskiej i Pskowskiej otrzymywał stare księgi i rękopisy za chustki wełniane i różne błakostki. Jeden z takich handlarzy wędrownych przywiózł do wrót ementarza Preobrażeńskiego cały wóz obrazów starych bez ram (które były sprzedane gdzie indziej osobno), oddał te przedmioty w ręce właściwe i znikł.

Oto są te znane źródła, z których bogata fedosiejewszczyzna czerpała skarby religijne tak obficie, że mogła nimi hojnie obdarzać gminy swoich współwyznawców nawet na Syberyi i nad Donem. Próżni magnaci moskiewscy kupowali nie tylko bogate ozdoby i ramy obrazów, lecz i same malowidła rzadkie, tym sposobem zmniejszyli ich liczbę na rynku i przyczynili się do niesłychanego wzrostu

cen. Sklep specjalny przy bramie „Warwarskiej“ zamienił się na muzeum archeologiczne, gdzie można było tylko przychodzić podziwiać obrazy i ich ceny bajeczne, które nie zastraszały jedynie znawców z sekty fedosiejewskiej. Za „Zmartwychwstanie Pańskie“ pędzla Nikiforowa, zapłacono 1700 rb. Ramy srebrne, grubo złożone, roboty starożytniej, ceniono po trzy i więcej tysięcy.

Z wzrostem liczby fedosiejewskich domów modlitwy w czwartym dziesięcioleciu wieku niniejszego, zwiększył się popyt na obrazy, zwłaszcza że każdy taki przybytek usiłował sobie zdobyć jakąś cenną rzadkość. W tym właśnie czasie Papulin potrafił zrabować całą cerkiew starożytną, ze wszystkimi jej obrazami i ozdobami. Fakt taki, który w zdumienie i entuzjazm wprawił całą fedosiejewszczyznę, nie mógł się ukryć. Obrazy te pochodziły z zasobnej cerkwi w Solwyczegocku (gub. Wołogodzka), ufundowanej przez bogatych braci Stroganowów. Papulin tam dotarł, porozumiał się ze starszym duchownym. Stało na tem, że się zwrócili do synodu z prośbą, ażeby pozwolił sprzedać stare i niby zupełnie zniszczone obrazy, a za te pieniądze, około tysiąca rubli, odnowić i poprawić zrujnowane budowle, jako pamiątki historyczne. Synod zaocześnie pozwolił na to, a Papulin starszemu duchownemu za zabieg i pośrednictwo dał jeszcze drugi tysiąc rubli, oprócz przyrzeczonego, nadto obiecał wypłacić sześć tysięcy, gdy już cała transakcyja będzie skończona i obrazy znajdą się na wozie. Sześć fur, ciągnionych przez 12 koni, w nocy powiozło 1350 obrazów. Na odnowienie ich miał w Sudisławlu ośmiu ludzi—majstrów, którzy pracowali przez trzy lata. Obrazami odnowionymi przyozdobił dwie swoje modlitewnie murawane: męzką i żeńską. Inne sprzedał w Moskwie przy pomocy owych trzech majstrów. Przy współudziale zaś swego subjekta, Mikołaja Semenowa, stale mieszkającego w Petersburgu, potrafił i tam sprzedać część zdobyczy. Ze sprzedaży tej, w różnych miejscowościach otrzymał około trzynastu tysięcy rubli, nadto, siedem tysięcy od cmentarza Proobrażeńskiego.

Na wiosnę r. 1846 zaczęły dochodzić do Moskwy nie-dobre wieści o Papulinie: z jednego domu modlitwy wszy-stkie obrazy zabrała policja ziemska; zagarnięto nawet ma-jątek zamieszkałych tam ludzi i wszystko gdzieś wysłano na 20-tu wozach. Mnóstwo owych obrazów widział pisać-cy te słowa w monasterze Hipatyewskim. Wiadomo ró-wnież, że sporo ich przechowywano niedbale w zarządzie gubernalnym. Wiele obrazów z Sudisławla zdołano prze-wieźć i schować w bezpiecznych miejscach. Między inny-mi z drugiej gminy wychowaniec Papulina przywiózł do Moskwy na cmentarz Preobrażeński trzydzieści obrazów, w tej liczbie trzy drogie (jeden oceniony na 200 rb).

Opiekę nad gminami Papulina i urządzenie bytu za-mieszkałych tam wyznawców fedosiejewszczyzny polecono temu samemu Mikołajowi Semenowowi, który w Petersbur-gu sprzedawał grzyby i obrazy. Jeszcze na wiosnę tegoż roku Papulin miał nadzieję, że „zadowolili władzę miejsco-wą”. Wkrótce jednak aresztowano go i osadzono w miej-scu bezpiecznym.

---

Między murami monasteru Solowieckiego, wzniesio-nymi z olbrzymich kamieni dzikich, a ścianami klasztor-nych zabudowań mieszkalnych, w kącie północnozachod-nim, stało jedno skrzydło murowane piętrowe. Część obrócono na koszary dla straży, t. j. żołnierzy, przysyłanych na pewien czas wraz z oficerami z Archangielska. Drugą część przeznaczono dla aresztantów. Dwanaście celi istnia-ło od dawna w dolnej części bardzo starej budowli, wznies-ionej jeszcze w r. 1615. Szesnaście nowych urządzono na górze w r. 1828. Wtedy właśnie nastął czas surowych prześladowań za wszelkiego rodzaju przekonania, a między innymi także za religijne, z powodu rozwoju sekt mołokań-skiej i duchoborskiej. Założyciele tych sekt byli pierwszy-mi mieszkańcami cel solowieckich, podobnych raczej do psich bud. Klasztor solowiecki był tedy drugim z kolei

grobem dla żywych. (Pierwszy—w Suzdalu w monasterze Spasko-Ewfimowskim).

Nie wpuszczono mię tam, pomimo że był zaopatrzony w papier urzędowy, zalecający poparcie wszelkich poszukiwań moich. Chętnie pokazywano mi wszystko, co się tyczyło gospodarstwa klasztornego, godnego uwagi ze względu na swoje wzorowe i przezorne urządzenie. Co do innych szczegółów, musiałem poprzestawać na cudzych informacjach.

Przejeżdżając przez piękny oczyszczony las w poprzek wyspy z głównego klasztoru do pustelni Anzerskiej, słyszałem od swego woźnicy—mnicha:

— Nie mogą oni u nas wytrzymać.

Dostają pomieszania zmysłów.

Oto przykład:

— Jednemu się zdawało, że ma w sobie zwierza i w końcu, że sam jest zwierzem. Staje na czworakach, chwieje się i chrząka. Zaledwie go położą i nie zdążą nawet się odwrócić, gdy znowu w takiej pozycji kiwa się na tem samym miejscu. Tam, gdzie się opierał kolanami, porobił duże jamy; od rąk zaś pozostały mniejsze wklęsłości. Podłoga była tam miękka, z cegieł.

— Proszę nie pytać; niema tu ani imienia, ani nazwiska. Są tylko numery. Oto i ten, o którego panu chodzi, jest 13, akurat z tuzina dyabelskiego;—mówił mi kapitan—inwalida, który nazajutrz miał wracać z żołnierzami do Archangielska i zdążył już ze znajomymi mnichami trochę podpić.

Przyszędł do numeru hotelowego, rozmawiając ze mną ciągle się oglądał.

— Ściany tutaj mają uszy. Ot, jakie surowe miejscel Rodak pański dobry starzec. Gdy do niego przyjsię, zawsze szuka dokoła, na stole, zagłada pod łózko: „Dałbym cośkolwiek, ale sam nic nie mam. Wszystko zabrali mni-si. Śledzia mego jeść nie zechcesz. Sam nie jem: Zgniły!”

Oficer przy tych słowach nie tylko się obejrzał i podniósł rękę do ucha, ale na palcach zbliżył się do drzwi

i szybko otworzywszy je, z widocznem wyrachowaniem, ażeby uderzyć w łeb podsłuchującego, zajrzał do długiego korytarza. Wróciwszy mówił już śmiejąc:

Poprawiając ludzi, doprowadzają ich do nędzy. Gotów jestem napisać w raporcie, że nie można powierzać mnichom takich ludzi, którzy się z nimi poważnili. Niech pan powie! Ja—oficer—muszę co rano chodzić do archimandryty, jak do generała lub komendanta, i stojąc wyprostowany przed nim, składać raport. On słucha i nawet szklanką herbaty nie poczęstuje. Dumny!

Z tej paplaniny chaotycznej dowiedziałem się od oficera, że rodak mój latem wcale nie wychodzi z celi, nakłada na nos duże okrągłe okulary i ciągle czyta grube książki, w skórę oprawne.

— Łagodnemu człowiekowi archimandryta folguje: daje książki, w zimie zaś pozwala mu z żołnierzem iść do starego soboru na modlitwę. Naturalnie, jest to jego sprawa. On tutaj zupełnym panem, posiada władzę komendanta. Każdego mnicha może ochłostać.

— Rozumie się, bez żołnierza i jemu ja nie mogę pozwolić;—chwalił się oficer.

— Przypuśćmy, że lody otaczają monaster tak że nie można się wydostać. Ale tutaj trzeba się mieć na baczności. Bo nuż on się skryje, a z brzegu może przybył tutaj jego towarzysz. Wszak wyspa bardzo wielka, jest gdzie się schować. Tamten wyczeka stosownej chwili, posadzi go na statek i powiezie. Lud tutejszy nie boi się lodów. Zresztą, mojem zdaniem, lepsza otchłań morska niż te cele. Mówię to dla tego, że wielu pątników prosilo o pozwolenie zobaczenia się z nim; ofiarowywano mi ładne pieniądze. Nic zgodziłem się na to. Wszak przysięgałem!...

Następnie zaczął się chwalić zasługami osobistemi, do czego zwykle się ucieka pod wpływem kieliszka każdy człowiek lekceważony. Nic już nowego nie powiedział i stał się po prostu nieznośnym. Prosił i mnie również o poczęstunek i dla tego radził, ażebym posłał do samego archimandryty:

— Przysłe. Dobrego rumu przysłe. Dawno nie piłem. Z twojego przyjazdu nie są radzi. Nie podoba się im! Mówili mi, że pisać będziesz, grzechy ich przepisywać. Postaraj się, bądź łaskaw!

Dalej posypały się już takie nonsensy i brednie, że byłem w prawdziwym kłopotcie nie wiedząc, jak się go pozbyć nareszcie. Dopomógł mi w ten sposób, że obiecał sam poprosić rumu i poszedł.

Wyręczył go archimandryta, który sam zapragnął uzupełnić moje skąpe wiadomości o Papulinie, jakby na pociechę, że mi nie pozwolił osobiście z nim się zobaczyć.

Bardzo był zasmucony, gdy zostawszy przełożonym, odwiedziłem więzienie, niosąc tam słowa pociechy;—opowiadał mi ojciec Aleksander, sławny obrońca monasteru Sołowickiego, blokowanego przez Anglików podczas wojny krymskiej. — Otrzymałem obelgę z tej strony, z jakiej się nie spodziewałem; od swego że tak powiem, brata—duchownego. Rzucił się na mnie ze zgrzytaniem zębów, chciał uderzyć, złajał. Nie dawałem mu już napomnień. Poszedłem. Był to ateista, profesor pewnego gimnazjum duchownego. Numer drugi głosem podniesionym i ze łzami skarżył się na ojca, na którego prośbę wysłano go tutaj za nieusznanowanie władzy rodzicielskiej. Starąłem się przez synod i wyjednałem to, że kazano ojcu wysłać dla syna pewną kwotę na lepszy wikt. Widziałem także trzynasty numer i oczekiwałem nowej zniewagi. Spojrzał na mnie z pod brwi obwisłych łagodnym wzrokiem, uklonił się bardzo nisko, nie powiedział, o nic nie prosił; podbił mię swoją pokorą i potulnością. Przez straż prosił potem o książki; dałem mu je. W zimie prosił, ażeby mu wolno było pójść pomodlić się w starym soborze. I na to pozwoliłem. Widziałeś pan okazały obraz naszej świątyni starożytnej, zbudowanej przez moskiewskiego cudotwórcę, arcykapłana Filipa. Albo obraz Bogarodzicy, zwanej Chlebnią, dla tego, że się objawiła w piekarni. Mówili mi mnisi, że przed nią z szczególną żarliwością modlił się ów Nr. 13 i nie chciał się oderwać. Ponawiał on następnie swoje po-

przednie prośby. Nie odmawiałem. Nie pozwoliłem tylko przynieść dywanika i paciorek, gdyż to uważałem za nie-stosowne. Zresztą prowadzi to na pokuszenie; po co? Przy moich poprzednikach bywały wypadki nawrócenia mnichów na fedosiejewszczyznę, dzięki apostołstwu mieszkańców na wolności wygnańców. Proszę się nie dziwić. Większość mnichów to lud prosty i lekkomyślny. Bardzo wielu pochodzi z chłopów. Mój poprzednik, Dymitryj, mało znalazł mnichów, umiających śpiewać i czytać. Musiał z miejscowej służby etatowej stworzyć chór. Propozycją numerowi 13-mu, ażeby uczęszczał na nasze msze. Stanowczo odmówił, bez wszelkich wyjaśnień. Według raportów komendy, w ostatnich czasach dostrzeżono w nim jakiś niepokój wewnętrzny. Starzec przestał rozmawiać, jakby słabował młeczenie. Ciągłe powtarza tylko jedno: „Zrujnowali! Zupęłnie zrujnowali!“

Chodzi po celi i ręką macha. Odwiedziłem go. Stał przedemną, wpatrzył się błędnym wzrokiem i zapytał: „Gdzie prawda?“ Nie odpowiedziałem mu. Milczał przez chwilę, potem mocno tupnął nogą i zawołał: „Niema prawdy na ziemi,—jest ona w niebie!“ Kazałem, ażeby go nie męczono pytaniami i nie wdawano się z nim w podobne rozmowy. Nie wiem, czy spełniają tam mój rozkaz. Nie widziałem go już bardzo dawno ...

---

Pozwolę sobie na zakończenie zamiast pytania, „gdzie jest prawda“, porównać Zykowa i Papulina.

Wielka jest między nimi różnica. Jeden skorzystał z klasztoru w celach osobistych, że tak powiem, wynajmował go tanio; drugi ponosił dużo kosztów na wznoszenie swoich klasztorów, troszczył się o ich byt, ale dostał się w końcu sam na zawsze do najdalszego. Dano mu ciemną i brudną celę. Czy się pogodzi tutaj idea kary z poprawą moralną?..



## ROZDZIAŁ XI.

### *Zabójca — mnich.*

---

„Po drodze etapowej tyłem się nasłuchał i napatrzył, że teraz niechętnie czytam powieści“.

(Z notatek dekabrysty barona Szteingla).

W pierwszych dniach sierpnia r. 1850 plac Łowiecki w Moskwie był zapełniony tłumem. Na przecięciu ul. Twerskiej i Mochowej cizba zbiła się w zwartą masę. Na placu odbywała się kaźń mnicha. Ale cofnijmy się w przeszłość.

---

Mikołaj syn Semena Zykow pochodził z ubogiej rodziny. Odebrał tak skromne wykształcenie, że mógł być pisarzem. Moskwa takich ludzi nie obdarza łaskawie; ma dla nich twarde życie. Młodzieniec dostał się na służbę do najpotężniejszej i najbardziej uprzywilejowanej instytucji dobroczynnej. Dzięki swym zaletom, jako dobry kancelista, zaczął szybko przechodzić od stołu do stołu i wreszcie dotarł do oddziału damskiej dobroczynności i opieki. Tam wynikła konieczność osobistego porozumienia się z utytułowanymi proźniaczkami, dzięki czemu miał sposobność wykazania swych talentów ukrytych i siły zdławionej. Słabość kobieca, nieustannie wymagająca pomocy i poparcia

męskiego, zużytkowała natychmiast tego usłużnego i pożytecznego młodzieńca, który był akuratywnym i dzielnym wykonawcą zleceń. Do posyłek już przyzwyczajono go w domu, jeszcze bardziej zaprawił go w tem zwierzchnik kulawy, gniewny i skłonny do zapuszczania rąk w cudze trzosey. Tak więc w ręce damskie dostał się już zupełnie przysposobiony. Układny, jak piesek pokojowy, przyuczony do służby, bardzo przypominał to zwierzę tresury domowej. Z nudnych i flegmatycznych mopsów, z pinczerków wydelekacanych łaska damska przeszła na tego młodzieńca. Księżna zapragnęła zbadać sekret u modystki „m-me Anette”, mianowicie dowiedzieć się, jakiego fasonu i koloru suknię szyje ona na bal szlachecki dla hrabiny; m-r Sykoff tegoż jeszcze dnia przyniósł jej szczegóły požądane. Ale nie na takich misyach kończą się jego usługi. Zdolny jest do ważniejszych zadań. Umie np. w słowach przekazać taką tajemnicę, jakiej nie można wyrazić na piśmie, nawet po francusku. Jemu tylko można polecić, ażeby się dowiedział dla kogo wcześniej i dla kogo lepsze modne materye francuskie będą wysłane na Kuznieckij Most. Dziesięć rąk stworzy z jednej, gdy tego zażądają damskie fantazy i zasypią go poleceniami. Stosy sprawunków potrafi przywieźć na czas, a nawet i wcześniej. Nieoceniony człowiek! Powoli nabrał eleganckiej ogłady towarzyskiej. Zaopatrzył się się w chusteczki batystowe i perfumy. Można mu już na to lub tamto pozwolić, np. dać rączkę do pocałowania, a nawet wieczorem zaprosić na herbatę. Nie trzeba zważać, że np. bierze ciasto gołcami rękami, że przewraca szklankę dnem do góry i na znak podziękki kładzie na niej oblizany kawałeczek cukru.

Nastaly rajske czasy dla Mikołaja Zykowa. Zdaje sprawę ze swych misyj w buduarze przesyconym pachnidłami, siedząc sobie wygodnie, gdy tymczasem towarzysze jego w lokalu dusznym, przepelnionym dymem machorki, stojąc pospiesznie zaciągają się jednym papierosem. Dopuszczono go nawet do obiadów i chociaż siedzi na szarym końcu, spożywa jednak potrawy zgotowane przez ku-

charza—Francuza. Jego zaś koledzy szczęśliwsi, nieumyćci i nieogoleni w lichej traktyerni posilają się herbatą, peklowiną, wędliną i ogórkiem; inni, zgłodniałi, łykają tylko sline, albo napadłszy na przybysza popa, wyciągają mu z zanadru piróg z kaszą jęczmienną i rozszarpują chciwie.

Mikołaja Zykowa uwolniono nawet od bezpośrednich obowiązków służbowych. Całkiem się oddał szczególnym zleceniom damskim i z upoważnienia władzy swojej zupełnie poszedł na usługi pań—protektorek. Było mu u nich dobrze. Wszystkie one znały go i ceniły; większość zaś uważała nie tylko za pożytecznego, ale za niezbędnego. Dla niektórych dam był prawą ręką i nogą. Kroku bez niego zrobić nie mogły, nawet w gospodarstwie domowem. On tym czasem nauczył się trochę paplać po francusku i jeszcze bardziej się ogładził w elegancji salonowej. Brał lekeye tańca, zmienił ruchy, sposób ukłonu i siadania. Zaczęto go uważać za swego i obdarzać szczególnymi względami.

Naraz ulubieniec zniknął z widnokregu. Wesole, płoche kółko moskiewskich dam—filantropiek zainteresowało się badzo tym ważnym wypadkiem. Damy te poczuły jakiś chłód i pustkę.

— Gdzie Zykow? — pytały.

Jedna nie widziała go przeszło miesiąc. U księżny Wiary nie był bardzo dawno. Innej wziął koronki brabanckie do czyszczenia, nie zwrócił i pokwitowania żadnego nie dał.

— Naturalnie zwróci, jeżeli nie sam, to przez krewnych swoich. Boć przecież miał krewnych. Sam o nich nie mówił nigdy, ale z innej strony wiadano, że ma. Taki uczciwy!

Niektóre zadawały sobie poważne pytania, z kim teraz będą grały w karty, w fanty, gry i t. d.

— Taki miły i pomysłowy! Tak szczerze śmiesz i przyjemnie żartuje!

Postanowiono się dowiedzieć na miejscu służby i nawet w tym domu, do którego chodził na noc. Okazało się

teraz, że niektóre damy bywały u Zykowa, nie bojąc się żadnych podejrzeń i plotek. Przyjeżdżano do niego przecież tylko po to, ażeby przyspieszyć jakieś zadanie filantropijne i uszczęśliwić tym sposobem wielu nędzarzy.

Wkrótce ciekawość była zaspokojona. Stwierdzono, że Zykow wstąpił do klasztoru.

— Ale do którego? Takie ich mnóstwo! I tym razem wątpliwość trwała nie długo. Dowiedziano się, że jest w Dońskim.

— Jeżeli stał się prawdziwym mnichem, to jest bardzo ciekawe. Wszak musiał zapuścić włosy i brodę, jak robią popi.

Widziano Zykowa tańczącego we fraku. Jakże nie zobaczyć go w sukni mnicha i przy modlitwie?

— Wszakże on będzie chodził z kadzielnicą po cerkwi.

Zaczęły do klasztoru jeździć karety i powozy, ku wielkiemu zdziwieniu mnichów. Od nich damy się dowiedziały, że Zykow siedzi odosobniony.

— Cóż on tam robi?

— Szuka zbawienia. Nigdzie nie wychodzi, nawet do świątyni. Nikogo, oprócz ojca archimandryta, nie dopuszcza do siebie.

— Kiedyż on się ukaże? Musimy z nim koniecznie się zobaczyć.

— Gdy nadejdzie chwila stosowna. A teraz modli się, żałuje za grzechy, które popełnił tam, na świecie.

Słowa „szuka zbawienia” spadły niespodzianie i gwałtownie. Postanowiono się dowiadywać. Czyż nie wszystko jedno, do jakiej cerkwi się jeździ na modlitwę?

— Jakież to grzechy? Dla czego on od nas się schował na pokutę tak surową?—Zadawały sobie pytania damy, przechodząc koło dwu okien coli, zasłoniętych żaluzjami zielonemi.

— Poczośmy tego malutkiego człowieka dopuszczały tak blisko?

— Zacznie się spowiadać na całą cerkiew; wszak to podobno zdarza się mnichom. Trzeba z nim się zobaczyć

no i po prostu poradzić, aby jakiś inny sposób pokuty obmyślił...

Nareszcie wyszedł. Modli się, klęka często. Posłyszano nawet jego ciężkie westchnienia.

To jest bardzo straszno, nieprawdopodobne, ale swoją drogą—wielce ciekawel

W niedzielę następną przed monasterem Dońskim stańło dwa razy więcej karet niż w poprzednią; wtrzecią—jeszcze więcej. Zykow stoi z głową spuszczoną, nie podnosząc oczu. Niejedna z dam chciałaby się zbliżyć do niego i kazać mu chociaż raz spojrzeć na grzesznicę.

Tymczasem on kończył swoje sienie, wreszcie je rozwinął.

Pozwolono mu zbierać w cerkwi ofiary podczas nabożeństwa. W sieć zapuszczoną zaczęły wpadać ryby, zrazu drobno ze srebrną łuską, potem ze złotą. Taca, którą Zykow z oczami spuszczone mi obnosił po cerkwi, napełniała się całkowicie, dzięki temu, że interesujący młody mnich w kołpaczku, nasuniętym na same brwi, musiał ofiarodawczyniom kłaniać się, jak się kłaniają muisi, do pasa, nie tak, jak w kontredansie—tylko głową.

Ciekawość jest zaraźliwą wśród ludzi, oddanych próżniactwu. Pociągnięły więc całe tłumy kobiet przyjrzeć się niezwykłemu mnichowi.

— Wczoraj jeszcze był między nami, a dziś żywcem się pogrzebał i oto, powiadają, że czasami wstaje i jak cieni snuje się po cerkwi. Trzeba zobaczyć!.

Zaszła zmiana w klastorze: przełożony zeszedł z wysokości zwierzchnika i stał się przyjacielem mnicha.

Nadeszła nareszcie chwila, w której pozwolono odwiedzić mnicha w ubogiej celi tylko jednej damie, najbardziej wierzącej. Była to księżna Wiara, która nie opuszczała ani jednej niedzieli, najwięcej ofiar kładła na tacy i najwytrwalej kołatała do drzwi zamkniętych.

Odwiedził go także najświetlejszy arcycykapłan Filarret, ściągnięty rozgłosem o nowym mnichu. Potem sam opowiadał o celi ubogiej, w której były tylko dwa proste

stołki i łóżko drewniane z dwoma kawałkami drzewa brzoźowego w wezglowiu.

Cela tajemnicza stała się jeszcze świętszą i ciekawszą, zwłaszcza dla takich wierzących, jak młoda i piękna księżna Wiara. Miała ona starego sparaliżowanego męża, który oddawna łóżka nie opuszczał. Lekarze skazali go już na śmierć, księżna zaś szukała pociechy w modlitwie, odwiedzała klasztor, czyniła ofiary. Upodobała szczególnie Doński monaster, nie dla tego, że był blisko. W celi mnicha znalazła ona i to krzesło, na którym siedział arcykapłan i ten obrazek w srebrnych ramkach, którym on błogosławił tajemniczego mnicha. Widziała ona celę z trzech malutkich izb złożoną; lecz tylko w jednej stały te meble ubogie, które pochwalił Filaret, a nadto szafka z obrazami. W drugiej, tynej, oprócz ścian i tajemniczo-świętej ciszy nie więcej nie było.

Po wizycie księżnej, która swoją osobą rozproszyła mroki celi, mnich pozostawił drzwi otworem i dla innych także. Zresztą już czas dobry był po temu. Pobożne kobiety na długą próbę były wystawione. Wizyty stały się częste; zakłócono ciszę celi... Głównie zadanie spełnione zwycięzko: do sieci rybaka wpadła ta sama największa smaczna ryba, na którą czyhał.

Przez ściany klasztoru trudno było widzieć, co się tam działo za żaluzjami zielonemi, pogłoskom zaś i plotkom nie możemy dowierzać. Opowiem to tylko, co wypłynęło na zewnątrz.

Na jednym z zaułków krzywych zdarzył się następujący wypadek. O zmroku siedł tamtędy jakiś człowiek, w czarne szaty mnicha ubrany. Na przeciwko niego z podjeźdzanej nory wyszło trzech drabów. Jeden z nich niósł dużą butię. Zrównawszy się z czarnym człowiekiem, trącił go w bok i upuścił naczynie, z którego się polał płyn. Wszczęły się krzykliwe połajanki, a następnie bójka. Czarnego zbito, jak tylko zbić umieją furmani hrabiowsy i rzeźnicy. Ledwie dającego znaki życia położono do dołki i zawieziono do policyj, gdzie go umieszczono ze zło-

dziejami i lotrami na kilka dni. W rezultacie usunięto go z klasztoru, archimandrytę zaś wydalonę.

Długo Zykow nie mógł przyjść do zdrowia. Nareszcie, gdy mu już było lepiej, odwiedziła go księżna idąc do spowiedzi i zwyczajem chrześcijańskim prosiła go o przebaczenie. On gotów był się pojednać w takim razie, jeżeli jego hańba będzie zmyta ślubem publicznym w cerkwi. Odpowiedź była stanowczo odmowna. Wtedy Zykow pochwycił kindżał i ostrza jego zatopił w piersiach księżny. Gdy padła, wziął książkę do nabożeństwa, ukląkł i zaczął pospiesznie odmawiać modlitwę nad konającą. Przy takiej scenie zastali go i pochwycili ludzie.

---

Byłem świadkiem kaźni Zykowa. Następnie po dziesięciu latach spotkałem go w ognisku ciężkich robót: w Nerczyńsku. Pozostawał już „na wyżywieniu”, przed osiedleniem, w szeregach „poprawczych“.

Czy się poprawił?..

— Proszę zająć do Zykowa; — radził mi zwierzchnik zakładów nerczyńskich. On pana oczekiwał; ma zamiar zwiedzić Zabajkale w celu zbierania pieśni i notowania zwyczajów. Czeka na to pozwolenia z Irkucka. Teraz pożąda rad i wskazówek. Niech mu pan nie odmawia ich. Prosi obecnie o to listownie. Przyszedłby sam do pana, ale jest ciężko chory na podagrę i chiragrę. Powiada, że jeśli prośba nie poskutkuje za mojem pośrednictwem, to najmie ludzi, ażeby go przynieśli do pana.

Łaski władzy mówią na korzyść skazańca.

Poszedłem wąską ścieżką śnieżną, ledwie wydeptaną w wąwozie, ku tej górze, na której stał domek o dwu oknach, zbudowany ściśle według planów urzędowych. Ztamtąd roztaczał się wspaniały widok: łańcuch gór, okalających siedziby ludzkie, jak — zastygłe fale gniewnego oceanu;—góry bogate w srebro i inne minerały. Wybór takiego mieszkania jest również dobrym znakiem na korzyść skazańca.

Jedyna izba w tym domku uderzyła mię w dzień biały swoim mrokiem. Wbrew zwyczajowi syberyjskiemu, było tam bardzo ciepło. Przedewszystkiem w tych ciemnościach zwróciłem uwagę na parawan z prawej strony. Od tej chwili pierwsze wrażenie już mnie nie opuszczało. Parawan był ogniskiem całego życia. Posłyszałem za nim kaszel, następnie pytanie, wreszcie ukazała się postać żywego trupa. Szkielet prawdziwy, tylko tyle, że kości nie stukwały. Zanikły i rysy, i wyraz twarzy.

— Panu zapewne już są znane dzieje mego nieszczęścia;—mówił głosem ujmującym.

Zaczęła się znana piosnka skazańca, usiłującego podnieść choć trochę swoje dawne znaczenie. Pozostawiłem swobodę jego wspomnieniom. To też całkiem przeniósł się myślą do stron rodzinnych, do Moskwy, wymieniał dokładnie adresy przyjemnych domów. O swojej zbrodni naturalnie ani słowa, jak wogóle wszyscy skazańcy. Bo zresztą nikt na Syberyi nie żąda tych wiadomości, przez delikatność i w przekonaniu że w mrokach przestępstwa wszystkie koty są szare.

Podczas rozmowy parawan Zykowa nie dawał mi spokoju. Zasłonił wszystko, nawet twarz gospodarza. Spozstrzegł to:

— Tę świętość zdołałem zachować w całości. Dla niej przez całą drogę osobną furmankę najmowałem. Oto główna moja świętość.

Pokazał mi ten obraz, którym błogosławił go Filaret. Na drugiej stronie był własnoręczny podpis metropolity.

— Mam odłamek kamienia z Grobu Chrystusowego. Dał mi go dobry książę. Następnie opowiedział mi szczegółowo charakter swoich stosunków z tym księciem, tudzież wyswietlił powód ofiarowania mu tej pamiątki.

Na parawanie spostrzegłem mnóstwo innych świętości zawieszonych. Na łóżku leżały dwie podwiązki ponsowe, a na stoliku Pismo święte, oprawne w srebro.



„Nie zmienił się wcale—pomyślałem sobie. Ale jaki jest obecnie charakter tej postaci? Bigot, czy kaznodzieja?“

I tę myśl swoją odgadł.

— Wierzę, ślepo wierzę. Jest to jedyna pociecha w mojem nieszczęściu. Los nie pozwolił mi zostać zakonnikiem.

Oto zdaje się sam już dotarł do miejsca drażliwego...

— Ta wiara jest dla mnie zbawieniem.—Ale tu na-gły zwrot do innego przedmiotu, prosto do celu naszego spotkania.

— Tutaj walczy z chrześcijaństwem silny wróg. Za słabe moje siły do zapasów z nim. Niech pan nie myśli, że ja w tym właśnie celu staram się o pozwolenie podró-zowania. Proszę mi powiedzieć, jak pan to robi?

Wszystkie pytania zadane mi były na gruncie prak-tycznym. Widać z tego, że on już dawno przyjrzał się sprawie i szczerze pragnie dopomóc jej. Wydał mi się człowiekiem bardzo czytany. Umiał rozmowę tak pod-trzymać i poprowadzić, że stała się jakby pogawędką lite-racką. Wykazał sztukę dobrego słuchania i subtelnej ostrożności w dyskusyi. Uderzała jego pewna wytwor-ność ruchów, delikatne obejście. Tych wszystkich cech nie zatracił na wygnaniu. Przywiózł on tutaj także zdol-ność gładkiego schlebiana. Żadnym szczegółom swego prawdziwego świata wewnętrznego nie podzielił się ze mną. Mogłem tylko pochwycić te chwile, w których się on zręcznie wykręcał. Grał wszystkimi barwami skóry zmii. Czy liczył na to, że mimochodem uwiecznię w druku jego sylwetkę w świetle dodatniem? Przy pożegnaniu mocno uściskał mi rękę, nawet ją do serca przyciskał. Prosił mię bardzo, żebym mu jeszcze raz choć pół godziny poświęcił. Na chorobę skarżył się tylko z tego powodu, że ona nie pozwala mu złożyć mi wizyty. Z wielką pewnością szki-cował plany swojej podróży. Liczył widocznie, że pomimo zrujnowania zdrowia, będzie jeszcze żył długo (rachuby jednak zawiodły). Potem zawiązał ze mną koresponden-cję. Listy jego zachowałem. Starał się on za ich po-

średnictwem myć swoją postać, skrapiać ją pachnidłami, chociaż taniemi.

Najprzyjemniejsze wrażenia wyniosłem wprost z domu jego. Bardzo chętnie odwiedziłem go powtórnie i zarazem poraz ostatni. Żegnając mię ze łzami, nie mógł już się powstrzymać i bez nacisku z mojej strony, bez wszelkiej łączności z rozmową poprzednią, zawołał:

— Niech mi pan wierzy, księżna Wiara była to święta dusza. Nie popełniłem przestępstwa przemocą. Zwiększyłem tylko zastępy aniołów niebieskich.

— Zapewne sama księżna doprowadziła pana do tej ostateczności?

— O, nie!—zawołał i podniósł oczy ku niebu. Księżna była aniołem łagodności, ale z przyczyn od niej niezależnych znalazła się w takim położeniu bez wyjścia, że dla zbawienia tej czystej duszy postanowiłem przeciąć jej życie.

Rzeczywiście już nie mieliśmy więcej o czem rozmawiać. Jeżeli on nie mówił frazesu, którego się wyuczył na pamięć, jako objawu manii pewnego rodzaju, to w każdym razie ciężkie roboty nie poprawiły go wcale. Pozostał takim, jakim był podczas badania, gdy jeszcze ofiara jego zbrodni nie ostygła.

---

— Opowiem panu, jak się on poprawił lub zmienił;—mówił mi jeden z ludzi inteligentnych w katordze, do którego udałem się po informacje.

Był to Hipolit Kaszkadamów, pupil moskiewskiego „Domu wychowawczego“. Dość długo przebywał on wraz z Zykowem w więzieniu tobolskiem, gdzie umieszczano szczególnie ludzi ze stanów uprzywilejowanych (Kaszkadamów był rzeczywistym studentem uniwersytetu moskiewskiego i dostał się do ciężkich robót za fałszerstwo pieniędzy). Pod pozorem tych okoliczności, że kancelarya, rozmieszczająca wygnańców na Syberyi w obwodach, powiatach, gminach i miastach, znajdowała się wtody w To-

bolsku (potem w Tiumeniu), nieszczęśliwi ludzie po podróży etapowej, odpoczywali tam dłużej, nabierali sił przed ciężkimi robotami. Więzienie tobolskie z tego powodu było podobne do hotelu. Zykowowi pozwolono po za ogólną wielką izbą więzienną urządzić się w ten sposób, w jaki mu było najdogodniej, ażeby się mógł odosobnić i modlić, zdala od szyderstwa innych więźniów.

— Otóż ten parawan, który pan oglądał w Nerczyńsku, widzieliśmy także w więzieniu tobolskiem. Woził go jak kuglarz. To nie „ikonostas“, lecz ten plot, który tu stawia w rzekach na ulubioną rybę. Uderzy się ona głową o stół i odurzona stoi nieruchomo, aż ją rękami wezmą. Och, ten parawan! Dużo on biedy wyrządził, a nawet formalnych przestępstw. Zykow, jak sam zapewnia, otrzymał mnóstwo pamiątek świętych z różnych miejsc. Ale on tutaj jest sam święty za tym parawanem. Taki słodki i ujmujący, że poprostu można z niego portret zdjąć i cerkiew nim przyozdobić.

— Oto co chcę panu opowiedzieć—ciągnął Kaszkadumow.—Jednocześnie w tej samej sali tanecznej rosyjskiego towarzystwa włóczągów i złodziei przebywał Koreniew—lotr niepospolity. Leżał on na tapczanie i pogwizdywał, czasami grał w karty, najczęściej zaś rozglądał się dokoła. Z Zykowa nie spuszczał oczu. Pewnego razu trącił mię łokciem w bok: „Patrz, Policie, synu Wasyla. Koło cudotwórcy moskiewskiego jakos ryba zaczyna krążyć“. Zwracałem uwagę na to, że do Zykowa wszyscy mieli wstęp wolny. Przychodziło do niego mnóstwo ludzi, zwłaszcza kobiet. Wszakże one protegują bigotów. Przy tem wiedziałem, że panie dekabrystów w Tobolsku, nie mając nic do roboty, obmyślają jakąś nową wiarę i że najbardziej około tego się krząta pani Von-Wizinowa. Nie pomogły ani zabiegi archibiereja Włodzimierza, ani jego raporty do synodu. Wprowadziła ona żony i córki kupieckie w jakiś mistycyzm, rodzaj pogaństwa. Nie był to Swedenberg rzeczywisty, lecz coś takiego, co mgłą zasnulo mózgi kobiece. Czyż im potrzebny lepszy od Zykowa? Księżnę za-

bił, w klasztorze przebywał, archimandrytę zgubił, brał udział w działalności filantropijnej, przytem jest człowiekiem wykształconym: w jakimś instytucie nie skończył kursów. Tyle tu romantyczności!

I rzeczywiście, słuchano go bardzo długo; niektóre nawet codzien, np. wdowa kupiecka z dwiema pulchnemi córeczkami. Przychodziły za parawan i tam rozprawiły. Pewnego razu przyszła tylko jedna córka, bez siostry i matki. Wtedy właśnie Koreniew trącił mię w bok, i to tak mocno, że aż musiałem go złajać.

Koreniew zaczął powoli przepowiadać: „Uważaj Policie, synu Wasyla — jutro ona znowu przyjdzie sama i siedzieć będzie dłużej.“ — „Skądże ty wiesz o tem?“ — A tak, nie ulega wątpliwości. Siostry jej o mało nie zabiłem; korowody z niemi prowadziłem gdym na swobodzie przebywał bez bransolet nożnych. „Ten nie napróżno w monasterze śmietankę zbierał!“ Przepowiedział, sprytny war-nak: przyszła istotnie. Widzieliśmy wszystko, co się dzieje w jego pokoiku, gdyż według przepisów, drzwi były wyjęte z zawias. Frunęła za parawan i nawet potrafiła go nogą, tak że się zachwiał. Koreniew leżący na tapczanie wsparł się na łokciach i wzrok swój bacznie tam zatopił, a miał bystry i surowy! W gniewie źrenice mu biegały jak myszy, szukające szczeliny bezpiecznej. Spostrzegłem właśnie teraz taki wzrok, który mówił, że Koreniew widzi coś niedobrego. No, myślę sobie, zło z tym, kto jest na obserwacyi owego wzroku! Mrowie przeszło mi po plecach. Ale uspokoił mię na chwilę: odwrócił się twarzą do góry, patrzy w sufit i nawet piosukę jakąś nuci. Że jednak! Gryzie swoją rudą brodę. To także znak niedobry.

Wyszli razem. Zykow, jako uprzejmy kawaler, prowadzi pannę pod rękę. Przy drzwiach pożegnał się i wraca. Naraz Koreniew rzucił się jak tygrys ku niemu i ochryplym, nieprzyjemnym głosem, jakim się odznaczają wszyscy włóczęgowie przeziębieni, zawołał:

— Powiedz mi, ty synu szlachecki, kto z nas wszystkich jest lepszy?

Zduślił go ręką za gardło i kroku zrobić nie pozwala.

— Powiedz, kto z nas lepszy: ty, czy ja?—krzyknął.— Nie puszcze, póki mi nie odpowiesz.

W całym więzieniu rozległ się śmiech. Między młodymi wszczął się jakiś ruch. Pomyślałem sobie: będzie miał poraz drugi chłostę publiczną, ale czy ostatnią? Oto stróże ukazali się we drzwiach, błysnęły bagnety żołnierskie; Koroniew widocznie je spostrzegł, bo zaczął okładać energiczniej, aż narazie oderwano go od zbitego i związane rzemieniami. Nic opierał się wcale. Zykowa poniesiono na rękach. Nie mógł iść.

Długo leżał w szpitalu więziennym. Koroniewa za to przykuto do łańcucha. Nasz lekarz mówił, że Zykow ma uszkodzone płuca, które prawdopodobnie przyrosną do pleców. A jednak widział go pan żywego w Nerczyńsku; jeszcze potrafił pana oszukać. A czy nie pytał go pan o córkę Kalińskiego, czy nie opowiadał o wdowie po duchownym? Szkoda! Wówczas nie wierzyłby pan jego słowom, lży uważałby za katar, a podróż naukową za zamiar zdradziecki. On pragnie teraz czemkolwiek się odznaczyć i pójść w górę, zdobyć tymczasem chociaż placówkę pisarza gminnego, a potem dotrzeć do wyższego urzędu 14 klasy. Wtedy pohulałby sobie, posłuchałby piosnek na Zabajkalu. Pomogliby mu w tej sprawie inni urzędnicy, napędziliby do niego dziewcząt od „familijnych“. Wszak one takie urodziwe i skore do rozrywek wszelakich! Zebrałyby jaką wiązanekę wesolutką i posłały do druku, np. do gazety *Amur*. Dowiedziałyby się o tem silna władza, wzięłyby go w opiekę i zaczęłyby głośno wołać: „poprawił się zupełnie; dzięki naszym zabiegom, przy naszej pomocy wrócił syn marnotrawny do domu swego ojca. Z radości zabijamy jagnię lub cielę“.

Ale trudno, żaba wolem być nie może! Tak rozumiem całą tą sprawę. W więzieniu tobołskiem przed generał-gubernatorem grał taką samą komedię jak przed pancem.

Pamiętam słowa jego: „Jam grzesznik wielki!“ i słyszę westchnienie. Był on wtedy tak dalece nieostrożnym, że nawet uderzył się w piersi po aktorsku. Przypominając opowiadanie pamiętne o spotkaniu z nim, pragnę zadać ostatnio pytanie: co lepsze: — cynizm włóczęgi Koreniewa, czy mistycyzm Zykowa? Zawsze byłem mocno przekonany, że Koreniew, przy warunkach przyjaznych, mógł się stać jakim takim człowiekiem. Zykow zaś stanowczo należy do niepoprawnych. Szczęśliwe są nasze ciężkie roboty pod tym względem, że posiadają bardzo mało takich wstrętnych postaci.

# Treść tomu drugiego.

## ROZDZIAŁ I.

### Z ł o c z y ń c y.

Fatalna siła i ślepa wiara w nią. — Znakomity Koreniew, pierwowzór złoczyńców. — Jego czyny. — Bracia zebracza. — Artel ślepców ubogich. — Warnacy. — Katorga. — Znakomitość zabajkalska; zbój i pieśniarz Gorkin. — Dubrowin. — Pojęcia warnaków o honorze. — Zabójcy na wygnaniu. — Złoczyńcy. — Żydzi: Gorbun i Chaim Wuljew. — Filippow. — Złoczyńca minusiński. — Zbójcy syberyjscy i ich losy . . . . . str. 54

## ROZDZIAŁ II.

### Z a b ó j c y.

Przyczyny zabójstw i objawy tej zbrodni. — Miejscowości najbardziej obfitujące w zabójstwa. — Plemiona mongolskie; inni obcoplemieńcy. — Ural. — Ludzie fabryczni. — Dzieciobójstwa; Żonobójstwa; mężobójstwa i bratobójstwa. — Zabójstwa krewnych. — Zabójstwa właścicieli ziemskich, popełniane przez włościan i ludzi dworskich. — Bunty włościańskie . . . . . str. 65

## ROZDZIAŁ III.

### S a m o b ó j c y.

Przyczyny i objawy samobójstwa w Rosyi i na Syberyi. — Samobójstwa w miastach i wsiach. — Narzędzia i sposoby wykonywania tej zbrodni. — Topienie się, stryczki; trucizna, broń palna. — Niewola. — Fatalne miejsca. — Jamy. — Samospalacze. — Wielka liczba ofiar. — Przyczyny tego zjawiska. — Osobna postać odszczepieństwa syberyjskiego . . . . . str. 75

## ROZDZIAŁ IV.

## Włóczęgowie i zbiegowie.

Kraina wygnania. — Włóczęgostwo w formie obecnej. — Ucieczki włóścian z pod władzy obywatelskiej. — Ucieczki żołnierzy z pod władzy wojskowej (dezertery). — Ludzie, którzy opuścili ojczyznę (emigranci). — Przechowywanie złoczyńców. — Gospodarstwa syberyjskie. — Warnacy i czałdoni. — Niebezpieczeństwa, grożące ze strony zbiegów i włóczęgów. — Przyczyny klęsk. — Pseudonimy katorżników. — Włóczęgowie miejscy. — Włóczęgostwo, jako zjawisko samoistne w Rosyi. — Rys historyczny włóczęgostwa rosyjskiego. — Kolonizacya Rosyi. — Pozostałości wędrowek dawnych: bezpaszportowcy, pątnicy, ubodzy, żebracy i t. d. . . . . str. 105

## ROZDZIAŁ V.

## Złodzieje i łotry.

Pojęcia ludu o własności. — Miejsca złodziejskie w Rosyi. — Przyczyny złodziejstwa. — Rzezimieszkowie stołeczni. — „Muzyka“ (język złodziejski). — Łotry w wyższych warstwach: szulerzy. — Stany i miejsca najwybitniejsze pod względem złodziejstwa. — Złodziejstwo, jako choroba w więzieniach i na osiedleniu. . . . . str. 119

## ROZDZIAŁ VI.

## Rabusie i zbóje.

Przyczyny i źródła rabunków. — Pochodzenie i związek rabunków ze złodziejstwem. — Baranta. — Syberyjcy i rosyjcy rabusie i zbóje. — Związek rozboju z rabunkiem. — Charakter zbója rosyjskiego. — Bykow. — Czajkin. — Podział łupów. — Szynki i szynkarze. — Zbóje — przywódcy i ich kochanki. — Schroniska . . . . . str. 137

## ROZDZIAŁ VII.

## P o d p a l a c z e.

Przyczyny podpalai. — Pożary miast i wsi. — Gdzie niema podpalai. — Podpalania, jako przestępstwo dzieci i kobiet. — Podpalania w Rosyi. — Zemsta . . . . . str. 141

## ROZDZIAŁ VIII.

## Przestępcy przeciwko wierze.

Świętokradcy. — Zbrodnicość duchowieństwa. — Profanacya grobów. — Czarownicy. — Błuznierstwo. — Odstępowanie i odciąga-



nie od wiary.—Herezya i odszczepieństwo.—Skopcy.— Złodzieje cerkiewni w Rosyi i na Syberyi. — Bogrjadskij — rozkopywacz grobów.—Fanatyk, rozpięty na krzyżu. — Skopcy na Syberyi. — Chłystowie.—Chłystowszczyzna w klasztorze.— Sobotnicy. — Duchoborcy.—Szczelnicy.—Ochochońcy.—Mołokanie. — Starowiercy.—Duchowieństwo na Syberyi.— Duchowieństwo fabryczne. — Filipow. — Odszczepieństwo na Syberyi. — Przyczyny i rozwój jego . . . . . str. 188

## ROZDZIAŁ IX.

### Przestępstwa przeciwko skarbowi.

Falszerze pieniędzy.—Miejsca i sposoby ich wyrabiania. — Znakomity Cezik.—Cele polityczne w fałszerstwie pieniędzy za Bajkałem.—Falszerstwo dokumentów.— Przemysłnictwo. — Kradzież złota i srebra.—Kontrabanda kjachtyńska, syberyjska i rosyjska . . . . . str. 213

## ROZDZIAŁ X.

### Starowierca Papulin.

Domy tajemnicze. — Papulin z moich wspomnień osobistych.—Postępy propagandy.—Artykuł postny.— Powodzenie bez popowszczyzny. — Kwestya kobieca. — Paralela między dwoma odszczepieństwami.—Niezwykłe powodzenie fedosiejewszczyzny.—Prześladowania i opór.—Sudiskawl.—Gmina papulińska. — Obrazy.—Handel nimi.—Zamknięcie winnego. — Więzienie sołowieckie.—Gdzie jest prawda? . . . . . str. 236

## ROZDZIAŁ XI.

### Zabójca — mnich.

Każń publiczna. — Młodość i wychowanie zbrodniarza. — Szybkie powodzenie w wielkim świecie.—Cela tajemnicza. — Zabójstwo i sposoby obrony. — Wypnanie.—Więzienie tobolskie.— W Nerczyńsku na własnem wyżywieniu.—Spotkanie i rozmowa ze zbrodniarzem.—Koreniew i zestawienie z nim Zykowa. . . . . str. 250

## ROZDZIAŁ XII.

### Przestępcy przeciwko prawom rodziny.

Rozpusta.—Kazirodztwo.— Śluby nieprawne. — Cudzołóstwo.—Rozprzeżenie moralne i gwałcenie.—Pederastyja i stosunki płciowe ze zwierzętami.—Niemoralna konduita ludzi dworskich i włościan.—Potwarz i matactwo urzędników.— Fałszywe donosicielstwo.—Urzędnicy jako skazańcy na Syberyi . . . . . str. 267

## ROZDZIAŁ XIII.

**Wnioski ogólne.**

Ogólna liczba wysłanych. — Klasyfikacya. — Stany najbardziej zbrodnicze. — Słaba zbrodniczość włościan obywatelskich. — Rodzaj przestępstw w stosunku do stanów. — Zbrodniczość obco-  
 plenińców. — Przestępstwa Żydów. — Muzułmanki — bez grzechu. — Przestępstwa Niemców i wogóle luteran. — Katolicy. — Prawosławni . . . . . str. 282

---